● PONIEDZIAŁEK, 8 CZERWCA 2026 ● Nr 130 (29 350) ● cena 4,50 zł (W TYM 8% VAT) NR ISSN 0137-9097 NR INDEKSU 350-109

● Informacje z Łodzi, regionu, kraju i świata ● Plotki, ciekawostki ● Horoskop ● Krzyżówka

ZAWODY ROWERKOWE W NOWEJ GÓRNEJ

MALI ROWERZYŚCI, WIELKIE EMOCJE

STR. 4

EXPRESS ilustrowany

DZIEDZICTWO ARTYSTYCZNEJ RODZINY

● Natalia Kukulska i pamięć o Annie Jantar i Jarosławie Kukulskim STR. 18

Stanowczy sprzeciw wobec planów UMŁ wyraził Społeczny Komitet Ochrony Julianowa.

NIE DLA DISNEYLANDU W LESIE ŁAGIEWNICKIM

Zapowiedziane przez Urząd Miasta Łodzi inwestycje w Łagiewnikach wywołują sprzeciw mieszkańców

STR. 2

PIĘCIORO NASTOLATKÓW RANNYCH W WYPADKU

STR. 2

PO NASZEJ INTERWENCJI

NAPRAWILI SCHODY DO USC

STR. 6

ZMARŁ WALDEMAR BOHDANOWICZ

STR. 5

FOT. AKPA, MIROSŁAW MALINOWSKI, JAKUB MLONKA, JACEK ZEMŁA

24
9 770137 909019

eprasa.pl cf2ab327ea

EXPRESSOWO

ŁÓDŹ Wpadł ścigany listem gończym
Policjant z Wydziału Kryminalnego w czasie wolnym od służby, zatrzymał mężczyznę poszukiwanego listem gończym.
Sytuacja ta miała miejsce 2 czerwca po godz.20 na ul. Pomorskiej. policjant jadąc autem zauważył mężczyznę, którego rozpoznał jako osobę poszukiwaną przez Sąd w Łodzi do odbycia kary pozbawienia wolności. Zatrzymał swoje auto, poinformował dyżurnego, a następnie ujął mężczyznę. Po sprawdzeniu w policyjnych systemach potwierdziło się, że 44-latek ukrywał się przed organami ścigania i ma do odbycia karę 5 miesięcy pozbawienia wolności. Poszukiwany trafił do policyjnego pomieszczenia dla osób zatrzymanych, a potem do aresztu.
(R)

RAWA MAZOWIECKA Przyszedł z wizytą, wyszedł z portfelem
W jednym z mieszkań w Rawie Mazowieckiej doszło do... zuchwałej kradzieży portfela. Złodziej wyszedł od znajomego bogatszy o 17,7 tys. zł.
– 28-latek odwiedził swojego 47-letniego sąsiada pod pretekstem rozmowy. W trakcie spotkania wykorzystał nieuwagę oraz nieporadność mężczyzny i wyciągnął z jego kieszeni portfel, w którym znajdowało się 1700 złotych oraz dokumenty. Następnie bez słowa oddalił się z miejsca. Obaj mężczyźni byli trzeźwi – mówi starszy aspirant Agata Krawczyk, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Rawie Mazowieckiej. Pokrzywdzony mieszkaniec Rawy Mazowieckiej natychmiast powiadomił o wszystkim policjantów. – Po około 2 godzinach dzielnicowy zauważył w parku miejskim mężczyznę odpowiadającego rysopisowi poszukiwanego. Na widok policjantów 28-latek zaczął zachowywać się nerwowo, rozglądał się, jakby szukał drogi ucieczki, a podczas legitymowania nie potrafił logiczne wyjaśnić, skąd posiada gotówkę w kwocie 1650 zł w portfelu.
(R)

ŁÓDŹ Obrabował śpiącego na ławce
Cennego iPhone'a stracił śpiący na ławce w centrum Łodzi mężczyzna. Kradzież zauważył operator monitoringu miejskiego i rabusia udało się szybko zatrzymać.
- Operator monitoringu miejskiego zauważył śpiącego na ławce na Al. Kościuszki 15 mężczyznę. W pewnym momencie podszedł do niego inny mężczyzna, który wykorzystał sytuację i ukradł śpiącemu telefon komórkowy - relacjonują przebieg kradzieży strażnicy. - Funkcjonariusze szybko ujęli podejrzanego w miejscu wskazanym przez operatora monitoringu, czyli na tej samej ulicy kilkanaście numerów dalej. **(LS)**

RADOMSKO Matka „opiekowała się" niemowleciem mając 3 promile
31-letnia mieszkanka Radomska opiekowała się miesięcznym dzieckiem, mając blisko 3 promile alkoholu w organizmie.
Na miejsce wezwano policję po zgłoszeniu od ratowników medycznych. Kobieta została zatrzymana, a niemowlę trafiło pod opiekę rodziny. O sprawie powiadomiono sąd rodzinny.
(R)

110 lat BMW w Galerii Łódzkiej

Niemal przez cały czerwiec w Galerii Łódzkiej można oglądać zabytkowe samochody i motocykle marki BMW. Do obejrzenia jest 15 aut i sześć motocykli z różnych epok. Jest przedwojenny roadster BMW 328, kultowy M3 E30 oraz trójkołową maleńką Isettę i najnowsze BMW z rocznika 2026. (MT)

FOT. MATYLDA WITKOWSKA

„Nie róbcie Disneylandu z Lasu Łagiewnickiego"

Zapowiedziane przez Urząd Miasta Łodzi inwestycje w Lesie Łagiewnickim wywołały falę krytyki wśród mieszkańców.

Angelika Korlaga

Choć łódzki magistrat przekonuje, że nowe atrakcje pozwolą lepiej poznawać walory przyrodnicze tego wyjątkowego miejsca, wielu łodzian uważa, że projekt oznacza początek niebezpiecznej ingerencji w jeden z najcenniejszych terenów zielonych w mieście.

Na stronie Urzędu Miasta Łodzi przedstawiono wizję turystycznego zagospodarowania Lasu Łagiewnickiego. Ma być tam m.ion. ścieżka w koronie drzew, wieża widokowa, nowe kładki oraz szereg atrakcji dla dzieci..

Jednak reakcje Łodzian pokazują, że nie wszyscy podzielają ten entuzjazm. Stanowczy sprzeciw wobec tej decyzji wyraził Społeczny Komitet Ochrony Julianowa. W opublikowanym w mediach społecznościowych wpisie autorzy krytykują kierunek proponowanych zmian.

To właśnie ograniczona ingerencja człowieka sprawiają, że miejsce to jest wyjątkowe.
FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

- Ścieżka w koronach drzew, wieża widokowa, kładki, parkingi, domki letniskowe... Czy naprawdę trzeba wszystko zabetonować, przyciąć i ujarzmić? Zrobić z dziewiczego lasu kolejny komercyjny Disneyland i plac zabaw? - pytają autorzy wpisu.

Zdaniem przeciwników inwestycji Las Łagiewnicki powinien zachować swój naturalny charakter.

PIĘCIORO NASTOLATKÓW RANNYCH W WYPADKU

Daniel Sibiak

Pięć młodych osób zostało rannych w nocnym wypadku, do którego doszło pod Opocznem. Samochód osobowy zjechał z drogi i uderzył w drzewo. Wszystkie osoby podróżujące autem trafiły do szpitala.

Do wypadku doszło w niedzielę, przed godz. 1. Cztery osoby wydostały się z auta o własnych siłach. Jedną trzeba było jednak wyciągać za pomocą narzędzi hydraulicznych.

- Wśród uczestników zdarzenia było pięć młodych osób, 3 osoby w wieku 16 lat, jedna w wieku 17 lat i jedna w wieku 18 lat - mówi Jędrzej Pawlak, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej PSP w Łodzi

- Samochodem osobowym marki toyota kierował 18-latek. Prawdopodobnie stracił panowanie nad samochodem i uderzył w drzewo - mówi asp. Agnieszka Januszewska-Kałużna z komendy w Opocznie.

Toyota zatrzymała się na drzewie.
FOT. PSP ŁÓDŹ

ZGIERZ

Zamawiane przez aplikację, a cena niska

MIEJSKIE BUSY NA ŻĄDANIE

Mieszkańcy Zgierza mają miejskie taksówki. Od 15 czerwca ruszają busy, które przyjeżdżają tylko wtedy, gdy ktoś je zamówi. Cena przejazdu wynosi 4 zł.

Zgierz testuje system, który w Polsce wciąż należy do rzadkości. Usługa o nazwie Tup Tup & Go działa na zasadzie transportu na żądanie - pasażer otwiera aplikację, wpisuje skąd jedzie i dokąd chce dotrzeć, a algorytm wyznacza trasę i wskazuje najbliższy wirtualny przystanek. Tam przyjeżdża 8-osobowy bus.

Różnica między tym rozwiązaniem a klasyczną taksówką jest jednak zasadnicza. Bus może po drodze zabrać innych pasażerów jadących w tym samym kierunku. System łączy zamówienia i wyznacza optymalną trasę dla wszystkich naraz, co pozwala utrzymać niską cenę przejazdu - 4 złote za kurs, płatne bezpośrednio w aplikacji.

– To jest transport, który uzupełnia transport zbiorowy. Te pojazdy będą się zatrzymywać na przystankach komunikacji miejskiej, ale przede wszystkim będą przyjeżdżać tam, gdzie autobus jest niezbyt często, gdzie nie może wjechać, gdzieś dalej poza głównymi ulicami – mówi Radosław Podogrocki, kierownik Miejskich Usług Komunikacyjnych w Zgierzu.

Pomysł na tę usługę wziął się z konkretnego problemu. Część dzielnic Zgierza jest słabo skomunikowana z centrum - autobusy jeżdżą tam rzadko albo nie docierają wcale. Dotyczy to między innymi Malinki, Rudunek, okolic ulicy Rembielińskiego czy terenów przy Strefie Ekonomicznej w Lućmierzu. Na start miasto uruchamia 6 busów. Wszystkie są w pełni elektryczne i wyposażone w klimatyzację oraz foteliki dla dzieci. Usługa działa od poniedziałku do piątku, w godzinach 7 - 18. Płatności obsługuje wyłącznie aplikacja. Pilotaż ma potrwać do 6 miesięcy. Jeśli testy wypadną pomyślnie, miasto rozważa kursy wieczorne i weekendowe.
(FK)

AUTOPROMOCJA 0010990275
Zamów prenumeratę
Express Ilustrowany 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ilustrowany
www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45
Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10
POLSKA PRESS GRUPA

Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl , tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczyta.pl, tel. 12 422 14 85; dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl;
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl , tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie http://www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl cf2ab327ea

Szczątki łodzian sprzed 200 lat w studni na Sikawie

Pracownicy Instytutu Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego dokonali niezwykłego odkrycia w Parku Zbójnickim na Sikawie. W starej studni natrafili na ludzkie szczątki, a także płyty nagrobne. To kolejny tego typu znalezisko w Łodzi, mieście, które co jakiś czas odsłania ślady swojej mrocznej i nieznanej przeszłości.

Studnia została zabezpieczona drewniana pokrywą.

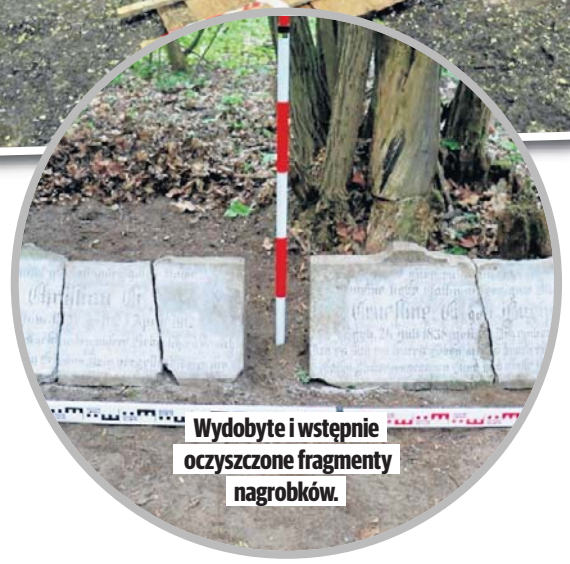

Wydobyte i wstępnie oczyszczone fragmenty nagrobków.

FOT. UMŁ

Filip Kijewski

Archeolodzy z Instytutu Archeologii UŁ prowadzili badania w Parku Zbójnickim w ramach projektu dotyczącego śladów osadników olęderskich na terenie współczesnej Łodzi.

W pewnym momencie natrafili na starą studnię. W jej wnętrzu znajdowały się płyty nagrobne z XIX-wiecznego cmentarza ewangelickiego oraz ludzkie kości. Szczątki trafiły do laboratorium, gdzie specjaliści ustalają wiek, płeć i stan zdrowia pochowanych osób.

Cmentarz należał do protestanckich osadników z kolonii Antoniew-Stoki i Antoniew-Sikawa. Na archiwalnej mapie z 1843 roku to miejsce jest wyraźnie oznaczone jako teren z cmentarzem. Archeolodzy przypuszczają, że kości i nagrobki trafiły do studni podczas niedbałej likwidacji nekropolii, kiedy płyty traktowano jak materiał budowlany, a szczątki przenoszono bez żadnych ceremonii.

Łódź chodzi po kościach

To nie jest odosobniony przypadek. W czerwcu 2023 roku robotnicy remontujący ulicę Legionów odkryli fragmenty czaszek i żeber w pobliżu dawnego carskiego więzienia, które działało w tym miejscu od końca XIX wieku. Kilka miesięcy później, we wrześniu tego samego roku, w tym samym miejscu robotnicy natrafili na niemal kompletny ludzki szkielet. Policja i medycy sądowi ocenili, że szczątki mają więcej niż 50 lat, co wyklucza kryminalne tropy i kieruje uwagę w stronę historii miasta.

W 2020 roku podczas budowy pasażu łączącego Śródmieście z Manufakturą robotnicy odkryli na głębokości półtora metra pozostałości starej nekropolii. Znaleźli szczątki 16 osób z cmentarza zlikwidowanego w 1856 roku. Po przeprowadzeniu analiz szczątki zostały ponownie pochowane na Starym Cmentarzu.

Trzy tony kości pod Łodzią

Najbardziej wstrząsające odkrycie miało miejsce w podłódzkim Szadku. Podczas przebudowy drogi dojazdowej do lokalnej szkoły robotnicy trafili na ossuarium, czyli miejsce wtórnego złożenia ludzkich kości. Z ziemi wydobyto około trzech ton szczątków. Archeolodzy szacują, że należały one do co najmniej 400-500 osób, których kości zostały wymieszane i złożone razem w jednym miejscu.

Każde z tych odkryć obejmuje się dziś nadzorem archeologicznym. Szczątki trafiają do szczegółowych analiz, a następnie do ponownego pochówku. Naukowcy na podstawie badań są w stanie odtworzyć wiek, choroby i tryb życia dawnych mieszkańców miasta. Park Zbójnicki dla łodzian to miejsce spacerów i rekreacji, ale pod alejkami kryje się historia, która co jakiś czas przypomina o sobie w najmniej oczekiwany sposób.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJI ZIEMIA I LUDZIE
0011346483

PRAWDZIWE HISTORIE CZYSTEGO POWIETRZA

Program Czyste Powietrze pozwala zadbać o zdrowie bliskich

Czyste Powietrze Jest OK

Pan Krystian z Przemyśla jest zawodowym wojskowym, bierze udział w misjach pokojowych. Każdą przerwę w wyjazdach poświęca na pracę przy swoim domu jednorodzinnym. W czasie jednej z takich przerw sięgnął po dotację z programu Czyste Powietrze – z myślą o komforcie, ale przede wszystkim o bezpieczeństwie i zdrowiu swojej rodziny.

UWAGA, KONKURS!
Jesteś beneficjentem Czystego Powietrza? Podziel się z nami swoją prawdziwą historią i przekonaj innych do inwestycji w zdrowie i ciepło.
Wejdź na czystepowietrzejestok.pl
Co miesiąc do wygrania **hulajnoga elektryczna!**

– Decyzja, którą podjęliśmy z żoną w 2019 r., nie była przypadkowa – mówi nam. – Z roku na rok coraz bardziej dostrzegałem problem jakości powietrza, szczególnie w sezonie grzewczym. Chciałem nie tylko zadbać o zdrowie swoich bliskich, ale również mieć realny wpływ na środowisko, w którym żyjemy. Program Czyste Powietrze dał mi taką możliwość – wsparcie finansowe oraz jasne wskazówki, które pozwoliły mi przeprowadzić potrzebne inwestycje – wyjaśnia.

Rekuperacja – cenny dodatek

Pan Krystian wystąpił wówczas o dotację na piec gazowy z rekuperacją. W obecnej edycji programu nie można już dostać wsparcia finansowego na piec na gaz. Finansowanie może objąć piec na pellet, piec zgazowujący drewno i pompę ciepła. Warto jednak pomyśleć o wentylacji mechanicznej z odzyskiem ciepła, czyli rekuperacją. Taka wentylacja – o ile spełnimy odpowiednie warunki – może być finansowana z programu w istniejących domach.

Na czym to polega? Rekuperator to urządzenie, w którego sercu znajduje się wymiennik ciepła. Pobiera on energię cieplną z powietrza wywiewanego z domu i przekazuje ją do świeżego powietrza z zewnątrz. Dzięki temu zimne powietrze nawiewane do wnętrza jest już wstępnie podgrzane. Rekuperacja działa też latem, tylko odwrotnie. Powietrze wywiewane z domu jest chłodniejsze niż temperatura na zewnątrz. Wymiennik ciepła odbiera ten „chłód" i dzięki temu powietrze nawiewane do domu jest schładzane.

Pan Krystian swoją dotację z Czystego Powietrza przeznaczył też na ocieplenie domu oraz wymianę okien i drzwi na energooszczędne. – Dzięki udziałowi w programie udało się znacząco poprawić efektywność energetyczną mojego domu. Wymiana źródła ciepła oraz modernizacja instalacji przełożyły się nie tylko na mniejsze zużycie energii, ale również na niższe rachunki. Co jednak najważniejsze – odczuwalna jest poprawa jakości powietrza, zarówno wewnątrz domu, jak i w jego najbliższym otoczeniu – tłumaczy. – Zachęcam każdego, kto jeszcze się waha, aby rozważył udział w tym programie. Moja historia pokazuje, że warto – dodaje.

W programie dostępne są obecnie następujące formy wsparcia:

- **dotacja** – przyznawana przez wojewódzki fundusz ochrony środowiska i gospodarki wodnej (WFOŚiGW); wniosek można złożyć za pośrednictwem gminy, jeśli prowadzi ona punkt konsultacyjno-informacyjny dotyczący programu. Wypłacana jest w całości lub maksymalnie w trzech częściach, po złożeniu wniosku o płatność i udokumentowaniu realizacji przedsięwzięcia;
- **dotacja z prefinansowaniem** – dostępna dla podwyższonego i najwyższego poziomu dofinansowania. Środki wypłacane są zaliczkowo przed rozpoczęciem inwestycji, na podstawie dyspozycji wypłaty zaliczki złożonej przez beneficjenta wraz z fakturą zaliczkową wystawioną przez wykonawcę inwestycji. Dotacja z prefinansowaniem dostępna jest tylko przez operatora programu.

Obecnie w programie Czyste Powietrze dostępni są operatorzy – gminy lub WFOŚiGW – wspierający beneficjentów w uzyskaniu i rozliczeniu dotacji. Ich pomoc jest obowiązkowa przy najwyższym poziomie dofinansowania i prefinansowaniu. Operator pomaga przejść przez procedury, ale nie przejmuje odpowiedzialności za inwestycję ani wybór wykonawcy. Po szczegóły warto sięgnąć do strony programu: czystepowietrze.gov.pl.

Dotacja i dotacja z prefinansowaniem

Warto przemyśleć radę pana Krystiana. Umowy z beneficjentami w programie mają być podpisywane do 31 grudnia 2030 r. O dofinansowanie mogą występować osoby fizyczne, które są właścicielami lub współwłaścicielami domu jednorodzinnego lub wydzielonego w nim lokalu mieszkalnego z wyodrębnioną księgą wieczystą. Obecnie minimalny okres tej własności musi wynosić 3 lata przed złożeniem wniosku. Wymóg ten nie dotyczy sytuacji spadkowych. Ponadto osoby składające wnioski muszą spełniać kryteria dochodowe określone w programie, a w przypadku najwyższego dofinansowania – także wymogi dotyczące standardu energetycznego budynku. Są to:

- **podstawowy poziom** – do 40 proc. dofinansowania netto (bez VAT, który nie jest kwalifikowany w programie), próg dochodu: 135 000 zł/rok;
- **podwyższony poziom** – do 70 proc. dofinansowania netto, próg dochodu:
  - 2 250 zł/osobę w gospodarstwie wieloosobowym,
  - 3 150 zł w gospodarstwie jednoosobowym,
  - roczny przychód z tytułu prowadzenia działalności gospodarczej – maksymalnie czterdziestokrotność kwoty minimalnego wynagrodzenia za pracę;
- **najwyższy poziom** – do 100 proc. dofinansowania netto, próg dochodu:
  - 1 300 zł/osobę w gospodarstwie wieloosobowym,
  - 1 800 zł w gospodarstwie jednoosobowym
  - lub otrzymywanie zasiłków (stały, okresowy, rodzinny, specjalny opiekuńczy),
  - roczny przychód z tytułu prowadzenia działalności gospodarczej – maksymalnie dwunastokrotność kwoty minimalnego wynagrodzenia za pracę,
  - zapotrzebowanie na energię użytkową do ogrzewania w budynku powyżej 140 kWh/m²/rok.

Fundacja Ziemia i Ludzie
czyste powietrze zdrowy wybór
NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

Niniejszy materiał został dofinansowany ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Za jego treść odpowiada wyłącznie Fundacja Ziemia i Ludzie.

eprasa.pl cf2ab327ea

Zawody Rowerkowe w Nowej Górnej. Mali rowerzyści, wielkie emocje

Filip Kijewski

Zawody Rowerkowe w Centrum Nowa Górna przyciągnęły w sobotę tłumy rodzin z całej Łodzi. Dzieci w wieku od 3 do 7 lat ścigały się na specjalnie przygotowanym torze, a każdy uczestnik wyjechał z medalem i dyplomem. Wydarzenie odbyło się przy wsparciu „Expressu Ilustrowanego" i „Dziennika Łódzkiego".

Na torze przy ulicy Kolumny 6/36 pojawiły się dzieci na rowerach trójkołowych, biegowych, klasycznych i tych z bocznymi kółkami. Starty odbywały się w trzyosobowych grupach - z podziałem na wiek i płeć - a udział był całkowicie bezpłatny. Jedynym wymogiem był kask. Każde dziecko, niezależnie od miejsca na mecie, odebrało pamiątkowy medal i dyplom.

Sławomir Macias, jeden z organizatorów, nie krył zadowolenia.

- Patrząc po frekwencji to chyba sukces. Generalnie w ogóle takie zawody są wspaniałym pomysłem - mówił po zakończeniu wyścigów. - Dzieciaki naprawdę się starają, żeby te krótkie dystanse - dla nas, dorosłych, może niezbyt imponujące - przejechać jak petardy.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI (4)

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI (4)

Dzień Dziecka w Nowej Górnej przyciągnął tłumy.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI (4)

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI (4)

Rower to pierwsza lekcja ruchu drogowego

Macias podkreślał, że Zawody Rowerkowe to coś więcej niż sportowa rywalizacja.

- Trzeba przygotować wcześniej rower, trzeba założyć kask, trzeba rozglądać się, co się dzieje dookoła - wyjaśniał. - Muszą się też nauczyć takiego życia w grupie na drodze. To potem przekłada się na zachowanie już jako dorosłych kierowców. Nauka od 3. roku życia? Zdecydowanie tak.

Przy torze stanęły patrole Policji, Straży Miejskiej i Straży Pożarnej. Dzieci mogły porozmawiać ze służbami o oznaczaniu rowerów, pierwszych znakach drogowych i zasadach udzielania pomocy poszkodowanym w wypadku.

Żywe emocje zamiast ekranu

Organizator zwrócił też uwagę na jeden z bardziej aktualnych problemów wychowawczych.

- iPad czy telefon komórkowy dowala tylko dopaminę w głowie i tak naprawdę to jest, nazwijmy to sobie wprost, trochę ćpanie emocji - stwierdził Macias. - A tutaj są czyste, żywe emocje połączone z ruchem, z energią, z prawdziwym wysiłkiem.

Podkreślał też, że publiczne prezentowanie się bywa dla małych dzieci poważnym wyzwaniem.

- Stres przed wyścigiem jest czasami tak duży, że nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy jako dorośli, bo zapomnieliśmy o tych wszystkich rzeczach. Medal, brawa, ścianka ze zdjęciami - to dla dziecka naprawdę coś znaczy - mówił.

Macias zachęcał rodziców do korzystania z podobnych inicjatyw w przyszłości.

- Jak tylko gdziekolwiek usłyszycie, że „Dziennik" lub „Express" organizują takie zawody, to po prostu warto tam przyjechać z dzieciakami. Jest bardzo przyjemna, rodzinna atmosfera i naprawdę dużo rzeczy, które pomogą wychować fajne dziecko - jeśli chodzi o bycie w ruchu drogowym.

Primavera znaczy wiosna!

Spragnieni mogli napić się wody marki Primavera.

Według kalendarza zaczynamy wiosnę! Na drzewach pojawiają się już pierwsze zielone liście, a my niecierpliwie czekamy na więcej.

Z Primaverą możesz więcej - dosłownie!

Dobrze nawodniony organizm to lepsze samopoczucie i zdrowszy wygląd i przede wszystkim więcej energii do działania.

Kiedy dbasz o nawodnienie, czujesz się lepiej – nie tylko od środka, ale i na zewnątrz! Woda Primavera to czysta moc natury, która wspiera Twoje zdrowie i kondycję. Dzięki odpowiedniemu nawodnieniu, masz więcej energii, a Twoja skóra promienieje. To prosty sposób na to, by czuć się dobrze w swojej skórze.

REKLAMA
Q604955202A

ORGANIZATOR
DZIENNIK ŁÓDZKI
EXPRESS ilustrowany

PARTNER LOKALIZACYJNY
Nowa Górna

PARTNERZY REGIONALNI
VEOLIA
źródło Primavera Woda źródlana

eprasa.pl cf2ab327ea

Tunel pod Łodzią

Wspólna komora dla obu tuneli

Tunel pod Łodzią jest drążony od 2019 roku.

FOT. AUTIR

Spółka Centralny Port Komunikacyjny przejmie komorę przy dworcu Łódź Fabryczna, gdzie swój koniec mają dwa budowane tunele kolejowe w Łodzi. Porozumienie w tej sprawie ma przyspieszyć realizację inwestycji.

Dariusz Gabryelski, PAP

O porozumieniu między spółkami Centralny Port Komunikacyjny i PKP Polskie Linie Kolejowe poinformowała Agnieszka Stefańska-Krasowska, rzeczniczka prasowa CPK.

W jednym miejscu w komorze za zachód od Dworca Fabrycznego w Łodzi spotkają się dwa tunele kolejowe - średnicowy dla kolei podmiejskich i regionalnych oraz tunel KDP dla szybkich pociągów na projektowanej linii „Y" (Warszawa - Łódź - Wrocław/Poznań).

„Oba przedsięwzięcia w zachodniej części stacji Łódź Fabryczna są ze sobą ściśle powiązane technologicznie i wymagają skoordynowanej realizacji. Podpisane porozumienie odpowiada na wyzwania związane z realizacją inwestycji" - napisała w komunikacie rzeczniczka CPK.

Dodała, że po wstrzymaniu prac w komorze tunelu podmiejskiego oraz rozwiązaniu umowy z dotychczasowym wykonawcą spółka Centralny Port Komunikacyjny zadeklarowała gotowość przejęcia części robót konstrukcyjnych komory Fabrycznej PLK.

„Celem tego działania jest zapewnienie ciągłości prac oraz dotrzymanie harmonogramów budowy tunelu dalekobieżnego" - wyjaśniła Agnieszka Stefańska-Krasowska.

Zgodnie z ustaleniami Port Polska zleci wykonanie przejętego zakresu prac swojemu wykonawcy w ramach tzw. zamówienia podobnego, a PLK będą odpowiedzialne za sfinansowanie tych robót. Przekażą też dokumentację projektową i będą formalne odpowiedzialne za przygotowanie inwestycji, a po zakończeniu robót przejmą gotowy obiekt.

„To rozwiązanie umożliwi kontynuowanie budowy obu tuneli w sposób skoordynowany, co jest kluczowe dla zachowania spójności całego układu kolejowego w Łodzi oraz dla Kolei Dużych Prędkości" - napisała rzeczniczka CPK.

Tunel dalekobieżny budowany w ramach inwestycji strategicznych Port Polska to kluczowy element magistrali kolejowej z Warszawy przez Łódź do Poznania i Wrocławia, która będzie przystosowana do prędkości pociągów 350 km na godz. (tzw. Kolej „Y").

Z Warszawy do Łodzi pociągiem w 40 minut

Podróż z Warszawy do Łodzi zajmie najszybszym pociągiem około 40 minut i niespełna godzinę z Łodzi do Wrocławia. Podróż KDP z Warszawy do Wrocławia ma trwać 1 godz. 36 min. Budowa trasy między Warszawą a Łodzią ma się zakończyć w 2032 r., a w 2035 r. powinny zostać oddane odcinki do Wrocławia i Poznania.

Tunel KDP pod Łodzią będzie miał długość 4,5 km i będzie drążony z gotowej już komory na Retkini w kierunku Dworca Fabrycznego. Budowa ma się zakończyć w 2029 r.

Kamienica się zawaliła i roboty wstrzymano

Równolegle trwa budowa tunelu średnicowego od Łodzi Fabrycznej przez trzy podziemne stacje w centrum miasta (Śródmieście, Polesie i Koziny) do Łodzi Kaliskiej (w kierunku Sieradza) i Łodzi Żabieniec (kierunek Kutno). Po zawaleniu się części kamienicy przy Al. 1 Maja roboty wstrzymano we wrześniu 2024 r.

Tunel średnicowy pod Łodzią ma mieć 7,5 km. Umowa na jego budowę została zawarta w 2017 r., a właściwe roboty budowlane i drążenie rozpoczęły się w sierpniu 2019 r. Pierwotnie inwestycja miała zostać zakończona w 2021 r., jednak po kolejnych przestojach i zmianach projektu (dołożono jedną stację na trasie tunelu, a wcześniej zmieniono jego przebieg i profil) ostatni obowiązujący harmonogram przewidywał zakończenie drążenia w czerwcu 2026 r. Na początku lutego inwestor tunelu, spółka PKP PLK poinformowała o odstąpieniu od umowy z wykonawcą, uzasadniając decyzję „bezpieczeństwem mieszkańców, troską o nieruchomości na trasie budowy tunelu oraz koniecznością zapewnienia stabilnej i profesjonalnej realizacji kluczowego dla Łodzi i krajowego systemu kolejowego projektu infrastrukturalnego".

Zmarł pierwszy prezydent Łodzi po 1989 roku

Filip Kijewski

W piątek zmarł Waldemar Bohdanowicz. Przez lata był jedną z kluczowych postaci życia publicznego w Łodzi. Pełnił funkcję prezydenta miasta, wojewody i senatora - i przez dekadę współtworzył historię regionu w czasach transformacji ustrojowej - po 1989 roku..

Bohdanowicz został prezydentem miasta w 1989 roku, kiedy Polska dopiero wychodziła z komunizmu. Urząd prezydenta miasta sprawował do 1990 roku. Wcześniej zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność" - wstąpił do związku w 1980 roku i w czasie stanu wojennego pomagał internowanym oraz ich rodzinom.

Po prezydenturze Bohdanowicz objął stanowisko wojewody łódzkiego i piastował je do 1994 roku. W tym samym czasie zasiadał w Senacie RP jako senator II kadencji. Uczestniczył w pracach nad reformami administracyjnymi, które zmieniały kształt państwa po 1989 roku. W wyborach samorządowych w 2006 roku kandydował na urząd prezydenta Łodzi, zajmując 5. miejsce . Przeniósł się następnie do Sieradza, w 2010 z listy PiS kandydował do sieradzkiej rady miasta. Wszedł w skład komitetu wspierającego kandydaturę Karola Nawrockiego na prezydenta RP w wyborach w 2025 roku.

Bohdanowicz nie zrezygnował z aktywności po zakończeniu kariery politycznej. Pisał jako publicysta, działał społecznie i angażował się w sprawy Kościoła. Przez lata nadzorował remont zabytkowego kościoła jezuitów przy ulicy Sienkiewicza. Miasto uhonorowało go Honorową Odznaką Łodzi. Miał 85 lat.

20 lat temu Waldemar Bohdanowicz ubiegał się o urząd prezydenta Łodzi.

FOT. MIROSŁA WMALINOWSKI

AUTOREKLAMA 2011460967

Plebiscyt **MISTRZOWIE URODY**

Głosowanie
na najlepszych specjalistów
branży beauty rozpoczęte!

EXPRESS ilustrowany

Zagłosuj na swojego kandydata do nagrody **www.expressilustrowany.pl/uroda**

eprasa.pl cf2ab327ea

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w kościele Najświętszego Serca Jezusowego na Retkini.

FOT. ARCHIDIECEZJA ŁÓDZKA

Pogrzeb najstarszego księdza archidiecezji łódzkiej

Anna Gronczewska

W sobotę odbył się pogrzeb ks. Jana Sobczaka, najstarszego księdza archidiecezji łódzkiej, który zmarł 3 czerwca w wieku 99 lat Kapłan był wiele lat proboszczem parafii Najświętszego Serca Jezusowego na Retkini.

Mszy świętej żałobnej przewodniczył abp Władysław Ziółek, emerytowany ordynariusz archidiecezji łódzkiej.

- W jednym ze swoich ostatnich wywiadów ksiądz infułat powiedział: „Miałem szansę zedrzeć się dla Kościoła i to się udało" - mówił abp Władysław Ziółek. - Jestem przekonany, że prawdziwość tego wyznania mogą potwierdzić wszyscy, którzy go znali i z nim współpracował,

Arcybiskup senior przypomniał, że ks. Jan Sobczak pracował w kurii archidiecezji łódzkiej, był zaangażowany w Duszpasterstwo Akademickie, pełnił liczne funkcje pełnione zarówno w diecezji, jak i na forum Konferencji Episkopatu Polski. Jednak szczególne miejsce w jego życiu zajmowała Retkinia.

- Budując materialny kościół, czynił wszystko, co było w jego mocy, aby parafianie mieli świadomość, jak wielkim dobrem dla życia religijnego jest parafia jako wspólnota ludzi zjednoczonych przez wiarę i miłość z Chrystusem - mówił abp Ziółek.

Kazanie wygłosił ks, Piotr Pirek, obecny proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego.

- Ks. Jan Sobczak przybył na rozwijającą się Retkinię razem z tysiącami ludzi, którzy szukali tu swojego miejsca do życia - podkreślał ks, Pirek. - Jego zadaniem było nie tylko budowanie świątyni, ale przede wszystkim tworzenie wspólnoty wiary. Z ogromnej parafii Najświętszego Serca Jezusowego wyrosły kolejne wspólnoty parafialne, które dziś tworzą religijny krajobraz tej części Łodzi.

Ks. Jan Sobczak był infułatem, jednym z niewielu w archidiecezji. Urodził się 10 maja 1927 r. w Solcy Wielkiej, a święcenia kapłańskie przyjął 14 czerwca 1953 r. w łódzkiej katedrze. Od 1974 do 2007 r. był proboszczem parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego na Retkini. Ostatnie miesiące życia spędził w Domu Księży Emerytów. Został pochowany na retkińskim cmentarzu.

Żyją już cztery miesiące bez bieżącej wody

4 czerwca minęły cztery miesiące, jak lokatorki gminnej kamienicy przy ul. Prusa 24, nie mają bieżącej wody w swoim mieszkaniu. Myją się w misce i piorą w misce choć w mieszkaniu jest łazienka. Zarząd Lokali Miejskich od lutego dostarcza im wodę butelkowaną oraz wodę w dużym zbiorniku - mauzerze. O tym, że ta w mauzerze nie nadaje się do picia i mycia, powiadomił kobiety dopiero kilka dni temu.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Monika Wawrzyniak i jej córka już na początku marca zauważyły, że woda dostarczana w mauzerze jest zanieczyszczona. Myły się jednak w niej, bo wodę źródlaną, którą administracja dostarcza w butelkach oszczędzały do picia i przygotowywania posiłków.

- Wielokrotnie informowałam administrację o tym, że woda w mauzerze jest zanieczyszczona, przesyłałam zdjęcia znajdujących się w zbiorniku i widocznych gołym okiem zanieczyszczeń - opowiada lokatorka. - Pod koniec maja ZLM poinformował nas, że woda nie nadaje się do picia i mycia. Pytam: Dlaczego dopiero teraz?

Łodzianka już kilka miesięcy wcześniej chciała nawet na własny koszt przebadać wodę w sanepidzie, ale urzędniczki odradziły jej ten wydatek.

Końca koszmaru łodzianki nie widać. Zarząd Lokali Miejskich przedstawił lokatorce jedną propozycję lokalu, którego ona ze względów zdrowotnych nie przyjęła. Kolejnych nie przedstawia. Dlaczego? Czy urzędnicy chcą zmęczyć lokatorki i tym samym skłonić aby wyprowadziły się do innej dzielnicy?

Koszmar łodzianki trwa już cztery miesiące.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Od lutego w takich zbiornikach lokatorki otrzymywały wodę.

FOT. ARCH. MONIKI WAWRZYNIAK

Urząd Miasta Łodzi w odpowiedzi na nasze zapytania informuje, że lokatorki miały przedstawioną ofertę mieszkania. Na pytanie, czy informacja o tym, że woda w mauzerze nie powinna być udzielona kilka miesięcy wcześniej odpowiedzi już nie otrzymaliśmy.

O komentarz poprosiliśmy adwokat Monikę Starczewską-Firek, która zajmuje się m.in. sprawami lokalowymi.

- Gmina Łódź jest w posiadaniu wielu wolnych mieszkań komunalnych również w dzielnicy w której od urodzenia mieszkają obie lokatorki - mówi adwokat Monika Starczewska-Firek. - Lokatorki powinny złożyć pismo w Zarządzie Lokali Miejskich przedstawiając dlaczego proszę o wskazanie lokalu na Bałutach, motywując to sytuacją zdrowotną i osobistą, a urząd powinien to zweryfikować i wskazać lokal dostosowany do potrzeb mieszkańców.

Jak mówi adwokat, Monika Wawrzyniak mieszka tylko z córką i w swojej dzielnicy czuje się bezpiecznie i może liczyć na pomoc znajomych. To zasady współżycia społecznego, które urzędnicy powinni brać pod uwagę. A przepisy nie regulują, ile mieszkań powinien wskazać najemcy lokalu komunalnego ZLM.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Żarty się skończyły, schody są jak nowe!

Jakub Mlonka

Zniszczone schody i barierka owinięta taśmą jeszcze niedawno szpeciły wejście do Urzędu Stanu Cywilnego przy al. Piłsudskiego. Po interwencji „Expressu Ilustrowanego" problem został rozwiązany i wejście odzyskało estetyczny wygląd. To nie oznacza jednak, że wokół budynku nie ma już nic do poprawy.

Schody zostały naprawione, ale mieszkańcy zwracają uwagę, że to nie koniec problemów wokół Urzędu Stanu Cywilnego. Tuż obok budynku nadal stoi zniszczony pomnik, który od dawna nie wygląda najlepiej. Widać na nim ślady uszkodzeń i zabrudzenia, które rzucają się w oczy zwłaszcza podczas ślubów i rodzinnych uroczystości.

Naprawa schodów pokazuje, że zgłoszenia mieszkańców i publikacje prasowe mogą przynosić efekty. Wciąż jednak pozostaje pytanie, czy podobnej reakcji doczeka się także zniszczony pomnik stojący obok USC.

Schody do USC są niemal jak nowe.

FOT. JAKUB MLONKA

eprasa.pl cf2ab327ea

Kyryło Budanow i jego misja w Polsce. Opinie po spotkaniu

Dorota Kowalska, PAP

Dziś zbierze się Kapituła Orderu Orła Białego. Głównym punktem spotkania ma być kwestia odebrania tego odznaczenia prezydentowi Wołodymyrowi Zełenskiemu. Wcześniej w Polsce pojawił się Kyryło Budanow, szef kancelarii prezydenta Ukrainy - druga osoba w państwie.

Wygląda na to, że strona ukraińska postanowiła trochę załagodzićsytuację, bo ta na linii Polska - Ukraina jest ostatnio napięta. Wszystko za sprawą decyzji Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek zbrojnych Ukrainy imię „Bohaterów UPA".

W każdym razie w Polsce pojawił się Kyryło Budanow, szef kancelarii prezydenta Ukrainy, jak mówią „druga osoba w państwie". Budanow spotkał się w Warszawie z wicepremierem, szefem MON Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego Bartoszem Grodeckim, wiceszefem MSZ Marcinem Bosackim oraz szefem prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcinem Przydaczem.

Ten ostatni stwierdził, że jego sobotnia rozmowa z Budanowem dotyczyła spraw dwustronnych, w tym przede wszystkim tematyki historycznej i problemów wynikających z ostatnich decyzji ukraińskich. - Przedstawiałem stronie ukraińskiej w odpowiedniej formie polskie stanowisko w tej sprawie. Próba gloryfikacji zbrodniarzy spod znaku UPA spotyka się i będzie spotykać się z twardą reakcją - powiedział PAP minister Przydacz. - Strona ukraińska wskazała, że ma świadomość reakcji, jakie ta tematyka wywołuje w Polsce, i zainteresowana jest dialogiem w sprawie. Zadeklarowałem gotowość do dalszych rozmów i wskazałem na oczekiwania po stronie polskiej, aby taki dialog mógł przynieść pozytywny skutek - dodał prezydencki minister. Ponoć podczas rozmowy nie padły jednak żadne konkrety.

Kyryło Budanow i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz

FOT. X

Wcześniej Budanow rozmawiał z Kosiniakiem-Kamyszem. Ten już po spotkaniu podkreślił, że Polska i Ukraina w sprawach bezpieczeństwa są partnerami, jednak „w sprawach historii musimy mówić sobie prawdę, bo tylko tak jesteśmy w stanie budować przyszłość".

Wcześniej Władysław Kosiniak-Kamysz zaapelował do władz Ukrainy o ponowne rozważenie decyzji o nadaniu jednej z ukraińskich jednostek wojskowych imienia bohaterów UPA. W wystąpieniu przesłanym ukraińskim mediom zaznaczył, że państwowa gloryfikacja UPA jest dla Polaków „nie do przyjęcia". Szef MON przyznał, że dla części Ukraińców formacja ta może być symbolem walki z sowieckim zniewoleniem, jednak dla Polaków pozostaje przede wszystkim symbolem zbrodni popełnionych na ludności cywilnej podczas rzezi wołyńskiej.

Z Budanowem rozmawiał także szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Bartosz Grodecki. Spotkanie odbyło się na prośbę strony ukraińskiej. Grodecki zakomunikował, że przedstawił stanowisko prezydenta Karola Nawrockiego w wiadomej sprawie oraz oczekiwania wobec strony ukraińskiej.

O wizytę szefa kancelarii prezydenta Ukrainy w Warszawie dziennikarze zapytali także premiera Donalda Tuska. - Zasugerowałem stronie ukraińskiej, żeby poszukała jakiegoś roz- wiązania. Sama doprowadziła do tego problemu, niech szuka rozwiązania - powiedział Tusk.

Szef rządu podkreślił, że nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że w tej chwili cała odpowiedzialność za zaleczenie „niepotrzebnego zupełnie (...) konfliktu interpretacji historycznej" jest po stronie ukraińskiej.

STRZELANINA NA FESTIWALU W TOLEDO. JEST WIELU RANNYCH

Adam Kielar, PAP

W sobotę podczas znanego Old West End Festival w historycznej dzielnicy miasta Toledo w stanie Ohio doszło do dramatycznej strzelaniny. Rannych zostało wielu uczestników.

Incydent miał miejsce około godziny 17.30 czasu lokalnego, kiedy to w pobliżu terenu festiwalu doszło do otwarcia ognia. Kevin Berry, były żołnierz piechoty morskiej, był jednym ze świadków zdarzenia.

Jak relacjonował, po serii strzałów wszyscy obecni natychmiast ukryli się, próbując chronić się przed kulami. Znaleziono co najmniej pięć osób z ranami postrzałowymi w różnych miejscach pobliskiego ogrodu botanicznego. Berry zauważył również porzuconą broń palną w bliskiej odległości.

Reporter CNN przekazał, że rannych zostało co najmniej osiem osób, jednak lokalna policja nie ujawniła dokładnej liczby poszkodowanych ani charakteru ich obrażeń. Władze ciągle poszukują osób, które mogły być zamieszane w tę brutalną strzelaninę. Motywy sprawców pozostają nieznane, a ich ustalenie jest kluczowe dla rozwiązania tej sprawy. Strzelanina miała miejsce podczas Old West End Festival, który jest dwudniowym wydarzeniem kulturalnym, przyciągającym mieszkańców Toledo oraz turystów.

Rosyjski dron uderzył w budynek centralnego magazynu zużytego paliwa jądrowego w obwodzie kijowskim, około 15 km od Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej.

W wyniku uderzenia budynek został częściowo uszkodzony, a na powierzchni około 40 m kw. wybuchł pożar. Ogień ugaszono w ciągu godziny. Zarówno koncern, jak i sztab przekazały, że według dotychczasowych ustaleń nikt nie zginął ani nie został ranny w zdarzeniu. Zespół Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej odwiedzi obiekt, aby ocenić skutki ataku.

Policja przekazała, że do placówek medycznych trafiło „wiele ofiar".

FOT. EAST NEWS

Papież w Hiszpanii i tłumy wiernych

Wojciech Rogacin, VN

W sobotę o godzinie 10.12 samolot z Leonem XIV na pokładzie wylądował na lotnisku w Madrycie. Rozpoczęła się pielgrzymka Ojca Świętego do Hiszpanii. Papież odwiedzi Barcelonę i Wyspy Kanaryjskie.

Leon XIV przypomniał, że jest to pierwsza podróż papieża od kilkunastu lat (w 2011 r. był tam Benedykt XVI). - Bardzo się cieszę, że mogę ją odbyć. Bywałem w Hiszpanii wiele razy, ale po raz pierwszy przybywam jako papież z wizytą apostolską - aby spotkać się z wiernymi, celebrować wiarę i głosić przesłanie Jezusa Chrystusa - mówił Ojciec Święty do około 80 dziennikarzy na pokładzie samolotu. Pozdrowił też całe społeczeństwo Hiszpanii, ponieważ - jak mówił - Kościół ma przesłanie dla każdego, co można dostrzec wyraźnie w encyklice opublikowanej 25 maja. Papieża na ulicach stolicy witało 150 tysięcy osób. Po przybyciu do pałacu królewskiego w Madrycie i powitaniu przez parę królewską Hiszpanii Ojciec Święty spotkał się z władzami, korpusem dyplomatycznym i przedstawicielami społeczeństwa obywatelskiego.

Papież spotkał się z tysiącami młodych ludzi na Plaza de la Lima.

FOT. VATICAN MEDIA

- Przybywam do was, aby umacniać, dodawać odwagi i inspirować wierzących do odnowionej wierności Ewangelii - mówił Leon XIV. Dodał, że pragnie „zarazem wspierać głębsze pojednanie i współpracę między różnymi środowiskami tego narodu".

Do społeczeństwa hiszpańskiego, które - jak wiele w dzisiejszym świecie - jest naznaczone podziałami, Ojciec Święty przywozi pragnienie jednania i zasypywania podziałów.

Leon XIV wygłosił też mocny apel do władz i przedstawicieli społeczeństwa.

- W imię umiłowania prawdy wzywam wszystkich do porzucenia narracji dzielących i polaryzujących waszą rzeczywistość społeczną oraz jej historię, aby przejść od jałowych uproszczeń do owocnego docenienia złożoności. Widzę w tym szczególne powołanie Europy, w której Hiszpania odgrywa pierwotną i fundamentalną rolę - powiedział Ojciec Święty.

100 dni wojny USA - Iran. Najważniejsze wydarzenia trwającego konfliktu

Alina Mazurska, PAP

Bliski Wschód pogrążył się w kryzysie po atakach USA i Izraela na Iran, na które Teheran odpowiedział uderzeniami na Izrael i państwa Zatoki Perskiej. Zamknięcie Cieśniny Ormuz podniosło ceny surowców i zakłóciło światowy handel.

Według władz amerykańskich i izraelskich celem ataku było powstrzymanie irańskiego programu nuklearnego, który - ich zdaniem - zbliżał Teheran do możliwości wyprodukowania broni jądrowej. Uderzenia koncentrowały się na niszczeniu potencjału militarnego Iranu oraz wyeliminowaniu kierownictwa państwa i sił zbrojnych, w tym najwyższego przywódcy - Alego Chameneiego. W odpowiedzi na zabójstwo Chameneiego sponsorowany przez Iran libański Hezbollah zaatakował Izrael, co doprowadziło do rozszerzenia izraelskiej operacji na Liban.

W atakach USA i Izraela na Iran zginęło około 3,5 tysiąca osób, a ponad 26 tys. zostało rannych - podało irańskie ministerstwo zdrowia. Mimo intensywnego bombardowania irański reżim funkcjonuje, a struktury państwowe nie uległy poważnemu osłabieniu. Teheran odpowiedział bezprecedensową pod względem skali serią uderzeń na cele w państwach regionu, m.in. w Arabii Saudyjskiej, Bahrajnie, Iraku, Izraelu, Katarze, Kuwejcie, Omanie, Syrii i ZEA.

eprasa.pl cf2ab327ea

Rozmowa

Składamy się z ciała i duszy, trzeba więc nakarmić jedno i drugie

Niektórym mogło się wydawać, że gdzieś zniknął, ale to nieprawda. Nagrywał i koncertował za oceanem. Teraz przywiózł stamtąd nową płytę - „Brothers". Nam opowiada o swej równie wielkiej pasji jak śpiewanie - o sadownictwie.

Mietek Szcześniak: Myślę, że zmiana świata zaczyna się od zmiany samego siebie i zmiany tych, których kochamy.

FOT. PAWEŁ TRZEŚNIOWSKI

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Pana dokonania z ostatnich lat wskazują, że równie często co w Polsce pracuje pan w Stanach Zjednoczonych. Jak to możliwe?

A normalnie: jak zamykają się drzwi, to otwiera się okno. (śmiech) Lub inaczej - kiedy coś dzieje się przypadkiem, to podobno Pan Bóg występuje incognito. Tak mawiają mądrzejsi od nas. Jakiś czas temu spotkałem się z amerykańską wokalistką i producentką Wendy Waldman na wymianie artystycznej ze Stanami Zjednoczonymi. Powstał pomysł, żeby twórcy polskich i amerykańskich piosenek napisali coś razem. I Wendy, znana na świecie choćby z piosenki „Save The Best For Last" Vanessy Williams, zaznała współpracy ze mną (śmiech). Zdarzyło się nam tak, że przez dwa dni zrobiliśmy trzy piosenki po angielsku. Mówiąc potocznie - zażarło między nami.

Wendy Waldman jest cenioną artystką z kręgu folku i country. Panu raczej bliższy jest soul, funk i gospel. Jak znaleźliście tak dobre porozumienie?

Wendy prezentuje szerszy sposób myślenia o amerykańskiej muzyce, jak Bob Dylan czy Joni Mitchell. Ma otwarty umysł, jest z pokolenia dzieci kwiatów, kocha jazz, bluesa i rock and roll. Uprawia folk i pop podszyty innymi stylami. Dopiero będąc w USA przekonałem się, jak wielu jest wirtuozów wśród muzyków folk, country czy bluegrass. To naprawdę wybitni instrumentaliści i wokaliści. Pracowaliśmy z Wendy sporo, poszło nam naprawdę snadnie i owocnie. Nagraliśmy z tych naszych spotkań płytę „Signs" w 2011 roku. A potem przyszedł czas na album z chórem Life Choir z Los Angeles pod wodzą H.B. Barnuma.

To też znamienita postać i tym razem zdecydowanie panu bliższa.

Bezsprzecznie. Zaprzyjaźniłem się z nim, zanim doznałem wiedzy, z kim pracował i pracuje. Bo przez ponad 30 lat był kierownikiem muzycznym zespołu Arethy Franklin, a wcześniej produkował dla legendarnej wytwórni Motown nagrania takich wykonawców, jak Frank Sinatra, Ray Charles, Gladys Knight, The Jacksons 5. Nie miałem pojęcia, że to taka znamienita postać, bo przed naszym spotkaniem pewnie tak by się skończyło, że musiałbym zmieniać pieluchę. (śmiech)

Jak to się stało, że tacy uznani muzycy zechcieli pracować z wokalistą z Polski?

Ja z końca drogi i jeszcze na lewo spotkałem tam dwa światy: Wendy z amerykańskiego folku i H.B. Barnuma z soulu i gospel. Oni teraz razem współpracują, robią fajne rzeczy, a ja się cieszę ich przyjaźnią. Naprawdę mam tam w Los Angeles rodzinę. I właściwie mogę śmiało powiedzieć, że pracuję na dwóch kontynentach. Ostatnią swoją płytę „Nierówni" z wierszami ks. Jana Twardowskiego do moich kompozycji w stylu samby i bossa novy zrobiłem z Brazylijczykami w Stanach Zjednoczonych. Taką możliwość daje ten kraj, bo to mozaika kulturowa, największy eksperyment na ludzkości. Jeśli chcesz nagrać płytę z Brazylijczykami - to ją nagrywasz. Jeśli chcesz nagrać gospel z Afroamerykanami - też możesz. No i skorzystałem z tej okazji, bo sprzyjali mi ludzie, których tam poznałem. Oni pokochali mnie, a ja ich. Rzadko się zdarza taka przyjaźń na życie, szczególnie w średnim wieku. Cieszę się więc nią, tym miejscem, tymi możliwościami. Oni są starsi ode mnie, ale mamy takie same pasje, tak samo kochamy muzykować i mamy coś, co jest najważniejsze, bo daje wewnętrzną młodość - pasję oraz ciekawość odkrywania świata i człowieka. To jest coś niezależnego od wieku i narodowości. Niby skorupka się starzeje, a ta kwintesencja życia ciągle się żarzy i tętni.

Tym razem nagrał pan singiel z zespołem Wendy - The Refugees. W Ameryce określa się go supergrupą, bo wchodzą w jego skład znane tam osobowości.

To właśnie „Everybody Body And Soul" - pierwszy singiel zrobiony z nimi. Cidny Bullens grała z Eltonem Johnem czy Bobem Dylanem i nadal cieszy się ich przyjaźnią. To nietuzinkowa postać. Deborah Holland tworzyła z kolei w zespole Animal Instinct ze Stewartem Copelandem z The Police. Obie ciągle nagrywają płyty, piszą świetne piosenki, są aktywnymi artystkami. W naszym mieszczańskim podejściu do życia uważa się, że kiedy ktoś przekroczy pewien wiek, to jest już mało zdolny do wysnucia energii ze świata. A to jest niezależne od wieku, ale od pasji i ognia.

Ten ogień słychać w piosenkach z płyty „Brothers", które odwołują się do bluesa, soulu i funku. Co pana tak fascynuje w tej muzyce?

Stało się to dzięki Jadwidze Skolarskiej z Polskiego Radia, która puszczała fajne płyty. Nie było wtedy internetu i nie mieliśmy dostępu do muzyki z Zachodu. Czasem tylko pojawiały się w sklepach radzieckie reedycje The Beatles, zrobione na podstawie podobno kradzionych materiałów. (śmiech) Kiedy usłyszałem Arethę Franklin z czarnoskórym chórem - doznałem olśnienia. Że jest taka wspaniała muzyka, że są ludzie, którzy tak cudnie śpiewają, mają niesamowitą barwę głosu i ekspresję, że złożenie melodyki i harmonii, kompozycji i rytmu może być podane na wiele sposobów. Przeszła mi wtedy ochota na bycie śpiewakiem operowym, do czego pragnęła mnie przygotować moja nauczycielka - pani Lidia Małachowicz. Twierdziła, że jestem diamentem operowym i zdobędę sceny świata, ale ja byłem głodny większej ilości harmonii i rytmu. I to mi zostało: ciągle podziwiam muzykę, która powstała w wyniku spotkania białego i czarnego człowieka. Tak narodził się najpierw spirituals, potem gospel, blues, soul, funk i inne. Muzyka wyciekła z czarnych kościołów do popu i protestanccy pastorzy mieli o to pretensje, że stała się świecka. A to przecież oni zaczynali rap podczas swych kazań. (śmiech) Poznanie tego wszystkiego na własne oczy to jedna z największych przygód mojego życia.

Zaśpiewanie tych piosenek z afroamerykańskim chórem musiało być więc dla pana poruszającym przeżyciem.

Tak. Ale tu nie chodzi o snobowanie się na jakieś gwiazdy, tylko o spotkanie tej kultury na żywo i uczestniczenie w niej. Na dodatek oni czasem zadawali mi pytanie: „Jakbyś chciał, żeby chór zaśpiewał?". Myślałem sobie wtedy: „Aha, coś tu nie gra. Chyba sobie jaja ze mnie robią". (śmiech) A chodziło o rodzaj szacunku, jaki do mnie mieli. Zresztą ja mam podobne podejście - jak jest talent, to trzeba za niego podziękować i dobrze go wykorzystać, bo samemu się go nie wymyśliło, nie ma więc powodu, żeby zadzierać nosa. Trzeba tylko dobrze zadziałać i być za to wdzięcznym.

Ci uznani artyści z Ameryki byli zdziwieni, skąd w białym człowieku z dalekiej Polski taki czarny głos?

Oni spotykają bardzo wielu utalentowanych ludzi, bo przecież Ameryka jest największym eksperymentem na ludzkości. Tam każdy pochodzi z dziesięciu nacji, ras i kultur. Dlatego nie jest trudno w Ameryce spotkać utalentowanego człowieka. Stąd miałem obiekcje, żeby nagrywać coś po angielsku. Jeszcze przed nagraniem „Signs" mówiłem do H.B. Barnuma: „Jaki to ma sens? Przecież ja mam uszy i świadomość, ilu wspaniałych artystów mieliście, macie i mieć będziecie u siebie. Po co jeszcze ja? Po co drewno wozić do lasu? Ja mam swoją piękną publiczność w Polsce". A on mi na to: „Mietek, ja cię zachęcam, bo mnie nie obchodzi, jak ty wyglądasz czy skąd pochodzisz. Mnie obchodzi to, że ty opowiadasz językiem, który zrozumie każdy człowiek na Ziemi - mówisz językiem duszy". To było dla mnie wprost przejmujące. Przecież każdy z nas potrzebuje potwierdzenia swojej wartości i sensu tego, co robi, szczególnie od swego mentora, którym stał się dla mnie H.B. Barnum. A nie brakowało w Polsce takich, którzy mówili: „A ten to naśladuje Murzynów" albo „A ten to wyśpiewuje jakieś piosenki o Bogu, to trzeba go skasować". Nigdy nie rozumiałem ludzi, którzy tak myślą. Jeżeli składamy się z ciała i duszy - trzeba nakarmić jedno i drugie, bo dopiero wtedy opowiadamy o całym człowieku.

Co sprawiło, że piosenki z płyty odwołują się do brzmień z przełomu lat 60. i 70.?

W tym zalewie elektroniki i nudnawych kompozycji już najwyższy czas, by posłużyć się prawdziwym podejściem do muzykowania, czyli graniem praktycznie na żywo w studiu. Ludzie, instrumenty, głosy. To zupełnie inna wibra-

eprasa.pl cf2ab327ea

cja, inne nasycenie emocją. Dzięki temu ta muzyka może skrócić dystans z głowy do serca i na odwrót.

Teksty piosenek z „Brothers" mają pozytywne przesłanie, nawołujące do wewnętrznej przemiany. Taki przekaz w naszych mrocznych czasach jest dla pana ważny?

Bardzo. Myślę, że zmiana świata zaczyna się od zmiany samego siebie i zmiany tych, których kochamy. Bo jeśli jest już dwoje ludzi, którzy tak samo myślą, to kolejna ilość tych dwójek daje masę, która może coś naprawdę zmienić.

Mówił pan o „Brothers" już od dłuższego czasu. Trudno było wydać ten materiał w Polsce?

(śmiech) Nagrałbym w swym życiu chyba dwa razy więcej płyt, gdybym z wydaniem każdej nie miał tylu trudności. Taką mamy infrastrukturę, takich mamy wydawców, takie mamy media. Nie tylko ja mam takie trudności, ale wielu innych artystów, którzy starają się opowiedzieć swoją historię własnym językiem. Między nami a publicznością są media i wydawcy. Jeżeli oni stają okoniem, to ludzie nie są w stanie dowiedzieć się, co robimy. Nieważne, czy płyta jest po angielsku, czy o ciele, czy o duszy, czy może razem wziętych. To kwestia niesprawnie działającego systemu.

Mimo tych kłopotów z mediami i wydawcami, w zeszłym roku zaczął pan obchody czterdziestolecia swej kariery. Trudno utrzymać się tyle czasu w showbiznesie?

Mnie się udało, bo dostałem największą nagrodę, jaką artysta może dostać - czyli uwagę publiczności. Zagościłem na dobre w jej wyobraźni. Mimo dziur w swojej obecności w polskim życiu artystycznym, ludzie chcą mi towarzyszyć. Na moich koncertach bywają dziś trzy pokolenia. A to dlatego, że dla mnie nie muzyka była najważniejsza, ale przesłanie. To, co powoduje, że człowiek obcując z piosenką, zostaje zainspirowany do ważniejszych rzeczy niż ta piosenka. Nigdy nie chciałem ludzi frustrować, dodawać do tego świata wynurzeń na temat własnego smutku. Chciałem raczej wspierać i pomagać. I myślę, że mi się to po części udało. Mam tego przykłady w pięknych listach i rozmowach podczas podpisywania płyt po koncertach.

Przepustką do kariery stało się dla pana zwycięstwo w Opolu w 1985 roku. Nie było to takie oczywiste, bo zaśpiewał pan trudną piosenkę Krzesimira Dębskiego z tekstem Jacka Cygana - „Przyszli o zmroku".

Organizatorzy uprzedzali, że ma być lekko, łatwo i przyjemnie, a ja wybrałem jazzową kompozycję z zaangażowanym społecznie tekstem. Obawiałem się, że mogę zostać wygwizdany - tymczasem okazało się, że dzięki jury wygrałem „Debiuty". Ciepło przyjęła tę poważną piosenkę również opolska publiczność. A było to na cztery lata przed tym, jak ogłoszono w Polsce koniec komuny. Okazało się jednak, że jeżeli nikomu nieznany człowiek zaśpiewa z całego serca i na pełnym gazie, to widownia jest w stanie to odebrać i nagrodzić bisem. Tak też się stało i dostałem lekcję, że nie ma co chodzić na głupie skróty, podlizywać się i robić coś pod publiczkę, tylko trzeba tworzyć swoje rzeczy, bo znajdą się ludzie, którzy za tym pójdą i to docenią. I za to bardzo dziękuję polskiej publiczności.

Potem występował pan w Opolu, Sopocie i nawet w Zielonej Górze. A z drugiej strony śpiewał pan też na Jazz Jamboree. Gdzie czuł się pan na właściwym miejscu?

Ja w ogóle nie przepadam za konkursowymi festiwalami. Bo to jest nie wiadomo co: zbiorowisko ludzi, którzy nie wiedzą, na co przychodzą, a do tego każdy ma swój gust, z którym się nie dyskutuje. Najbardziej lubię spotkania z publicznością, która wie, na co przychodzi i dla której mogę zrobić opowieść o tym, jak widzę świat i jak mogę sobie i innym pomóc, bo to jest możliwe dzięki muzyce. Najbardziej prestiżowy był dla mnie występ na Jazz Jamboree w rok po debiucie. Ot, nikomu nieznany młodzian zaśpiewał na jednej z najważniejszych scen w całej Europie. Na ten festiwal przyjeżdżała bowiem świetna i świadoma publiczność. W 1986 roku wystąpiłem na Jazz Jamboree dwukrotnie - z grupą Walk Away oraz ze Sławomirem Kulpowiczem w międzynarodowym składzie na czele z Alice Coltrane. To było dla mnie wielkie wydarzenie. Zacząłem wtedy nazywać siebie śpiewakiem, bo to dla mnie najlepsze określenie. Śpiewałem bowiem na festiwalach popowych, jazzowych, religijnych, poetyckich i muzyki współczesnej.

W powszechną świadomość Polaków wbił się pan duetem z Edytą Górniak w „Dumce na dwa serca". Jacek Cygan powiedział kiedyś o tej piosence: „Edyta z Mietkiem wznieśli się tu na wyżyny sztuki wokalnej". Zgodzi się pan?

Nie wiem. Może mogliśmy to lepiej zaśpiewać? (śmiech) Ten duet to zasługa wytwórni EMI, dla której wtedy oboje nagrywaliśmy, bo to ona wybrała akurat nas do tej piosenki. A my oboje chęćliwie podeszliśmy do tego zadania. Kocham różne gatunki muzyczne i staram się wiernie odtwarzać to, co jest dla nich charakterystyczne. Lubię również słowiańszczyznę. Nie wiedziałem jednak, że ta piosenka będzie miała taki oddźwięk. Powstaje przecież wiele utworów, o których ludzie nawet nie mają pojęcia, bo nie ma ich w publikatorach. Gdyby taką „Dumkę" nagrać na którąś z naszych płyt, a nie byłaby wizytówką filmu „Ogniem i mieczem", to raczej nie zaistniałaby w wielu radiach, szczególnie tych komercyjnych. Tymczasem okazało się, że trącenie tej słowiańskiej struny sprawiło, iż ludzie pokochali ten utwór aż tak, że ponoć był najdłużej na wszystkich listach przebojów w Polsce.

Podobno nagrywaliście tę piosenkę z Edytą osobno. To prawda?

Nie. Nagrywaliśmy razem. Poprawki tylko były nanoszone osobno.

W 1999 roku reprezentował pan Polskę na Eurowizji z utworem „Przytul mnie mocno". Po latach wyznał pan: „Pojechałem tam z czymś, co mnie nie odzwierciedlało". Jak to się stało?

Najpierw powstała piosenka, a potem został do niej wybrany wokalista. Tak zdecydowała wtedy telewizja. Eurowizja nigdy nie była moim ulubionym festiwalem, bo nie lubię konkursów. Artyści to nie sportowcy, a z gustami się nie dyskutuje. Każdy powinien hołdować takiej muzyce, jaka mu się podoba, a drugi powinien to szanować. Wcześniej wygrałem cztery duże europejskie festiwale, ale nie było tam pół kamery i nikt tego nie pokazał. Na Eurowizji było za to mnóstwo kamer - a ja akurat zająłem niespektakularne miejsce. (śmiech)

Nie odpowiadała panu ta piosenka?

Piosenka jest fajna, w stylu Seweryna Krajewskiego. Ale nie na takie czasy i nie na Eurowizję. Tam inne rzeczy są w cenie. Zresztą wszyscy wiedzą, że to manipulowany konkurs. Nie mówię tu o sobie. Ciągle nie wierzę, że Alicja Szemplińska dostała od widzów tylko siedemnaście punktów. (śmiech)

W międzyczasie mocno zaangażował się pan w tworzenie sceny muzyki chrześcijańskiej w Polsce, występując z zespołami New Life M, Deus Meus i TGD. Śpiewanie gospel było ważne w pana karierze?

Bardzo ważne. Choć okazało się, że w Polsce płaci się za to niespodziewanie wysoką cenę.

Czyli?

Czyli odrzucenie. Mieszkałem wtedy w Krakowie przy Placu Wolnica i nagle okazało się, że media i wydawcy, którzy bądź co bądź są polską inteligencją, zareagowali odrzuceniem mnie za przekroczenie tego, co jest od nas większe. Moje nagrania są rodzajem dziennika, który jest upubliczniony. Są wyrazem moich fascynacji i zainteresowań. A ponieważ najbardziej sobie cenię wolność w każdej dziedzinie życia, to zawsze robiłem to, co chciałem. Nie lubię, kiedy ogranicza się jednostkę, która nie chce być ograniczana. Tym bardziej, kiedy ma zdolność wykreowania czegoś, co jest charakterystyczne. Na tym przecież polega działanie artystyczne. Miałem więc szczęście robić to, co chcę, ale było to jakoś dziwnie oceniane.

Czyli ta silna obecność na scenie muzyki chrześcijańskiej zaszkodziła pana karierze w muzycznym mainstreamie?

Oczywiście. Nawet bardzo. Do dziś płacę za to cenę. Wydawcy nie chcieli mnie wydawać, a radia nie chciały mnie grać z tego powodu, że niby zajmuję się działalnością religijną. A ja nie to miałem na myśli. Dla mnie człowiek składa się z ciała i duszy, dlatego trzeba opowiadać o obu tych sferach. I tak się starałem. Muzyka była ciałem, a słowa były duszą.

Kiedyś powiedział pan: „Bóg sprawia, że jestem lepszym artystą". Jak to działa?

Jeżeli szukasz czegoś, co jest od ciebie większe w sensie dobra, piękna i prawdy, to poszerzasz swoją świadomość i starasz się być lepszy niż jesteś. Ma to bezpośredni wpływ na to, co robisz. Skoro zmiana świata ma zaczynać się od zmiany siebie, być może to jest właśnie najlepsza droga. Zwracając się ku Bogu, rozwijasz zarówno ciało, jak i duszę, pasiesz całego człowieka. To nie jest nic odkrywczego. Robiło to wielu artystów przede mną. Cała historia muzyki, literatury, architektury, malarstwa, rzeźby jest pełna twórców, którzy inspirowali się duchowymi rzeczami. Albo którzy mieli za to zapłacone. (śmiech)

W jednym z wywiadów wyznał pan: „Chciałem niegdyś wycofać się z zawodu. Uznałem, że będę zarabiał na życie w inny sposób". Z czego to wynikało?

Z tego, że przez całe swoje życie mam problemy z wydaniem każdej płyty. Trzeba więc mieć końskie zdrowie, by się uprzeć i ciągnąć to ponad czterdzieści lat. W pewnym momencie musiałem sobie odpowiedzieć na pytanie, czy właśnie po to zostałem wymyślony. Wydawcy i radiowcy są zblazowaną publicznością, mają za dużo muzyki i własne gusta. Tymczasem artyści tworzą dla ludzi, którzy naprawdę tego potrzebują. Publikatory jednak tego nie wiedzą, bo tego nie badają. Dlatego jest wielu wspaniałych wykonawców, którzy borykają się z takimi samymi problemami jak ja.

Ponoć to Irena Santor odwiodła pana od zamiaru porzucenia zawodu. Jak to się stało?

Powiedziała, że sobie nie życzy, abym zrezygnował ze śpiewania, bo na moje miejsce wyrośnie dziesięć chwastów. (śmiech) Dodała przy tym coś, co mnie najbardziej przekonało: że kiedyś na czele każdej redakcji muzycznej stali ludzie, którzy byli muzykami, a dziś przeważnie są to biznesmeni, którzy traktują ją jak prywatny folwark. Kierują się własnym widzimisię, zamiast dawać możliwość wyboru publiczności. „Są wśród nich ludzie, którzy nie mają pojęcia, co pan robi. Nie mają nawet narzędzi, by ocenić to, jak pan śpiewa. Ich to nie interesuje i nie mają takiej wiedzy" - powiedziała mi. Pomyślałem wtedy: „Czy zostałem do tego wymyślony i to jest moje zadanie?". Bo przecież każdy z ludzi ma zadanie życiowe i powinien to odkryć. I po namyśle stwierdziłem: „Tak. To jest moje zadanie. I żeby skały sikały, będę to robił bez względu na powodzenie, popularność i ilość pieniędzy na koncie".

Nigdy nie myślał pan, żeby nagiąć się do wymagań i trendów rynku, żeby lepiej się panu powodziło?

Patrząc na gusta publikatorów, to nie bardzo. (śmiech)

Dzisiaj tyle samo radości co muzyka daje panu sadownictwo. Jak pan odkrył tę pasję?

To właściwie nie sadownictwo, a dendrologia. Drzewa są bowiem dla mnie niezwykłym wykwitem przyrody. To dla mnie metafora tego związku między ciałem a duszą. Bo jeśli zasiejesz małe ziarno, a po 25 latach wyrośnie ci według własnego widzimisię wielki „potwór", to czujesz się do niego przywiązany, jest dla ciebie jak twoje dziecko. U mnie z pustego pola powstał ogród pełen drzew, który wygląda jakby taki był zawsze. Kiedyś powiedziałem do przyjaciół, zapraszając ich na urodziny: „Nie przywoźcie drogich i niedrogich pierdół, tylko sadzonki drzew. Posadzimy je i będziemy mieli wieczną pamiątkę". I tak się też stało.

Co daje panu takie bliskie obcowanie z naturą?

To samo, co obcowanie z afroamerykańskim chórem, kiedy razem ćwiczymy, nagrywamy czy dajemy koncert w Los Angeles. Albo kiedy idziemy razem poucztować i zjeść coś w knajpie o barwnej nazwie „Dirty South". To dla mnie wielki przywilej i przygoda. Tak samo jest z moim ogrodem. Te drzewa i krzewy, którymi opiekuję się już 25 lat, są dla mnie jak rodzina. Kiedy gdzieś wyjeżdżam, to za nimi tęsknię. A gdy wracam, gadam z nimi i ustalam różne rzeczy. (śmiech)

Kiedy w zeszłym roku pojawił się pan w Opolu, aby odsłonić swą gwiazdę w Alei Gwiazd, wszyscy byli zachwyceni, że tak świetnie pan wygląda. To zasługa pracy w sadzie?

Bezwzględnie. Udało mi się zbić wagę, bo niegdyś trochę się zapuściłem. Jestem dwudziestoletnim cukrzykiem i zrobiłem to więc przede wszystkim dla zdrowia. Ale widzę, że przełożyło się to na inspirację dla innych.

Nie założył pan rodziny. Nie czuje się pan czasem samotny na tej swej posiadłości?

Nie. Moi roślinni towarzysze są dla mnie tak samo ważni, jak towarzysze ludzcy i zwierzęcy. Ktoś, kto ma sad czy ogród, wie, o co chodzi. Jestem człowiekiem, który nie czuje różnicy między różnymi przejawami życia, między człowiekiem a zwierzęciem czy rośliną. Nie trzeba przecież zawsze rozmawiać słowami. Wystarczy spojrzeć sobie w oczy. A ja wierzę, że drzewa też mają oczy.

Kiedyś zadeklarował pan: „Dopóki oddycham, będę śpiewać". Zamierza pan dotrzymać tej obietnicy?

Oczywiście. Na pewno będę zawsze śpiewał dla siebie. Bo jak będzie marnie, to nie będę tego upubliczniał. (śmiech) Ale tak na serio: śpiew to moja życiowa pasja, coś jak oddychanie. Kocham to - i pewnie będę to robił, podobnie jak uprawiał ogród i malował obrazy, dopóki pozwoli mi na to ciało, czyli nasza marna skorupka.

eprasa.pl cf2ab327ea

Rozmowa

Niech bursztyn zostanie zaczarowany!

- Niech bursztyn ma w sobie wszystkie legendy, historie i tajemnice. Chodzi o coś innego: o zbudowanie świadomości, że kupując bursztyn, zwłaszcza bursztyn naturalny, kupujemy kawałek historii. To jest coś, co przez ponad 40 milionów lat było ukryte w ziemi i przechowało dla nas ślad dawnego świata - mówi Aleksandra Harasiuk.

Aleksandra Harasiuk, była dyrektorka Międzynarodowego Stowarzyszenia Bursztynników, konsultantka biznesowa

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Anita Czupryn

Mam takie małe marzenie i myślę, że nie tylko ja: pojechać na urlop nad Bałtyk i znaleźć piękny, wielki bursztyn. Jakie są na to szanse latem?

Jako że z bursztynem wiąże się nauka i wiedza, to trzeba wiedzieć, jakie warunki sprzyjają temu, by znaleźć bursztyn na bałtyckim wybrzeżu, nie tylko w Polsce, ale też na Litwie, Łotwie, w Rosji czy w Skandynawii. Najlepsza jest pogoda sztormowa. Najczęściej to, co znajduje się w morzu w postaci żywicy, czyli bursztynu, wyrzucane jest na brzeg w okresie luty-marzec albo październik-listopad. Wtedy mamy największe zmiany prądów w Bałtyku. Podczas sztormów natura porusza tym, co zalega jeszcze na dnie morza. Latem oczywiście też można bursztyn znaleźć, ale trzeba wiedzieć, gdzie i jak go szukać. Można też skorzystać z pomocy tak zwanych poławiaczy bursztynu i wędrować ich śladem. Dzisiaj najbardziej znanym miejscem jest Mierzeja Wiślana. Są tam trzy miejscowości uznawane za centrum połowów bursztynu. Ale żeby znaleźć naprawdę dużą bryłę, to oprócz posiadania wiedzy trzeba się jeszcze urodzić pod szczęśliwą gwiazdą.

Czy bursztyn jest surowcem niewyczerpywalnym? Ile go właściwie jest? Znajduje się tylko w morzu?

Bursztyn, czyli kopalna żywica, występuje w różnych zakątkach świata, ale pochodzi z różnych epok kształtowania się kontynentów i lądolodów. Nasz bursztyn bałtycki związany jest z formowaniem się kontynentu europejskiego i Skandynawii, z tak zwanych wysp Fennoskandii. To czasy eocenu. Tak określamy pochodzenie bursztynu bałtyckiego, jako czas w historii geologicznego tworzenia się naszej części świata. Jeśli chodzi o bursztyn bałtycki na terenie Polski, mamy dwa zasadnicze regiony złóż, które Państwowy Instytut Geologiczny pokazuje w bilansie złóż kopalin. Ostatni dostępny bilans, sporządzony na 31 grudnia 2024 roku, wskazuje województwo lubelskie i pomorskie. Lubelskie oceniane jest na 3690 ton (zasoby przemysłowe wynoszą 2059 ton). 11 złóż lubelskich to 3648 ton i położone są na głębokości 20-30 metrów. Pomorskie oceniono na 41 ton na głębokości 60-130 metrów. Obecnie eksploatowane są złoża w województwie lubelskim: Górka Lubartowska, Leszkowice i Niedźwiada III. W ubiegłym roku, zgodnie z raportem, wydobyto ponad 9 ton bursztynu. Każde wydobycie jest zgłaszane do oficjalnych służb, stąd znamy te liczby.

Ile ważyła największa znaleziona bryła bursztynu?

Jeśli mówimy o bursztynie bałtyckim, największa znana bryła waży 9,75 kilograma. Została znaleziona w 1860 roku w Rarwinie koło Kamienia Pomorskiego. Dziś znajduje się w Museum für Naturkunde w Berlinie.

A najpiękniejszy artefakt z bursztynu, którym możemy się chwalić w Polsce?

Jeżeli mówimy o kolekcjach bursztynu w Polsce, bardzo ważne jest Muzeum Zamkowe w Malborku. Tam znajdują się jedne z najcenniejszych obiektów bursztynowych w Polsce. Muzeum Bursztynu w Gdańsku to #mustvisit. Ale tuż za granicą Polski, w Ribnitz- -Damgarten, znajduje się Deutsches Bernsteinmuseum, czyli Niemieckie Muzeum Bursztynu. Są tam niezwykle cenne rzeczy z bursztynu związane z dawnym, przedwojennym Gdańskiem, który był wtedy miastem silnie związanym z kulturą niemieckojęzyczną. Oni mają obiekty, których my prawdopodobnie nigdy już w Polsce nie będziemy mieli.

Dlaczego bursztyn bałtycki jest tak wyjątkowy na tle innych żywic kopalnych świata?

Z jednego powodu: zawiera kwas bursztynowy na poziomie 5-8 procent. Przypisuje mu się właściwości korzystne dla zdrowia człowieka. Z bursztynem wiążą się legendy i wierzenia ludowe, które mają ponad 3000 lat. Kiedy patrzymy na jego właściwości mineralogiczne, nie z perspektywy lekarzy czy farmakologów, ale historii i medycyny tradycyjnej, to widzimy przede wszystkim legendy, przekazy i wierzenia. Mówiono, że bursztyn i kwas bursztynowy znajdujący się na zewnętrznej warstwie bryłki, którą potem noszono jako biżuterię, amulet czy talizman, mają dobry wpływ na człowieka. Ale trzeba jasno powiedzieć: to nie jest wiedza medyczna w ścisłym sensie.

Czy bursztyn może być polskim diamentem?

Bursztyn bałtycki jest naszym skarbem narodowym, dobrem narodowym i dziedzictwem kulturowym. Ale zawsze bardzo mocno podkreślamy, także PR-owo, że nie ma czegoś takiego jak „bursztyn polski". Jest bursztyn bałtycki, który występuje na wspomnianych terenach. Dla nas jest dobrem i dziedzictwem kulturowym, ponieważ od ponad 3000 lat na ziemiach, które dziś znajdują się na mapie Polski, był przetwarzany i używany jako amulet, talizman, przedmiot dekoracyjny czy element kultu. Pod Nowym Dworem Gdańskim znaleziono figurki z bursztynu, które miały ponad 3000 lat. Od setek lat eksportowaliśmy wyroby z bursztynu jako przedmioty rzemiosła i podarunki dyplomatyczne. Jedna z badaczek napisała na KUL-u wspaniałą pracę doktorską o tym, jak od XVII wieku z naszych terenów trafiały w świat bursztynowe szkatuły, kufle, różańce i inne przedmioty jako podarunki dyplomatyczne. Różańce upowszechniali między innymi Krzyżacy z Malborka, którzy monopolizowali wydobycie i handel bursztynem od X wieku. Na ziemiach polskich przez wieki zajmowano się przetwórstwem tego surowca. Mamy na to dowody, mamy wspaniałe okazy w wielu muzeach w Polsce. Dlatego uważam, że powinniśmy mówić o bursztynie jako o naszym dobru narodowym i zapleczu kulturowym. To fascynujące dziedzictwo, które wreszcie warto podnieść do takiej rangi, jak twórczość Chopina czy dorobek Marii Skłodowskiej-Curie.

Diament mierzy się w karatach. A czym mierzy się bursztyn? Wagą, pięknem, kolorem, historią, pochodzeniem?

To dziś jedna z najważniejszych kwestii, którymi zajmuje się Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztynników z siedzibą w Gdańsku. Bursztyn jako żywica od lat był modyfikowany. Jeśli chodzi o skład chemiczny, w 60-80 procentach składa się z węgla, potem z tlenu i wodoru, a także niewielkiej ilości siarki. Po wrzuceniu do ognia płonie, stąd niemiecka nazwa Bernstein. Jest jednak kruchy: w skali Mohsa jego twardość wynosi około 2-2,5. Dlatego nie przetrwał tak jak diament, najtwardszy minerał świata, który ma twardość 10. Po diamencie można przejechać czołgiem i nic mu się nie stanie. Bursztyn łatwo się kruszy, stąd tak mało przetrwało zabytków i artefaktów wykonanych z bursztynu.

O co więc dziś toczy się walka na rynku bursztynu?

O uporządkowanie zasad oceny. Diament ma swoje 4C, czyli kryteria wartości. To bardzo ważne, bo pozwala ograniczać chaos na rynku kamieni jubilerskich. W przypadku bursztynu czegoś tak jednoznacznego nie mamy. W 1996 roku, czyli ponad 30 lat temu, powstało Międzynarodowe Stowarzyszenie

eprasa.pl cf2ab327ea

Bursztynników. Jedną z jego założycielek była profesor Barbara Kosmowska-Ceranowicz, która od lat 70. zajmowała się bursztynem bałtyckim. W stowarzyszeniu spot-kali się naukowcy z różnych dziedzin: chemicy, fizycy, pa-leontolodzy, historycy sztuki. Musieli wspólnie zastanowić się, jak klasyfikować kamienie jubilerskie z bursztynu. Taka klasyfikacja powstała i wiele osób na świecie - jak muzealnicy, kolekcjonerzy czy gemmolodzy - ją stosują. Ale nie możemy jej nikomu narzucić, bo Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztynników jest organizacją pozarządową. To nie jest prawo obowiązujące cały świat. Dziś ta klasyfikacja obejmuje cztery podstawowe kategorie. Pierwsza to bursztyn naturalny. Niewygrzewany, niepoddany żadnej obróbce technologicznej zmieniającej barwę czy właściwości. Może być wypolerowany, może zostać użyty do naszyjnika albo korali, ale nie został technologicznie zmodyfikowany przez człowieka. I to jest najcenniejszy okaz. Druga kategoria to bursztyn modyfikowany, czyli kamień, którego wygląd, tekstura bądź trwałość zostały zmienione w wyniku ingerencji człowieka, np. przez obróbkę termiczną. Może wówczas zmieniać kolor i barwę. Sprzedawane są bursztyny barwione na czerwono czy jaskrawozielono, ale to nie są barwy naturalne. Trzecia forma to bursztyn rekonstruowany (prasowany). Jest poddawany nie tylko obróbce termicznej, ale też łączeniu kilku naturalnych bryłek pod wpływem podwyższonej temperatury i ciśnienia, tak aby powstał materiał, który można pociąć i wykorzystać w biżuterii. Czwarta kategoria to bursztyn łączony, tak zwany duplret/tryplet, gdzie kilka rodzajów materiału może zostać zestawionych w jednej bryłce czy w jednym wyrobie. Jest też międzynarodowa organizacja, która w publikacjach dla kamieni jubilerskich traktuje bursztyn bałtycki jako część organicznych materiałów gemmologicznych, podobnie jak koral czy jadeit. I tam pojawia się bardzo ważne ostrzeżenie: jeżeli bursztyn został zmodyfikowany, nie można opisywać go jako naturalnego. Problem polega na tym, że nie wszyscy się do tego stosują. W laboratoriach gemmologicznych u naszych sąsiadów, na Łotwie czy w Rosji, często pisze się, że bursztyn jest naturalny, a dopiero obok dodaje słowo „modyfikowany", tak aby uzyskać wyższą cenę. To, co robią nieuczciwi producenci, przemytnicy i handlarze, to już osobna historia. A właściwie cała epopeja.

Jak często bursztyn się podrabia? I co może zrobić przeciętny człowiek, żeby nie dać się oszukać?

Po pierwsze, niestety, każdy może zostać oszukany. Dlaczego? Bo imitacje bursztynu bywają czasami nie do odróżnienia gołym okiem. Druga sprawa jest taka, że tych imitacji jest bardzo dużo. Od XIX wieku robiono różnego rodzaju materiały, które miały udawać bursztyn. Jednym z najbardziej znanych jest bakelit. To nic innego jak tworzywo sztuczne. Wszedł do masowej produkcji wtedy, kiedy chciano uzyskać materiał w kolorze bursztynu, który będzie podobnie wyglądał. Produkowano go między innymi w Niemczech i Stanach Zjednoczonych. W XX wieku było bardzo dużo takich podmian. W biżuterii vintage można znaleźć mnóstwo przykładów. Bursztynnicy zawsze się ekscytują, kiedy w filmie czy serialu pojawia się duża zawieszka przypominająca bursztyn. Tak było choćby przy jednej z nowszych produkcji związanych z „Seksem w wielkim mieście". Jedna z aktorek miała dużą zawieszkę i wszyscy uznali, że to bursztyn. Tymczasem był to bakelit. Podobnie Iris Apfel miała wiele dużych naszyjników. Nosiła bursztyn, faktycznie go lubiła i miksowała z innymi rzeczami, ale część jej biżuterii była również bakelitowa.

Jak najprościej sprawdzić, czy coś jest prawdziwym bursztynem?

Najuczciwsza odpowiedź brzmi: sprzedawca nie jest w stanie dać państwu stuprocentowego potwierdzenia. Od tego są rzeczoznawcy i laboratoria. W Polsce takim miejscem jest laboratorium bursztynu Międzynarodowego Stowarzyszenia Bursztynników w Gdańsku, nadzorowane przez naukowców. To bardzo ważne, bo istnieją też laboratoria, które nie są prowadzone w taki sposób, a badania wykonują samozwańczy rzeczoznawcy, którzy mogą potwierdzić właściwie wszystko. Każdy może więc wysłać wyrób albo pojechać do Gdańska i sprawdzić, czy ma do czynienia z bursztynem naturalnym, bursztynem modyfikowanym czy imitacją. Oczywiście można też wiele wyczytać z koloru i wyglądu. Stowarzyszenie Bursztynników opublikowało na ten temat sporo artykułów: o tym, czy zielony bursztyn jest naturalny, czym jest bursztyn koniakowy z charakterystycznymi pęknięciami w środku, który wielu osobom wydaje się naturalny. Literatura jest bardzo bogata. Mam duży szacunek do sprzedawców, ale to nie są osoby, które powinny być źródłem stuprocentowego potwierdzenia. Od tego są rzeczoznawcy gemmologiczni. Wielu sprzedawców chce doradzić jak najlepiej, ale wiedza na temat bursztynu w różnych miejscach bywa bardzo różna. Czasem niestety wprowadza kupujących w błąd.

Chciałabym zapytać także o ciemną stronę bursztynu: przemyt, nielegalne wydobycie, szarą strefę. Jak to wygląda?

To nie jest szara strefa. To jest czarna strefa, czyli przestępstwo. Przemyt jest przestępstwem. Nielegalne wydobycie jest przestępstwem. Wprowadzanie na rynek imitacji bursztynu jako prawdziwego bursztynu również jest oszustwem. Zdarza się na przykład, że producent kupuje worek surowca, a ktoś celowo dorzuca do niego imitacje. To także jest przestępstwo. Trzeba spojrzeć na prawo, które obowiązuje w Polsce. Z kwestiami wydobywczymi ma do czynienia między innymi Ministerstwo Klimatu i Środowiska, te przepisy nie regulują jednak wszystkiego w sposób idealny. Jeśli ktoś ma własną działkę i zaczyna tam kopać bursztyn na swój użytek, powinien mieć zgodę odpowiedniego urzędu na prace wydobywcze. Czy wszyscy ludzie w Polsce to robią? Nie wiem. Czy zawsze jest to traktowane jako przestępstwo? To też nie jest takie proste. Przestępstwem było natomiast to, co działo się w szalonych latach 90., w pierwszej fali bardzo agresywnego kapitalizmu. Wtedy wiele grup przestępczych, korzystając z braku regulacji i chaosu prawnego, rozkopywało lasy, plaże i różnego rodzaju działki bez żadnych pozwoleń. Zostawiano po sobie zniszczone tereny, które stawały się zagrożeniem dla ludzi, zwierząt, roślin i drzew. To były działania przestępcze. Wydaje mi się, choć nie jestem policjantką ani osobą pracującą w służbach, które to śledzą, że w Polsce na taką skalę właściwie już się tego nie robi. Mamy większą świadomość i wiemy, że grożą za to kary. Natomiast do Polski bursztyn nadal się przemyca. Sprawdzałam informacje z bilansu złóż kopalin w Polsce, publikowanego przez Państwowy Instytut Geologiczny. Są tam również dane służb celno-skarbowych. W latach 2015-2023 udaremniono w Polsce przemyt 18 ton bursztynu.

Stara się Pani o to, aby w Polsce powstał Instytut Bursztynu. Po co nam taki instytut?

Jestem jednoosobową lobbystką tego tematu. Spotkałam się już z kilkoma ministrami i przedstawicielami ministerstw, bo, jak wspomniałam, bursztyn to nauka, kultura, gospodarka i dyplomacja. W Polsce bursztynem zajmuje się na co dzień dziewięć ministerstw i dwie kancelarie. Kancelarie dlatego, że przekazują bursztyn jako prezent dyplomatyczny. Dobrze byłoby więc, żeby wiedziały, jakiej jakości bursztyn przekazują. Muzea zajmują się bursztynem, bo kupują obiekty do swoich kolekcji. Ostatnia duża transakcja to 650 tysięcy euro za obiekt zakupiony przez Muzeum Bursztynu w Gdańsku, które jest instytucją samorządową miasta Gdańska. Instytut Bursztynu byłby dla mnie miejscem, które zrzeszałoby naukowców z całego świata zajmujących się bursztynem bałtyckim. To oni mogliby ustalić coś na kształt diamentowych 4C, czyli wspólną klasyfikację jakości bursztynu, którą stosowałyby różne kraje. Muszą to zrobić naukowcy, bo w bursztynie ocena wartości działa inaczej niż w diamentach. W diamentach inkluzje przeszkadzają, są traktowane jako nieczystość. Diament powinien być czysty. W bursztynie jest odwrotnie: inkluzja może podnosić wartość bryłki. Jeżeli w bursztynie znajdziemy bardzo rzadki okaz fauny albo flory, jego wartość rośnie. Przykładem jest jaszczurka zatopiona w bursztynie - niezwykle rzadka i cenna inkluzja. W bursztynie najczęściej zachowują się owady, pajęczaki czy fragmenty roślin, a drobne gady należą do prawdziwych unikatów. Taki instytut mógłby więc uporządkować chaos w ocenie bursztynu. Po drugie, archiwizowałby wiedzę, która jest dziś rozproszona między wieloma dziedzinami nauki. Po trzecie, dzieliłby się tą wiedzą ze światem. A świat tej wiedzy potrzebuje. Bardzo aktywne są dziś rynki azjatyckie, szczególnie Chiny, oraz rynki arabskie. W handlu bursztynem i obiektami z bursztynu obraca się tam ogromnymi pieniędzmi. Ale często brakuje instytucji, do której można się zwrócić po rzetelną, państwową, naukową ekspertyzę.

Chodzi więc nie tylko o promocję bursztynu, ale też o bezpieczeństwo rynku?

Tak jest. Mamy dziś bardzo palący problem: nie ma prawnego uregulowania czynności zawodowej rzeczoznawcy jubilerskiego, nie tylko od bursztynu, ale w ogóle od biżuterii, zegarków, diamentów czy kamieni szlachetnych. Cały luksusowy rynek w Polsce funkcjonuje w dużej mierze dzięki rzeczoznawcom, którzy są samozwańczy. Teoretycznie dziś mogę się obudzić i powiedzieć: jestem rzeczoznawcą bursztynu. Mogę pójść do galerii sztuki albo muzeum i zaproponować, że będę pomagała wyceniać obiekty. Nie ma regulacji, a to może rodzić ogromne konsekwencje. Zwłaszcza gdy mówimy o rzeczach bardzo drogich, kupowanych za publiczne pieniądze. Kolejna sprawa to konserwacja. Nie mamy wyspecjalizowanego ośrodka konserwacji artefaktów bursztynowych. Rosjanie mają to bardzo dobrze opanowane. Tymczasem bursztyn, przez swoje właściwości fizyczne i kruchość, a także przez niewłaściwe warunki ekspozycji, może ulegać zniszczeniu. Jeśli muzeum kupuje obiekt za ogromne pieniądze, musimy mieć zaplecze chemiczne i konserwatorskie, które pozwoli go zabezpieczyć. Konserwujemy przecież wszystkie inne zabytki. Bursztyn także tego wymaga, dlatego Instytut Bursztynu nie byłby tylko miejscem promocji. Byłby centrum nauki, klasyfikacji, ochrony rynku, ekspertyz, konserwacji i archiwizacji wiedzy. Potrzebujemy takiego zaplecza, jeśli naprawdę chcemy traktować bursztyn jako nasze dziedzictwo.

Czytałam, że nasz bursztyn cieszy się ogromnym powodzeniem w krajach arabskich. Dlaczego?

To są historie znane od tysięcy lat. Bursztyn trafiał na tamte rynki już bardzo dawno temu. Peter Frankopan pisał o tym w „Jedwabnych szlakach", także w kontekście dawnych szlaków niewolniczych. Według tych opisów bursztyn był przewożony razem ze Słowianami, którzy trafiali na tamte rynki jako niewolnicy. Był zupełnie inny niż znane im materiały wykorzystywane do zdobnictwa. A człowiek od tysięcy lat fascynował się tym, co świeci, co jest piękne, niezwykłe, inne. Bursztyn ma też tę właściwość, że kiedy bierze się bryłkę do ręki, ona jest ciepła. Zachowuje się inaczej niż zwykłe minerały. To działało na wyobraźnię. Kiedy pojawiły się religie i modlitwa, bursztyn zaczął funkcjonować również jako materiał do przedmiotów religijnych. I dlatego dzisiaj jednym z najcenniejszych akcesoriów dla mężczyzn w krajach Bliskiego Wschodu są muzułmańskie różańce, czyli prayer beads. W krajach arabskich, zwłaszcza w sześciu państwach Rady Współpracy Zatoki Perskiej, mężczyźni potrafią wydawać na nie ogromne pieniądze. Bursztyn z Polski jest tam traktowany jako synonim superluksusowego materiału. Nawet mniejsi kolekcjonerzy potrafią mieć po kilkaset takich różańców. Na bazarach, gdy wisi różaniec z bursztynu i jest przy nim informacja „made in Poland", jego cena jest wyższa. Ich podejście do bursztynu to w ogromnej mierze właśnie zakup prayer beads, czyli kulek do modlitwy. W islamie odmawia się 99 imion Allaha i trzeba je sobie odliczać. Chrześcijaństwo później zaadaptowało podobną formę do własnych różańców. U nas różańce chrześcijańskie są dziś używane coraz rzadziej, natomiast w krajach arabskich te bursztynowe kulki nadal funkcjonują bardzo mocno. Rozmawiam z młodszymi kolekcjonerami i widzę, że dla nich coraz częściej jest to także atrybut luksusu. Przeciętny bogaty Arab ma bardzo dobry zegarek, bardzo dobry samochód, czyli kluczyki do niego, i właśnie bursztynowy różaniec. To są trzy rzeczy, bez których nie wychodzi z domu.

Ma Pani pomysł, żeby odczarować bursztyn z wizerunku staromodnej zawieszki? Jak pokazywać go jako nowoczesny design, coś wartościowego i jednocześnie opowieść o Polsce?

Ale ja nie chcę odczarowywać bursztynu - niech on zostanie zaczarowany. Niech ma w sobie wszystkie legendy, historie i tajemnice. Chodzi o coś innego: o zbudowanie świadomości, że kupując bursztyn, zwłaszcza bursztyn naturalny, kupujemy kawałek historii. To jest coś, co przez ponad 40 milionów lat było ukryte w ziemi i przechowało dla nas ślad dawnego świata. Niezależnie od tego, czy mówimy o surowej bryłce, czy o obrobionym bursztynie. Jeśli chodzi o biżuterię, czyli już konkretne wyroby z bursztynu, wszystko zależy od świadomości, ale też od odpowiedzialności producentów. Mamy wielu twórców, którzy robią fantastyczny, nowoczesny design. Taki, w którym gdyby w miejsce bursztynu włożyć szafir, nadal byłaby to piękna biżuteria. Ale są też przedsiębiorcy, którzy traktują bursztyn jak tani surowiec i oprawiają go w tani design. Bez dobrego wzornictwa, bez myślenia o tym, czym dzisiaj może zachwycić współczesnego miłośnika biżuterii. Dlatego potrzebne są dwie rzeczy. Po pierwsze, świadomość klientów: co kupują i dlaczego kupują bursztyn. Po drugie, odpowiedzialność projektantów i producentów, żeby pokazywać bursztyn w sposób nowoczesny, ciekawy, atrakcyjny. Takie działania podejmowaliśmy w Stowarzyszeniu. Jeździliśmy po świecie i pokazywaliśmy wybrany design oraz twórców, którzy naprawdę robią fantastyczne rzeczy. Staraliśmy się też lokować bursztyn w filmach i serialach dzięki współpracy z kostiumografami. Bursztyn pojawił się między innymi w filmie „Miłość na pierwszą stronę" Marii Sadowskiej czy w serialu Polsatu „Bracia", którego część zdjęć realizowano w Gdańsku i Trójmieście. Chodzi o to, żeby dzisiejszy klient zobaczył, że bursztyn nie musi być wielką, ciężką zawieszką znaną z dawnych lat - może być elementem bardzo dobrej, współczesnej biżuterii.

eprasa.pl cf2ab327ea

Margrabia Wielopolski w Staatliche Museen w Berlinie

Od 2026 r. Alte Nationalgalerie w berlińskim muzeum zaprasza galerie narodowe do prezentowania swoich zbiorów. 19 czerwca jako pierwsza zaprezentuje się tam Polska.

Namalowany w 1903 r. obraz jest jednym z najbardziej znanych dzieł Malczewskiego. Przedstawia Aleksandra Wielopolskiego, wnuka carskiego namiestnika w Warszawie.

FOT. CC

Mariusz Grabowski

Pod tytułem „Wymyślanie mitów" Agnieszka Lajus, dyrektorka Muzeum Narodowego w Warszawie, wybrała te dzieła z zasobów MNW, które opowiadają polityczno-kulturową historię Polski.

Najważniejsze z nich to „Hamlet polski - Portret Aleksandra Wielkopolskiego" z 1903 r. pędzla Jacka Malczewskiego. Trudno bowiem o inny przykład „polskości skondensowanej".

„Der deutschen Kunst"

Zacznijmy od początku. W 1876 r. cesarz Wilhelm I otworzył „National-Galerie", znaną obecnie jako Alte Nationalgalerie, która od 1999 r. jest częścią kompleksu Museumsinsel Berlin. Na frontonie widnieje co prawda napis „Der deutschen Kunst" („Sztuce Niemieckiej"), ale podstawą zbiorów była darowizna bankiera Joachima Heinricha Wilhelma Wagenera, która obejmowała dzieła artystów włoskich, francuskich, szwajcarskich i belgijskich.

Obecnie Staatliche Museen (a właściwie kompleks pięciu autonomicznych muzeów) posiada imponującą kolekcję dzieł sztuki z okresu między Rewolucją Francuską a Wielką Wojną, klasycyzmem a secesją. Znajdziemy tu m.in. Zbiory Pergamońskie, jak i jedną z największych na świecie kolekcji francuskiej sztuki awangardowej.

Budynek muzeum, zaprojektowany przez Heinricha Stracka według planów Augusta Stülera, został zbudowany w latach 1867-1876. Zbiory MNW zostaną zaprezentowane na I piętrze.

Sława i skandale

Najważniejszym z dzieł będzie „Hamlet polski", olej Jacka Malczewskiego z 1903 r., symboliczny portret margrabiego Aleksandra Wielkopolskiego (1803-1877). Początek XX w. był dla malarza dość trudny. Liczne zgony w rodzinie, w szczególności śmierć matki skłoniły go do namalowania serii obrazów „Thanatos". Dodatkowo w 1900 r. Malczewski popadł w długoletni konflikt z rektorem krakowskiej Akademii Sztuk pięknych Julianem Fałatem. Malczewski zarzucał mu służalczość wobec Austriaków oraz forsowanie przestarzałego programu nauczania. W wyniku tego personalnego sporu musiał zrezygnować z wykładania an ASP.

Dodajmy do tego jego niezbyt ustabilizowane małżeństwo. W 1887 r. ożenił się z córką krakowskiego aptekarza Marią Gralewską, ale w 1900 r. poznał Marię Kingę Balową, z którą zdradzał swoją żonę przez kilkanaście lat. Balowa była dlań muzą, której wizerunek utrwalił na wielu płótnach.

W międzyczasie organizował wiele wystaw swoich prac; w 1903 r. po raz pierwszy odbyła się indywidualna wystawa twórczości Malczewskiego w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie i Lwowie, a także w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Symbol jako klucz

Od strony artystycznej Malczewski był symbolistą, artystą, który odchodząc od dominującego wówczas historyzmu Jana Matejki, otworzył drzwi do osobistych, wieloznacznych narracji. Symbol traktował jak znak, który poza swoim dosłownym znaczeniem odsyła do innych, głębszych treści, często abstrakcyjnych idei, emocji czy wartości.

Twórczość Malczewskiego, licząca ok. 2 tys. obrazów, jest nie tylko artystycznym świadectwem epoki, ale także niezwykle istotnym elementem polskiej kultury i tożsamości, niejako programowo skłaniającym do refleksji nad naszym narodowym dziedzictwem.

Symbolizm w jego wydaniu był zatem czymś więcej niż tylko stylem artystycznym, był swoistą filozofią patrzenia na świat. W jego pracach granice między rzeczywistością a fantazją zacierają się, a świat realny przenika się ze światem mitologicznym, religijnym i baśniowym. Przedstawione przezeń postacie, obiekty czy nawet elementy krajobrazu nigdy nie są tylko tym, czym się wydają. Zawsze niosą ze sobą ukryte, symboliczne znaczenia, które wymagają od widza głębszej interpretacji i zaangażowania.

Gonitwa idei

Tym, co wyróżnia Malczewskiego, spośród innych polskich symbolistów to łączenie pozornie niepasujących do siebie elementów. Postacie z mitologii greckiej: fauny czy chimery, oraz anioły, często pojawiają się w obrazach osadzonych w typowo polskim krajobrazie na tle wiejskich chałup, pól czy lasów.

To niezwykłe zestawienie tworzy unikalne, symboliczne kompozycje, które zmuszają do refleksji nad uniwersalnością ludzkich doświadczeń, a jednocześnie podkreślają specyfikę polskiej kultury i jej bogactwo symboliczne.

Spójrzmy na jego „Melancholię", namalowaną w latach 1890-1894. Przedstawia korowód postaci historycznych i alegorycznych, wydobywających się z pracowni artysty, symbolizujących kolejne pokolenia walczące o niepodległość. To przejmująca wizja narodowego cierpienia i niemożności działania, ale jednocześnie hołd dla tych, którzy nigdy nie przestali marzyć o wolności.

Podobnie jest z „Błędnym kołem" (1895-1897). Wokół artysty, stojącego na drabinie, krąży wir fantastycznych i realnych postaci, symbolizujących jego wizje, inspiracje i wewnętrzne demony. Obraz ten można interpretować jako metaforę procesu twórczego, w którym artysta balansuje na granicy rzeczywistości i wyobraźni, próbując uchwycić ulotne idee, a zarazem wciągając widza w swój hipnotyzujący taniec.

Wzorem Szekspir

Dokładnie nie wiadomo, kiedy Malczewski wpadł na pomysł sportretowania nieżyjącego od ćwierćwiecza margrabiego Wielkopolskiego, polityka mającego na początku XX w. ugruntowaną czarną legendę. Na byłym naczelniku rządu cywilnego w Królestwie Polskim ciążyło odium zdrady narodowej, ugodowości wobec zaborcy oraz prowokatora powstania styczniowego

Przed jego sztalugami stanął więc w zastępstwie wnuk margrabiego - 42-letni Aleksander Wielopolski (1861-1914), ziemianin i co ciekawe malarz amator. Pomysł na jego portret w stroju Hamleta nie był w 1903 r. żadną ikonograficzną rewelacją, ale obsadzenie w szekspirowskiej roli arystokraty nieparającego się aktorstwem mogło budzić zdziwienie.

Jeszcze większe wątpliwości mogło wywołać odejście od tradycyjnych rekwizytów, zamienienie nieodłącznej niegdyś czaszki na margerytkę oraz otoczenie bohatera dwiema postaciami spoza szekspirowskiego świata.

Z kwiatem w ręku

Sam Malczewski, wielokrotnie pytany o obraz twierdził uparcie, że to symboliczna interpretacja postawy Polaków wobec niewoli. A połączenie postaci historycznej z dylematem szekspirowskiego bohatera to pytanie o sens walki i poświęcenia w obliczu beznadziejnej sytuacji. Młody Wielopolski, syn polityka ugodowego, symbolizuje rozdarcie i niemożność podjęcia jednoznacznej decyzji. To zmusza - sugerował malarz - do refleksji nad odpowiedzialnością i wyborem.

Recepcja obrazu wśród rodaków była trudna. Wielokrotnie zarzucano Malczewskiemu symboliczne uproszczenia i granie na skojarzeniach. Znajdująca się po prawej stronie starsza niewiasta z siwymi włosami, odziana w ciemne szaty, ze skutymi kajdanami rękoma i przygnębioną twarzą uosabia „Polskę zniewoloną". Z kolei znajdująca się po lewej stronie młoda dziewczyna, półnaga, ukazana w chwili zrywania okowów, to „Polska młoda", zdolna do czynu, działania i będąca w stanie wyzwolić się z długotrwałej niewoli.

Postać mężczyzny, czyli tego, który ma dokonać symbolicznego wyboru, jest zamyślona, pogrążona w melancholii, a jego niezdecydowanie podkreślają jeszcze bardziej kwiat w dłoni i pas na ciele. Lecz tak naprawdę Malczewski pozostawia odbiorcę bez żadnej odpowiedzi.

Jak to rozumieć?

Czy „Hamlet polski" jest w ogóle zrozumiały dla innych nacji? Czym, prócz egzotyki, może zaciekawić np. Niemców, skoro tuż po prezentacji obrazu wielu krytyków pisało, że jest on niezrozumiały, afektowany, a pomysł z „Dwiema Polskami" jest tyleż wydumany, co nieestetyczny. Śmiano się z Wielkopolskiego, że jest skupiony wyłącznie na błahej zabawie z kwiatkiem. Jeszcze w 1933 r. Adam Heydel, skądinąd wybitny ekonomista sympatyzujący z narodowcami, podsumowywał gorzko: „nie dostrzega dramatu. Bawi się margerytką".

Sugerowano, że malarski zapał arystokraty przysłonił mu istotne problemy, którymi powinien był się zająć. A hamletyczną zadumę odczytywano jako „przejaw ironii twórcy wobec bezideowego estetyzmu i indyferentyzmu narodowego, jaki reprezentował Wielopolski".

Paweł Bień, pisząc o „Hamlecie..." na portalu Niezlasztuka.net zauważył: „(...) najciekawsze czai się u dołu obrazu. Oto talia modela ściśnięta jest pasem, w którym miejsce nabojów zajmują tuby z farbami. Metafora o ogromnej sile oddziaływania, choć znów - niejednoznaczna. W ten sposób »Hamlet polski« staje się także wielkim pytaniem o rolę artysty w zmieniającym się świecie (...) Niejeden już uprawiał domysły, sugerując, że pod postacią Wielopolskiego kryje się w istocie autobiograficzny gest samego Malczewskiego, a wahania modela są hamletyzowaniem malarza".

„InterNationalgalerie" w Alte Nationalgalerie - Staatliche Museen w Berlinie. Wystawa zbiorów MNW potrwa od 19 czerwca do 17 stycznia 2027 r.

eprasa.pl cf2ab327ea

Sam, bez pieniędzy i wsparcia. Od lat walczy o swój wynalazek

Przez lata słyszał głównie ciszę i niedowierzanie. Dziś, mimo problemów zdrowotnych, braku pieniędzy i wsparcia systemu, Amadeusz Słobodziński wciąż walczy o stworzenie prototypu kotła z nowatorską izolacją próżniową, który - jak oceniają naukowcy - może mieć realny potencjał.

Amadeusz Słobodziński od lat rozwija swój projekt. Teraz jego pomysł może dostać prawdziwą szansę.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Joanna Surażyńska-Bączkowska

Jeszcze przed liceum wpadł na pomysł, który dziś próbuje zamienić w urządzenie mogące ograniczać straty energii i zmniejszać zużycie paliwa. Przez lata pisał do naukowców i instytucji. Odpowiadała mu głównie cisza.

Dziś Amadeusz Słobodziński z niewielkiej miejscowości w powiecie kościerskim, prowadzi internetową zbiórkę na budowę prototypu kotła z nowatorską izolacją próżniową. Jego rozwiązanie zostało pozytywnie ocenione przez pracowników naukowych, ale do stworzenia prototypu potrzebne są ogromne pieniądze.

- Na sam pomysł tego, by zastosować izolację próżniową w urządzeniu do ogrzewania medium, wpadłem tuż po tym, jak dowiedziałem się, w jaki sposób działa termos. To było jeszcze zanim poszedłem do liceum - opowiada Amadeusz Słobodziński.

Jak mówi, od początku zastanawiał się, dlaczego zasada działania termosu nie jest szerzej wykorzystywana w urządzeniach grzewczych.

- Pomyślałem: dlaczego nie zastosować tego w garnku? Umieśćmy w jego bocznych ścianach oraz pokrywce taką samą komorę próżniową jak w termosie i zablokujmy niepotrzebne rozchodzenie się ciepła po otoczeniu. Niech zostanie ono w garnku i służy do podgrzania potrawy. Tak będzie szybciej i taniej, bo ciepło nie jest wytwarzane za darmo. Potrzebny jest do tego gaz lub prąd elektryczny. Oba mają swoją cenę - mówi.

Pierwsze próby

Najstarsze zachowane ślady związane z projektem pochodzą z 2016 roku. Są to wiadomości mailowe wysyłane do instytucji oraz pracowników naukowych z opisem pomysłu i prośbą o konsultację. Jak podkreśla wynalazca, nikt mu wtedy nie odpowiedział.

- Na początku byłem ignorowany. Zwróciłem się do naprawdę wielu pracowników naukowych i żaden nawet nie odpowiedział na kontakt z mojej strony - wspomina.

Z czasem sam zaczął wątpić w sens swojego projektu.

- Muszę powiedzieć, że sam się zastanawiałem, czy mój pomysł jest realny - przyznaje.

Przełom nastąpił dopiero w 2017 roku, kiedy jeden z profesorów ocenił jego rozwiązanie pozytywnie.

- To świadczyło o tym, że nie jest tak, że pomysł jest tak zły, że każdy ocenia go w mgnieniu oka jako absurdalny i nie uważa za stosowne nawet odpowiedzieć - mówi Amadeusz Słobodziński.

Rynek pokazał, że to nie był absurd

Jednak prawdziwy moment przełomowy przyszedł jeszcze kilka lat później. W 2021 roku firma Zwieger wprowadziła na rynek garnek ThermoPot wykorzystujący termoizolację próżniową.

- Prawdziwy test rzeczywistości przyszedł, kiedy firma Zwieger wprowadziła na rynek prawie taki sam garnek jak ten, który wymyśliłem ja - opowiada.

Najwcześniejsze wzmianki o tym produkcie pochodzą z 2021 roku. Jak podkreśla, kontaktował się nawet z inżynierem odpowiedzialnym za projekt i wymienił z nim uwagi dotyczące konstrukcji.

- Wprowadziłbym w tym garnku parę modyfikacji, ale teraz się na tym za bardzo nie skupiam - mówi.

Według niego rynek potwierdził wtedy, że sama idea ma sens fizyczny i praktyczny.

Dla wynalazcy był to moment szczególny. Po latach ignorowania i braku odpowiedzi zobaczył, że rozwiązanie bardzo podobne do jego koncepcji faktycznie trafiło do sprzedaży. Jak podkreśla, utwierdziło go to w przekonaniu, że od początku nie był to oderwany od rzeczywistości pomysł, ale rozwiązanie mające podstawy techniczne.

Po pojawieniu się podobnego produktu na rynku Amadeusz Słobodziński postanowił skoncentrować się na kotłach z izolacją próżniową.

Jak tłumaczy, kotły wykorzystywane są w wielu branżach - zarówno jako element centralnego ogrzewania, jak i wyposażenie gospodarstw rolnych służące do przygotowywania paszy. W ich przypadku konstrukcja musi być bardziej rozbudowana niż w garnkach. Trzeba między innymi pamiętać o odizolowaniu komory spalania oraz ograniczeniu tzw. mostków cieplnych, czyli miejsc, przez które energia może uciekać na zewnątrz.

Pozytywna ocena

W ostatnim czasie wynalazca zgłosił się do PG Biznes Hub działającego przy Politechnice Gdańskiej. Jest to jednostka zajmująca się współpracą z zewnętrznymi partnerami.

- Skierowano mnie do pracowników Wydziału Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej, którzy pozytywnie ocenili moje rozwiązanie - mówi Amadeusz Słobodziński. - Teraz wszystko się jednak rozbija o środki na budowę prototypu - przyznaje.

Jednym z naukowców, którzy analizowali projekt, był dr Tadeusz Miruszewski z Instytutu Nanotechnologii i Inżynierii Materiałowej. W swojej opinii napisał, że idea wykorzystania termoizolacji próżniowej jest zgodna z prawami fizyki i pozbawiona błędów myślowych.

Celem konstrukcji byłoby ograniczenie oddawania ciepła do otoczenia podczas gotowania, co mogłoby zmniejszyć straty energetyczne i przyspieszyć proces podgrzewania. Rozwiązanie mogłoby ograniczać straty postojowe, dzięki czemu medium utrzymywałoby temperaturę znacznie dłużej. Przedstawione przez wynalazcę obliczenia bazowały na wzorze Fouriera oraz wartościach przewodności cieplnej powietrza, próżni i metali. Według tych wyliczeń przepływ ciepła na zewnątrz urządzenia mógłby zostać ograniczony nawet o rząd wielkości.

- W opinii naukowca podkreślono również, że przedstawione rozwiązanie działa zgodnie z przyjętymi prawami fizyki - mówi Amadeusz Słobodziński. - Zwrócono uwagę, że ograniczenie oddawania ciepła do otoczenia mogłoby przełożyć się nie tylko na mniejsze straty energetyczne, ale także na wolniejsze stygnięcie medium po zakończeniu ogrzewania.

Problemem są pieniądze

Mimo pozytywnej opinii naukowców największą przeszkodą pozostają koszty budowy prototypu.

- Kosztuje ona bardzo dużo, bo prototypowanie nie jest tanie - mówi Słobodziński.

Jak wyjaśnia, urządzenia seryjne produkuje się według gotowych projektów i przygotowanych wcześniej procesów technologicznych. W przypadku prototypu wszystko trzeba stworzyć od początku.

- W czasie, kiedy się to robi, to dałoby się zrealizować co najmniej kilka zamówień modeli seryjnych. Dlatego nie każdy producent chce się tego podjąć i dlatego tak wysokie są ceny takich usług - tłumaczy.

Jak dodaje, sama izolacja ma kosztować około 250 tysięcy złotych. To jednak tylko część całkowitych kosztów. Do wykonania pozostaje jeszcze sam kocioł, ewentualne poprawki oraz zabezpieczenie środków na możliwe zmiany cen materiałów i usług. Jak podkreśla wynalazca, przy projektach prototypowych trudno przewidzieć wszystkie wydatki z góry.

„W naszym systemie publicznego wsparcia nie ma dla mnie miejsca”

Amadeusz Słobodziński podkreśla, że problemem jest nie tylko brak pieniędzy, ale również brak dostępu do systemów wsparcia przeznaczonych dla innowatorów.

- W tej chwili nie ma już dotacji na budowę prototypów z NCBiR. Poza tym - dotacje i granty są albo dla pracowników uczelni, albo dla przedsiębiorców. Ja nie jestem ani jednym, ani drugim. W naszym systemie publicznego wsparcia nie ma dla mnie miejsca - mówi.

Jak dodaje, prywatni inwestorzy również niechętnie wspierają projekty na bardzo wczesnym etapie.

- Inwestorzy nie chcą wspierać projektów, które są na wczesnym etapie, bo musieliby czekać przez dość długi czas na to, aż zwrócą się im nakłady poniesione na kosztowne badania. Wolą wesprzeć coś, co jest już bliskie ukończenia i co nie potrzebuje zbyt dużych nakładów finansowych ani czasu - tłumaczy.

Dlatego zdecydował się na prowadzenie publicznej zbiórki. Jak zaznacza, nie jest to typ zbiórki, z jakim internauci spotykają się najczęściej. Zamiast celu charytatywnego czy leczenia chodzi tym razem o próbę stworzenia nowego rozwiązania technicznego, które w przyszłości mogłoby znaleźć praktyczne zastosowanie.

- Przede mną kolejne miesiące lub lata walki - przyznaje.

Propozycja uczelni i prawa do wynalazku

Jak opisuje w informacji o zbiórce, Politechnika Gdańska posiada program współpracy z partnerami zewnętrznymi i może przeznaczać środki na badania, jednak wiązałoby się to z przekazaniem uczelni praw majątkowych do rozwiązania.

- Oznaczałoby to również przekazanie uczelni prawa do wynagrodzenia oraz możliwości dysponowania wynalazkiem i udzielania licencji według własnego uznania - mówi.

Amadeusz Słobodziński podkreśla, że nie zdecydował się na taki wariant, ponieważ w przyszłości chciałby rozwijać także inne projekty i potrzebuje środków na dalszą działalność.

Wynalazca otwarcie mówi również o swojej sytuacji życiowej. Jest osobą z niepełnosprawnością i - jak przyznaje - podejmował już różne prace, ale nie był w stanie utrzymać zatrudnienia.

- Nie jestem tak wydajny jak pracownik w pełni sprawny. Do pracy fizycznej w ogóle się nie nadaję - mówi.

Renty również mu nie przyznano. Walczy o nią w sądzie.

W opisie zbiórki napisał: „Jestem zbyt chory, aby pójść do pracy i zbyt zdrowy, by dostać rentę”. Jak podkreśla, obecnie pozostaje na utrzymaniu rodziny.

Przyznaje, że właśnie ta sytuacja sprawia, iż zdobycie pieniędzy na rozwijanie projektu staje się dla niego praktycznie niemożliwe bez zewnętrznego wsparcia.

- Ciężko będzie i z tym niczego nie zrobię - mówi Amadeusz Słobodziński. - Jestem prawdopodobnie jednym z ostatnich konstruktorów idealistów w świecie, gdzie nauka i branża innowacyjna są już biurokratyczno-korporacyjnymi machinami.

Teraz wszystko zależy już od ludzi i od tego, czy ktoś da temu pomysłowi prawdziwą szansę.

eprasa.pl cf2ab327ea

Nikt nie chce zatrzymać wojny, ponieważ wszyscy na niej zarabiają

Rozmowa z kardynałem Konradem Krajewskim, metropolitą łódzkim.

Kard. Krajewski: - Straszenie uchodźcami to sprawa czysto polityczna, nie ma się czego bać.

FOT. ANNA GRONCZEWSKA

Iwona Żurek

Od początku agresji Rosji na Ukrainę kilkakrotnie odwiedził ksiądz kardynał Ukrainę, by przekazać ofiarom wojny pomoc od papieża Franciszka. Czy to doświadczenie zmieniło jakoś stosunek księdza do wojny?

Ta wojna trwa już 5 lat. W tym okresie odwiedziłem Ukrainę 10 razy. Zawsze zadawałem sobie pytanie: dlaczego 27 państw nie jest w stanie zatrzymać konfliktu wywołanego przez jedno państwo? Na Ukrainie dziennie ginie tysiąc żołnierzy, do tego dochodzą ofiary cywilne. Jak to możliwe, że nie zatrzymujemy tej wojny? Jak to możliwe, że na oczach świata w Strefie Gazy z głodu umierają dzieci? Odpowiedź jest prosta: nikt nie chce zatrzymać wojny, ponieważ wszyscy na niej zarabiają. Państwa produkują broń, którą potem trzeba komuś sprzedać. Wielka polityka jest okrutna, nie zna miłosierdzia, nie zna przebaczenia. To zimna kalkulacja zysków i strat. Rację ma papież Leon XIV, kiedy mówi, że prawdziwy, trwały pokój rozpoczyna się od nas: ode mnie i od ciebie. Jeżeli nie mamy wewnętrznego pokoju, jeżeli go nie ma w naszych rodzinach, w naszym mieście, to się rozlewa na cały świat. Trzeba zacząć od siebie. Zadać sobie pytanie: czy jestem człowiekiem pokoju? A może jestem człowiekiem, który wywołuje wojny w parlamencie, w urzędzie miasta, w parafii, w rodzinie? Mamy możliwości, żeby zatrzymać wojny, ale tego nie robimy.

Kiedy rozpętała się wojna w Ukrainie, do Polski przybyły dwa miliony uchodźców, których Polacy przyjęli z wielką otwartością. Jednak z upływem czasu debacie o uchodźcach i migrantach w Polsce zaczyna towarzyszyć coraz więcej lęku i niechęci. Jak ksiądz kardynał sądzi, co wywołało tę zmianę?

Pamiętam ten początkowy entuzjazm i podziw, który wywołała na świecie nasza otwartość na uchodźców z Ukrainy. W Europie nikt nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, że z dnia na dzień przyjechały do nas dwa miliony ludzi, a Polacy tak po prostu ich przyjęli. Nie samorządy, nie organizacje pomocowe, ale zwykłe rodziny otworzyły swoje domy dla uchodźców. To było niezwykle piękne i czysto ewangeliczne.
Normalną rzeczą jest, że po pewnym czasie pojawia się zmęczenie pomaganiem. Pojawiły się głosy, że ich obecność wydłuża kolejki do lekarza, że to obciążenie dla budżetu państwa. To wszystko prawda, ale dlaczego tak niewiele mówi się w mediach o tym, że większość Ukraińców, którzy przyjechali do Polski, podjęła pracę? Pracują w sklepach, w restauracjach, w szkołach, w zakładach fryzjerskich. Płacą podatki, z których zysk zasila przecież budżet państwa.

Są jeszcze uchodźcy i migranci z innych części świata - Afryki, Azji czy Ameryki Południowej. Ich obecność rodzi jeszcze większe obawy i sprzeciw niż obecność uchodźców z Ukrainy.

Kiedy mieszkałem w Watykanie, do wybrzeży Włoch przybywało bardzo wielu uchodźców z Afryki. Można było ich spotkać na każdej ulicy. Żyłem z nimi przez wiele lat, regularnie się z nimi spotykałem i na podstawie tego doświadczenia powiem krótko: nie ma się czego bać. Prawda jest taka, że czy chcemy, czy nie chcemy, oni przyjdą. Przemieszczanie się ludów jest w historii normalnym zjawiskiem. Jeśli gdzieś brakuje wody, pracy, jeśli nie ma pokoju, ludzie będą szukali lepszego miejsca do życia. Sami robiliśmy podobnie w przeszłości. Kiedy w Polsce była wojna, komunizm albo bezrobocie, uciekaliśmy do Ameryki. Dziś Polska jest bogatym krajem, ale poza jej granicami wciąż żyje dwadzieścia milionów Polaków. Czy świat boi się Polaków, bo to potomkowie uchodźców?
Sądzę, że straszenie uchodźcami to jest sprawa czysto polityczna i ma jakiś ukryty cel. Jasne jest, że w tak ogromnej rzeszy ludzi zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie radził sobie gorzej, ale to margines. Trzeba otworzyć oczy i zobaczyć, że ich obecność niesie nie tylko zagrożenia, ale może być błogosławieństwem dla naszego kraju.

Czy zamierza ksiądz kardynał kontynuować pracę powołanej przez poprzedniego metropolitę łódzkiego, kardynała Grzegorza Rysia, Niezależnej Komisji Historycznej do spraw zbadania przypadków nadużyć seksualnych w archidiecezji łódzkiej?

Ta komisja cały czas pracuje. Spotkałem się z jej członkami już trzy razy. Podpisałem wszystkie zgody, które były wymagane z powodu zmiany ordynariusza diecezji.
Równolegle do komisji historycznej pracuje druga komisja, która bada wszystkie bieżące przypadki nadużyć. Ta komisja składa się z czterech osób. Dlatego jeszcze raz ponawiam apel kard. Rysia o zgłaszanie każdego przypadku nadużycia ze strony ludzi Kościoła. W sytuacji, kiedy jest to sprawa bieżąca, od razu powiadamiana jest prokuratura. Jeżeli jest to sprawa przedawniona, odsyłamy ją do komisji historycznej. Do dziś zgłoszonych zostało pięć takich przypadków.

Na jakim etapie są obecnie prace komisji historycznej?

Trudno mi dokładnie odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ komisja jest w pełni niezależna. Pracują w niej osoby świeckie. Jako archidiecezja łódzka udostępniamy im wszystkie materiały i archiwa, tak by mogli swobodnie pracować. Komisja bada nie tylko archiwa diecezji, ale także akta IPN. Odbywają się także przesłuchania świadków. Pierwsze sprawozdanie z działalności komisji historycznej ma być gotowe i opublikowane w październiku. Oprócz raportu komisja ma także opracować zalecenia i rekomendacje na przyszłość. To długotrwały i żmudny proces, ale myślę, że konieczny dla oczyszczenia i transparentności Kościoła. Dlatego bardzo się cieszę i jestem wdzięczny kard. Rysiowi za jego odwagę i determinację, dzięki którym ta komisja powstała. Wiem, że podnosiły się głosy: po co komisja diecezjalna, skoro niebawem powstanie komisja ogólnopolska? To jest ta ewangeliczna odwaga i gorliwość. Po co czekać do jutra, skoro coś dobrego można zrobić dzisiaj?

Spotykał się ksiądz kardynał z osobami skrzywdzonymi przemocą seksualną w Kościele?

Tak, oczywiście. W Rzymie spotykałem się z nimi w imieniu papieża Franciszka. Odwiedziłem też kilka osób skrzywdzonych w Polsce.

Jak wyglądały te spotkania?

Oni mówili, ja słuchałem. Czułem się zupełnie zawstydzony ich postawą: że po tym, czego doświadczyli, potrafili pozostać w Kościele, że ten Kościół wciąż kochają, chcą, by był bezpiecznym miejscem. To jest prawdziwe bohaterstwo. Dlatego kiedy słyszę argumenty, że to źle, że oni mówią o swojej krzywdzie, odpowiadam: nie, oni mają prawo mówić. To, co ich spotkało, nigdy nie powinno się zdarzyć. A jeżeli się zdarzyło, to trzeba to wyjaśnić. Jeżeli tego nie opowiemy, jeżeli się z tym nie zmierzymy, to będzie nas prześladować już zawsze. Przypominają mi się słowa, które papież Franciszek powiedział na początku mojej posługi jako jałmużnika: pamiętaj, że twoim poprzednikiem był Judasz. To on trzymał trzos. Kiedy apostołowie myśleli, że idzie pomagać ubogim, on poszedł i sprzedał Pana Jezusa. Ewangeliści nie ukryli zdrady Judasza. Wszystko zostało dokładnie opisane. Ale jednocześnie Ewangelia nie koncentruje się na tej zdradzie.
Papież powiedział mi wtedy: będziesz dysponował pieniędzmi Kościoła jak Judasz. Pozostań wierny Ewangelii, a będziesz bezpieczny. Jeśli nie, skończysz jak Judasz. A Judasz się powiesił. Jego historia powinna być przestrogą dla wszystkich ludzi Kościoła.
Po to właśnie między innymi jest ta komisja: żebyśmy się przyznali i powiedzieli: tak, są i takie momenty w życiu Kościoła. Ale ta komisja jest też po to, żeby pomóc osobom skrzywdzonym. Pan Jezus mówił w Ewangelii: nosimy skarb w naczyniach glinianych. Te naczynia można bardzo łatwo stłuc. To się właśnie wydarzyło w ich życiu: my te naczynia stłukliśmy. I trzeba to przyjąć, trzeba wziąć odpowiedzialność za tę krzywdę. Tym skrzywdzonym trzeba pomóc. Dlatego w Łodzi oferujemy skrzywdzonym pomoc psychologiczną, opłacamy terapię, jeśli ktoś jej potrzebuje.

Czego najważniejszego nauczył się ksiądz kardynał od papieża Franciszka?

Papież nauczył mnie „opalania się" przed Najświętszym Sakramentem. Robił to każdego wieczoru od godziny 19 do 20. Nigdy tego nie zaniedbywał, nawet kiedy był potwornie zmęczony. Przyznawał, że zdarza mu się zasnąć w kaplicy. Mówił wtedy: lepiej zasnąć w kaplicy podczas modlitwy niż przed telewizorem. On w kaplicy nabierał sił, tam się uczył logiki Ewangelii. Zanim podjął decyzję, klękał przed Najświętszym Sakramentem, tam o wszystko pytał, tam rozwiązywał problemy swoje i Kościoła. Papież uczył, że w zjednoczeniu z Chrystusem mogę góry przenosić. Jeśli niosę ludziom Chrystusa, moja praca wyda piękne owoce. Lecz jeśli będę działam sam, w swoim imieniu, nikomu nie pomogę. Jeśli utracę więź z Chrystusem moje działanie będzie nie tylko bezowocne - ono będzie niebezpieczne.

eprasa.pl cf2ab327ea

W czasie upałów oczom grożą infekcje

Przyjemne ciepło niedługo ma się zmienić w prawdziwą falę upałów. Niestety, wysoka temperatura ma zgubny wpływ na nasze oczy. Okulista udziela wskazówek, jak je chronić.

Emil Hoff

Ledwo zrobiło się ciepło, a już wiele osób ma podrażnione oczy. Kiedy temperatura wzrasta, nasze gałki oczne mogą ucierpieć, co szczególnie denerwuje w porze urlopów i wakacji, kiedy chcemy korzystać z pogody bez martwienia się o wzrok.

- Pogoda i temperatura mogą znacząco wpływać na stan naszych oczu - mówi dr Marcin Jezierski, okulista enel med. - Silne słońce oraz promieniowanie UV powodują podrażnienia i zmęczenie wzroku, a wiatr, mróz czy suche powietrze powodują podrażnienie powierzchni oczu i nasilają łzawienie.

Pora letnich upałów to czas szczególnie trudny dla naszych gałek ocznych. Wiele osób może mieć wtedy problemy z nawilżeniem oczu:

- Suche powietrze i upał mogą negatywnie wpływać na narząd wzroku, ponieważ przyspieszają parowanie filmu łzowego chroniącego powierzchnię oka - tłumaczy dr Jezierski. - W efekcie pojawia się suchość, pieczenie, zaczerwienienie, uczucie piasku pod powiekami oraz zmęczenie wzroku. Lekarz dodaje, że problem suchości oczu nasila się w klimatyzowanych pomieszczeniach i w przypadku wielogodzinnej pracy przy komputerze, zwłaszcza jeśli zapomnimy o regularnym nawadnianiu się.

- Szczególnie narażeni są seniorzy oraz osoby cierpiące na zespół suchego oka - mówi okulista.

Temperatura wpływa na zdrowie oczu wszystkich członków rodziny, do niemowląt po seniorów, choć na różne grupy wiekowe działa inaczej. Jak tłumaczy dr Jezierski:

Małe dzieci są szczególnie wrażliwe na promieniowanie słoneczne i alergeny, ponieważ ich aparat ochronny oczu nie jest jeszcze w pełni rozwinięty.

U dorosłych częstym problemem jest suchość oczu związana z klimatyzacją, ogrzewaniem i długą pracą przy ekranach (czyli w porze upałów wpływ monitora na oczy będziecie odczuwać jeszcze mocniej)

Obrzęk, infekcja, suchość oczu mogą zrujnować ci urlop. Sprawdź, jak zadbać o oczy w porze upałów. Proste domowe sposoby mogą uratować ci wzrok wiosną i latem.

FOT. GETTY IMAGES

Seniorzy częściej odczuwają skutki zmian pogody z powodu naturalnego starzenia się narządu wzroku i mniejszej produkcji ochraniających go łez.

Na szczęście wpływ temperatury na oczy można ograniczyć, stosując się do kilku zdroworozsądkowych zasad.

Ogólne zasady dbania o oczy wiosną i latem to:

- W ostrym słońcu używać okularów przeciwsłonecznych z filtrem UV
- Zawsze dbać o nawodnienie organizmu
- Unikać długiego przebywania w skrajnych temperaturach.

Dr Jezierski ma też poradę dla miłośników aktywnego wypoczynku:

- O tej porze roku zwykle zwiększa się nasza aktywność na zewnątrz - podczas uprawiania sportów, prac ogrodowych i plenerowych, warto chronić oczy przed urazami za pomocą dedykowanych okularów ochronnych.

Jeśli już wystąpią objawy podrażnienia oczu, jest kilka domowych sposobów na ich złagodzenie:

- W przypadku wystąpienia łagodnych podrażnień oczu pomocne będą domowe sposoby, takie jak nawilżanie preparatami sztucznych łez, dostępnymi w aptekach bez recepty czy chłodne okłady na powieki - mówi okulista. Lekarz podkreśla także znaczenie odpowiednio zbilansowanej diety. To, co jemy, ma istotny wpływ na stan naszych oczu niezależnie od pory roku, a latem odpowiednie posiłki mogą być naszą najskuteczniejsza bronią w walce z suchością i podrażnieniami.

- W jadłospisie warto uwzględnić marchew, szpinak, jarmuż, borówki, ryby i orzechy. Dodatkowym wsparciem mogą być suplementy diety zawierające luteinę, zeaksantynę, cynk oraz witaminy A, C i E, luteinę i kwasy omega-3 - wylicza dr Jezierski.

Słońce, wiatr i suche powietrze mogą mieć szczególnie nieprzyjemny wpływ na osoby noszące soczewki kontaktowe.

- Soczewki kontaktowe mogą nasilać uczucie suchości, pieczenia i podrażnienia, zwłaszcza podczas upałów. Dodatkowym zagrożeniem jest ryzyko infekcji oczu wynikające z niewłaściwego użytkowania i przechowywania soczewek - przestrzega dr Jezierski.

Pyłki wrogiem oczu

Pyłki traw, drzew i chwastów mogą wpływać na kondycję oczu, szczególnie u osób ze skłonnościami do odczynów alergicznych. Kontakt z nimi często powoduje zaczerwienienie, swędzenie, pieczenie, łzawienie i obrzęk powiek, a nawet rozwój poważnych stanów zapalnych skutkujących upośledzeniem widzenia. Ochrona oczu przed pyłkami to: noszenie okularów przeciwsłonecznych unikanie spacerów w porze intensywnego pylenia zamykanie okien w porze pylenia zamykanie okien w czasie jazdy samochodem stosowanie kropli nawilżających do oczu, które wypłuczą alergeny unikanie pocierania oczu rękami.

Polacy odstają od Europy długością życia. Winny jest nasz styl życia

oprac. Mateusz Zelek

Polscy mężczyźni wciąż żyją wyraźnie krócej niż kobiety i gorzej wypadają na tle europejskich statystyk długości życia. Zdaniem ekspertów główną przyczyną pozostaje nie genetyka, lecz styl życia.

Polscy mężczyźni nadal żyją wyraźnie krócej niż kobiety i pozostają poniżej europejskiej średniej długości życia. Zdaniem specjalistów głównym problemem nie są czynniki genetyczne, lecz styl życia, który wciąż znacząco odbiega od zdrowotnych rekomendacji.

Prof. Bolesław Samoliński zwraca uwagę, że kluczowe znaczenie mają przede wszystkim nieprawidłowa dieta, narastający problem otyłości oraz brak regularnej aktywności fizycznej. Jak podkreśla ekspert, to właśnie te czynniki odpowiadają za dużą część chorób przewlekłych prowadzących do przedwczesnych zgonów.

Według danych zdrowotnych Polacy coraz częściej zmagają się z nadwagą i otyłością, które zwiększają ryzyko cukrzycy, chorób serca, nadciśnienia czy nowotworów. Szczególnie niepokojąca sytuacja dotyczy mężczyzn w średnim wieku, którzy rzadziej korzystają z badań profilaktycznych i później zgłaszają się do lekarza.

Styl życia głównym zagrożeniem dla zdrowia

Eksperci podkreślają, że problemem pozostaje także niska aktywność fizyczna. Wielu Polaków prowadzi siedzący tryb życia, a regularny ruch ogranicza się do minimum. Tymczasem nawet umiarkowana aktywność wykonywana kilka razy w tygodniu może znacząco zmniejszyć ryzyko wielu chorób cywilizacyjnych.

Znaczenie ma również sposób odżywiania. Dieta bogata w wysoko przetworzoną żywność, cukier i tłuszcze nasycone sprzyja rozwojowi chorób metabolicznych. Specjaliści od lat apelują o większe spożycie warzyw, owoców i produktów pełnoziarnistych oraz ograniczenie alkoholu i papierosów.

Prof. Samoliński zaznacza, że poprawa sytuacji wymaga nie tylko indywidualnych zmian nawyków, ale także działań systemowych. Chodzi m.in. o skuteczniejszą edukację zdrowotną, promocję aktywności fizycznej oraz lepszy dostęp do profilaktyki.

Różnice w długości życia między kobietami a mężczyznami należą w Polsce do najwyższych w Europie. Mężczyźni żyją średnio o kilka lat krócej niż kobiety, a jednocześnie krócej niż przeciętny mieszkaniec Europy Zachodniej.

Polska nadal poniżej europejskiej średniej

Eksperci podkreślają, że pandemia COVID-19 dodatkowo pogorszyła sytuację zdrowotną społeczeństwa, zwiększając liczbę chorób przewlekłych i pogłębiając problemy związane z profilaktyką. Wiele osób ograniczyło aktywność fizyczną, a część pacjentów zbyt późno wróciła do regularnych badań.

Zdaniem specjalistów poprawa statystyk długości życia będzie możliwa tylko wtedy, gdy zdrowy styl życia stanie się elementem codzienności, a profilaktyka zostanie potraktowana jako jeden z priorytetów zdrowia publicznego.

Z czym Polacy mają największy problem?

W ostatnich latach szczególnie szybko rośnie problem nadwagi i otyłości. Według danych Narodowego Funduszu Zdrowia oraz Światowej Organizacji Zdrowia ponad połowa dorosłych Polaków ma nadmierną masę ciała. Coraz częściej dotyczy to również dzieci i młodzieży, co oznacza ryzyko dalszego wzrostu liczby chorób cywilizacyjnych w kolejnych dekadach.

Eksperci zwracają uwagę, że polscy mężczyźni znacznie rzadziej niż kobiety korzystają z badań profilaktycznych. Wielu pacjentów zgłasza się do lekarza dopiero wtedy, gdy choroba jest już zaawansowana. Problem dotyczy szczególnie profilaktyki chorób serca, cukrzycy oraz badań onkologicznych.

Istotnym czynnikiem pozostaje także sytuacja psychiczna mężczyzn. Psychologowie i lekarze alarmują, że w Polsce nadal istnieje silny kult „nieokazywania słabości", przez co część mężczyzn unika konsultacji lekarskich i ignoruje pierwsze objawy problemów zdrowotnych. Dotyczy to również zdrowia psychicznego, co przekłada się m.in. na wysoki wskaźnik samobójstw wśród mężczyzn.

Ministerstwo Zdrowia oraz instytucje publiczne od kilku lat próbują zwiększać znaczenie profilaktyki poprzez programy badań przesiewowych i kampanie edukacyjne. Coraz większy nacisk kładzie się również na promocję aktywności fizycznej i zdrowego żywienia.

eprasa.pl cf2ab327ea

Mózg nie czeka na to, co się wydarzy. On cały czas „zgaduje przyszłość”

Rozmawiamy z Z dr Arturem Pilacińskim, neuronaukowcem zajmującym się m.in. zjawiskiem dotyku fantomowego w rzeczywistości wirtualnej.

Słój z preparatem z ludzkiego mózgu

FOT. SZYMON STARNAWSKI

Mira Suchodolska

Czym właściwie jest „wirtualny dotyk”? Jak to możliwe, że czujemy coś, czego fizycznie nie ma?

Najprościej mówiąc: mózg nie czeka biernie na to, co się wydarzy. On cały czas „zgaduje przyszłość”. Przewiduje, jakie sygnały za chwilę do niego dotrą - z oczu, skóry, z różnych zmysłów - i na tej podstawie przygotowuje się do działania. Od pierwszych miesięcy życia uczymy się świata przez doświadczenie. Dziecko bierze przedmiot do ręki, ogląda go, ściska, czasem wkłada do ust. W ten sposób mózg buduje coś w rodzaju wewnętrznego słownika: „tak wygląda kubek - i tak się go czuje”. Dzięki temu jako dorośli funkcjonujemy niezwykle sprawnie. Wystarczy spojrzeć na kubek, aby mózg automatycznie „wiedział”, że ten kubek będzie miał określoną wagę, że trzeba go chwycić z odpowiednią siłą, że stawi opór przy ściskaniu.

Czyli świat, który odczuwamy, to w pewnym sensie efekt pracy mózgu „z góry”, a nie tylko tego, co do nas w czasie rzeczywistym dociera?

Dokładnie. To nie jest prosty odbiór sygnałów, tylko ich interpretacja i przewidywanie. Mózg łączy to, co widzimy, czujemy i robimy, w jeden spójny obraz.
Najlepiej widać to w sytuacjach, gdy coś się nie zgadza. Wyobraźmy sobie: bierze pani do ręki coś, co wygląda jak ciężki metalowy przedmiot - np. coś, co wygląda jak sztanga - a ta „sztanga” okazuje się lekka, bo jest jej styropianową imitacją. Natychmiast pojawia się uczucie, że „coś jest nie tak”. Albo inny przykład: ktoś podaje pani rękę i jest ona nienaturalnie zimna i wilgotna. To drobiazg, ale od razu wywołuje dyskomfort. Dlaczego? Bo mózg wykrywa błąd względem swoich przewidywań.

Czyli mózg jest bardziej „detektorem błędów” niż odbiornikiem świata?

Tak - i to bardzo wydajnym. Na co dzień ignoruje ogromną liczbę bodźców, żebyśmy mogli skupić się na tym, co ważne. Gdybyśmy świadomie analizowali każdy kontakt skóry z ubraniem, każdy ruch palców czy każdą zmianę temperatury, bylibyśmy - a raczej nasz mózg - za bardzo przeciążeni. Mózg filtruje rzeczywistość i reaguje głównie wtedy, gdy coś odbiega od normy.

To tłumaczy też, dlaczego nie możemy się sami połaskotać?

Dokładnie. Mózg zna nasze ruchy „z wyprzedzeniem”. Kiedy sama pani się dotyka, mózg przewiduje ten bodziec i go tłumi. Natomiast gdy ktoś inny panią dotknie - to już jest nieprzewidywalne. I dlatego reakcja jest znacznie silniejsza.

No dobrze, przenieśmy się do rzeczywistości wirtualnej. Zakładamy gogle VR i co dalej?

W VR dochodzi do bardzo ciekawej sytuacji. Widzi pani swoją rękę i widzi pani, że dotyka ona jakiegoś przedmiotu - na przykład kubka. Dla mózgu to bardzo silny sygnał: „dotykasz”. Ale nie ma żadnego potwierdzenia ze skóry. I wtedy pojawia się konflikt. Mózg rozwiązuje go w prosty sposób - „uzupełnia brakujące informacje”. Innymi słowy: zaczyna wytwarzać odczucie dotyku.

Co ludzie wtedy czują?

Najczęściej mrowienie, delikatny chłód albo uczucie przepływu prądu. To nie jest realistyczne wrażenie trzymania przedmiotu, tylko raczej ogólny sygnał: „coś się dzieje”. Można to porównać do sytuacji, gdy zdrętwieje nam noga i zaczyna „wracać czucie”. To też nie jest konkretny dotyk, tylko niesprecyzowane odczucie.

Skąd mózg bierze ten sygnał, skoro nic nie dotyka skóry?

Bo mózg nie tylko odbiera sygnały - on je również generuje. Kiedy planujemy ruch, np. chwytanie kubka, tworzy jego „wewnętrzną symulację”. W normalnych warunkach ta symulacja jest natychmiast korygowana przez rzeczywiste sygnały z ciała. W VR tych sygnałów nie ma - więc przewidywanie może „przebić się” do świadomości i zostać odczute.

Czy każdy może tego doświadczyć?

Nie - i to jedno z najciekawszych pytań badawczych. Różnice między ludźmi są duże. Najprościej porównać to do wyobraźni. Jedni potrafią wyobrazić sobie smak cytryny tak intensywnie, że aż się krzywią na samą myśl, iż piją jej sok. Inni tego odczucia nie mają, picie soku z cytryny jest dla nich czysto abstrakcyjną myślą. Podobnie jest z dotykiem fantomowym.

Czy to „błąd systemu”, dowód na ułomność naszego centrum dowodzenia? A może raczej świadczy o jego neuroplastyczności, sprawności, zdolności do dostosowywania się do najbardziej skrajnych, dziwnych nawet warunków?

To dowód, że system działa bardzo dobrze. Mózg nie ma wbudowanego rozróżnienia „to jest prawdziwe, a to wirtualne”. On działa według reguł: jeśli coś wygląda i zachowuje się jak rzeczywistość - traktuje to jako rzeczywistość. Rzeczywistość wirtualna wykorzystuje te reguły.

Jakie mogą być praktyczne zastosowania waszych badań?

Najbardziej obiecujące są zastosowania medyczne, szczególnie w leczeniu bólu. Już dziś wiemy, że VR pomaga pacjentom z oparzeniami. Pokazuje się im np. sceny chłodzenia lodem czy zanurzania w śniegu - i to realnie zmniejsza odczuwanie bólu. Mózg reaguje na to tak, jakby ciało było rzeczywiście chłodzone.
My chcemy pójść krok dalej i sprawdzić, czy można wywołać wrażenie dotyku tam, gdzie fizyczny kontakt jest niemożliwy. To szczególnie ważne w przypadku pacjentów z ciężkimi oparzeniami czy przewlekłym bólem - tam dotyk jest albo niemożliwy, albo bardzo bolesny. Jeśli uda się „zastąpić” go sygnałem generowanym przez mózg, moglibyśmy stworzyć zupełnie nową formę terapii.

Czyli coś w rodzaju „dotyku zastępczego”?

Tak. Proszę pomyśleć: kiedy się pani uderzy, automatycznie zaczyna pani masować to miejsce. Dotyk działa przeciwbólowo. Wirtualny dotyk mógłby pełnić podobną funkcję - tyle że bez fizycznego kontaktu. To szczególnie ważne tam, gdzie dotknięcie pacjenta powoduje dodatkowe cierpienie.

A inne zastosowania?

Nie jestem klinicystą, ale z tego, co wiemy z badań, potencjał jest bardzo szeroki. W rehabilitacji po udarze VR pozwala pacjentowi ćwiczyć ruchy w kontrolowanym środowisku, a jednocześnie bardzo precyzyjnie je mierzyć. System może dostosowywać trudność ćwiczeń do aktualnego stanu pacjenta - trochę jak trener personalny dla mózgu. W diagnostyce, np. choroby Parkinsona, VR pozwala wychwycić bardzo subtelne zmiany ruchu - takie, których lekarz nie jest w stanie dostrzec gołym okiem. Dzięki temu chorobę można wykryć wcześniej. Z kolei w szkoleniach medycznych lekarze mogą trenować skomplikowane procedury - operacje, zabiegi - w realistycznym środowisku, ale bez ryzyka dla pacjenta. To coś pomiędzy symulatorem lotu a salą operacyjną.

A zagrożenia?

Największe dotyczą sfery społecznej. Jeśli dotyk w VR jest odczuwany jako realny, to także niepożądane interakcje mogą być realnie przeżywane. Był przypadek w Wielkiej Brytanii, gdzie zgłoszono molestowanie w wirtualnym świecie - osoba, której awatara dotknął awatar innego uczestnika chatu VR w intymne miejsce, odczuła to w sposób realny w swoim ciele. Organy ścigania to zlekceważyły... To pokazuje, że prawo i instytucje nie nadążają za technologią.

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

MURARZY, pomocników budowlanych, zbrojarzy. 889-444-946

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

PAKOWACZ - praca przy pakowaniu. Od Zaraz! WTS, Łódź, Sienkiewicza 85/87, IIp, lok 3, 515-121-450

Serwis sprzątający zatrudni osobę do sprzątania biur, oraz pomieszczeń socjalnych i sanitarnych w obiekcie przy ul. Wersalskiej w Łodzi. Praca dostępna od 08/06. Wynagrodzenie : 5000.00 pln brutto, pełen etat. Telefon : 606 879 606.

SZWACZKI - dzianina, tkanina, produkcja własna, ok. Portu Łódź. Praca całoroczna, 607-443-774

SZWACZKI dzianina, 510-143-566

eprasa.pl cf2ab327ea

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**
Przez internet: **ibo.polskapress.pl**
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI
- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię
- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE
- AGD
- RTV
- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe
- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA
- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria
- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES
- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA
- szkoły
- kursy/szkolenia
- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA
- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE
- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia
- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI
- agd rtv foto
- budowlano-remontowe
- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA
- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA
- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE
RÓŻNE
KOMUNIKATY
ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA
GASTRONOMIA
- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE
- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- płody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE
USŁUGI KAMIENIARSKIE
USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

23M² Widzew 1350zł, 506-592-529

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

MALOWANIE, itp., 693-278-268

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

PRZYŁĄCZA - Instalacje. Woda - Kanalizacja - Awarie, 604-702-851

KRAWIECTWO

PRZYJMĘ przeszycia, 510-143-566

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

AUTOPROMOCJA 0011033610
OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

AUTOREKLAMA
Polecamy →

nasza HISTORIA

Nasza historia
nigdy się nie powtarza

naszahistoria.pl

Z życia gwiazd

Natalia Kukulska z mężem Michałem Dąbrówką

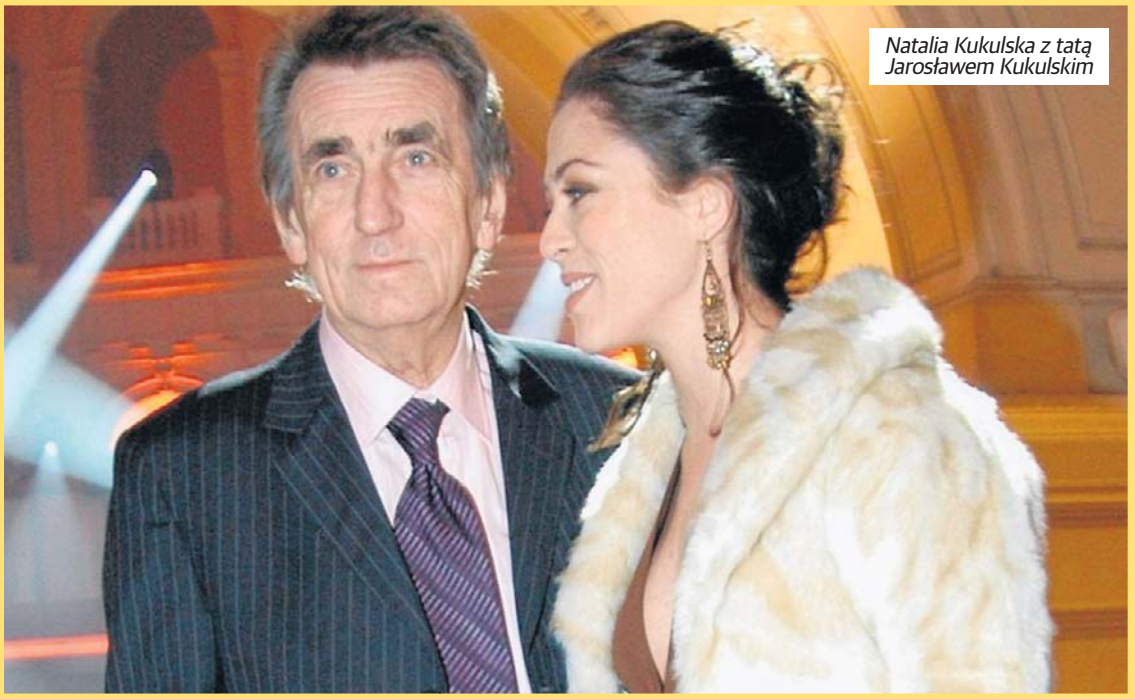
Natalia Kukulska z tatą Jarosławem Kukulskim

Anna Jantar, mama woklalistki

NATALIA KUKULSKA I DZIEDZICTWO JEJ RODZICÓW

FOT. AKPA, SYLWIA DĄBROWA

Bartosz Boruciak

Natalia Kukulska w rozmowie z Telemazynem opowiedziała o artystycznych projektach, które kultywują dziedzictwo Anny Jantar i Jarosława Kukulskiego.

Natalia Kukulska opowiedziała, jak wyglądały prace nad stworzeniem... komiksu o rodzinie Kukulskich.

– Komiks to bardzo ciekawa forma. Przyznam szczerze, że nie nie znam się dobrze na komiksie, ale zaciekawiło mnie jak można w taki sposób opowiedzieć historię mojej mamy, życia w bloku na ulicy Reymonta. Z taką propozycją wyszedł Urząd Dzielnicy Bielany. Pretekstem do tych wspomnień, które tam się dzieją już nie tylko w tym bloku, jest moje przyjście do bloku. Wchodzę do tego mieszkania i tam się otwierają różne historie. Tak to zostało wymyślone jest. Fajnie się to czyta, jest to ładne i estetyczne. Uczestniczyłam przy powstawaniu komiksu, byłam recenzentką, miałam czasami drobne uwagi. Inicjatywa fantastyczna, zwłaszcza że kiedyś śpiewałam piosenkę „To jest komiks" – mówi piosenkarka.

Komiks prowadzi czytelnika od pierwszego spotkania Anny Jantar i Jarosława Kukulskiego, przez najważniejsze momenty ich kariery – w tym festiwale w Opolu (1973) i Sopocie (1975) – aż po życie rodzinne na warszawskim Wawrzyszewie. To właśnie tam, w mieszkaniu przy Al. Reymonta 21, powstawały utwory, które na trwałe zapisały się w historii polskiej muzyki.

Poza komiksem Kukulska dorzuca również do puli musical z piosenkami Anny Jantar.

– Napisałam wraz z Albeną Grabowską musical o mojej mamie pod tytułem „Tylko mnie poproś do tańca", który będzie miał swoją premierę w Teatrze Muzycznym w Poznaniu w przyszłym roku. Musiałam zastanowić się, jakie anegdoty, jakie historie połączyć z piosenkami, bo musical to jest historia pisana piosenkami.

eprasa.pl cf2ab327ea

Piłkarscy kibice będą mieli problemy

Mural o tematyce piłkarskiej w mieście Meksyk.

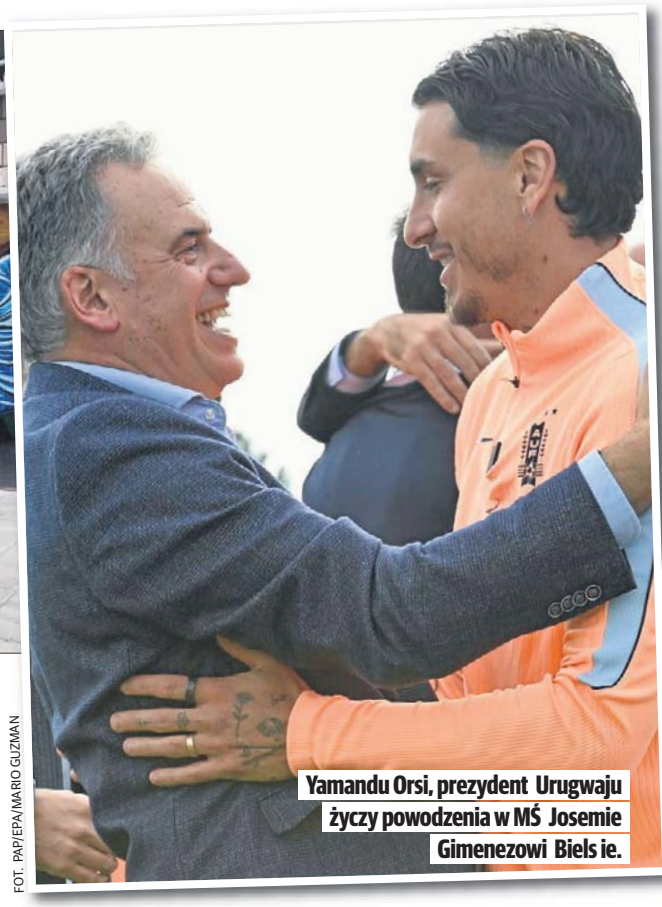

Yamandu Orsi, prezydent Urugwaju życzy powodzenia w MŚ Josemie Gimenezowi Biels ie.

FOT. PAP/EPA/MARIO GUZMAN

FOT. PAP/EPA/FEDERICO GUTIERREZE

Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) zabroniła wnoszenia plastikowych butelek wielokrotnego użytku na stadiony, na których od 11 czerwca rozgrywane będą mecze mistrzostw świata.

Jan Hofman

Tym samym po raz kolejny zmieniła zdanie w tej kwestii.

Zaledwie trzy tygodnie temu FIFA zaktualizowała przepisy, zezwalając na wnoszenie na stadion „pustych, przezroczystych i plastikowych butelek wielokrotnego użytku o pojemności do 1 litra". Zgodnie z tym postanowieniem kibice mogliby sobie je napełniać np. w łazienkach czy stadionowych fontannach.

Teraz jednak piłkarska centrala po raz kolejny zmieniła zdanie, zmuszając fanów do kupowania wody butelkowanej.

„FIFA podjęła decyzję o zakazie wnoszenia butelek, aby zapobiec ryzyku nabawienia się rozmaitych obrażeń przez zawodników i widzów" – przekazano w oświadczeniu dla stacji NBC.

Z 16 stadionów w USA, Meksyku i Kanadzie, na których rozgrywane będą mecze mundialu, 12 znajduje się w obszarach, gdzie letni upał i wilgotność mogą być niebezpieczne zarówno dla zawodników, jak i widzów. Z trudnymi warunkami zmagano się już podczas ubiegłorocznych klubowych MŚ, które miały stanowić sprawdzian przed tegorocznym turniejem. FIFA wspomniała, że cena wody na stadionie nie będzie wyższa niż w przypadku innych imprez na tych arenach.

Zmiana zasad spotkała się z oburzeniem kibiców, którzy i tak muszą zmagać się z ogromnymi kosztami biletów i transportu.

„Co dalej? Zakaz stosowania kremów z filtrem i konieczność kupowania ich na stadionach?" – napisała w kanałach społecznościowych angielska organizacja kibicowska Free Lions. Jak dodano, w przypadku takiego postępowania nie może dziwić przekonanie fanów, że to kolejna próba „wyłudzenia pieniędzy".

Ale jeden Polak pojawi się na mundialu...

Jan Hofman

Szymon Marciniak będzie jednym z 52 sędziów głównych piłkarskich mistrzostwa świata w USA, Kanadzie i Meksyku.

Wśród nominowanych asystentów są Tomasz Listkiewicz i Adam Kupsik, a w gronie arbitrów VAR – Tomasz Kwiatkowski.

Będzie to trzeci turniej tej rangi w karierze Marciniaka, który sędziował także podczas mundiali w Rosji w 2018 oraz w Katarze w 2022 roku. Cztery lata temu prowadził finał, w którym Argentyna pokonała Francję w rzutach karnych. Łącznie był rozjemcą w pięciu spotkaniach MŚ.

45-latek z Płocka sędziował także trzy mecze Euro 2016 we Francji i dwa mecze Euro 2024 w Niemczech.

Wśród arbitrów głównych są także dwie kobiety - Katia Garcia z Meksyku i Tori Penso z USA.

Nominowano też 88 asystentów i łącznie 30 sędziów VAR ze wszystkich sześciu konfederacji i 50 krajowych federacji.

Szymon Marciniak

FOT. SYLWIA DĄBROWA

REKORDOWA LICZBA ZESPOŁÓW W MISTRZOSTWACH ŚWIATA

Jan Hofman

W tegorocznych mistrzostwach świata w USA, Kanadzie i Meksyku wystąpi po raz pierwszy 48 zespołów

Nie będzie wśród nich Polski. Sześciu ostatnich uczestników wyłoniły marcowe finały baraży. Z eliminacji zwolnieni byli współgospodarze.

Najwięcej miejsc ma Europa - 16, 10 zespołów będzie reprezentować Afrykę, dziewięć - Azję, po sześć Amerykę Południową i wraz z ekipami gospodarzy strefę CONCACAF, czyli Amerykę Północną, Środkową i Karaiby, a „rodzynkiem" z Oceanii będzie Nowa Zelandia.

Uczestnicy MŚ 2026:
gospodarze: USA, Kanada, Meksyk
z eliminacji:
Europa (16 miejsc): Anglia, Francja, Chorwacja, Portugalia, Norwegia, Holandia, Niemcy, Hiszpania, Szkocja, Belgia, Szwajcaria, Austria, Czechy, Bośnia i Hercegowina, Szwecja, Turcja;
Afryka (9+1): Maroko, Tunezja, Egipt, Algieria, Ghana, Republika Zielonego Przylądka, Republika Południowej Afryki, Wybrzeże Kości Słoniowej, Senegal, Demokratyczna Republika Konga;

FOT. PAP/EPA/MADLA HARTZ

Azja (8 bezpośrednich miejsc +1 w barażach): Japonia, Iran, Jordania, Korea Płd., Uzbekistan, Australia, Katar, Arabia Saudyjska, Irak;
Ameryka Płd. (6+1): Argentyna, Brazylia, Ekwador, Urugwaj, Kolumbia, Paragwaj;
CONCACAF (3+2): Panama, Haiti, Curacao.

Obecny Puchar Świata należy do FIFA i nigdy nie trafi na własność do krajowej federacji

Puchar FIFA. a może jednak dwa puchary...

FOT. PAP/EPA/MARIO GUZMAN

Jan Hofman

11 czerwca rozpoczną się w Ameryce Północnej zmagania o najcenniejsze piłkarskie trofeum międzynarodowe - Puchar Świata. Nagrodą dla najlepszej drużyny globu jest okazały puchar - mierzący 36 cm, wykonany z 18-karatowego złota i ważący nieco ponad sześć kilogramów.

Obecny puchar jest drugim w historii. Poprzednie trofeum mistrzów świata - Puchar Jules'a Rimeta - było dwa razy kradzione. Po raz pierwszy po zdobyciu przez Anglię mistrzostwa świata w 1966 roku zginęło z wystawy w tym kraju, a później zostało znalezione w kontenerze na śmieci. W 1970 roku po raz trzeci po mistrzostwo świata sięgnęła Brazylia i otrzymała statuetkę na własność. Po 13 latach została jednak skradziona i do dziś nie udało się jej odnaleźć. Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) stanęła przed koniecznością wyboru wzoru nowego trofeum. W konkursie zwyciężyła rzeźba Włocha Silvio Gazazingi. Przedstawia dwie osoby wnoszące do góry ręce w geście triumfu.

eprasa.pl cf2ab327ea

WIŚNIEWSKI NIE TRENOWAŁ TAKICH UDERZEŃ W WIDZEWIE

Jan Hofman

Piękny strzał z dystansu Przemysława Wiśniewskiego, piłkarza Widzewa, dał reprezentacji Polski remis 2:2 w towarzyskiej potyczce z Nigerią.

Obrońca drużyny z Al. Piłsudskiego, który trafił do Łodzi w zimowym oknie transferowym, przyznał, że na treningach... takie strzały mu nie wchodzą.

- Nigdy nie mam przygotowanej „cieszynki", ponieważ za dużo nie strzelam... Po prostu uderzyłem i piłka wpadła. No to nie będę już biegał w doliczonym czasie, byłem zbyt zmęczony. Podniosłem więc tylko ręce, ciesząc się z tego gola - powiedział.

- Z boiska widziałem tylko, że ta piłka trochę „odchodziła". W telewizji to o wiele ładniej wygląda. Nie wiem, czy w bliższej przyszłości to powtórzę. Ale naprawdę bardzo się cieszę. Czy na treningach takie strzały mi wchodzą? Nie...

- Wiedzieliśmy, że oni będą szli mocno fizycznie. Musieliśmy zachować jeszcze większą koncentrację niż z Ukrainą. Niestety, wiadomo, jak było w tamtym meczu. Niektórzy piłkarze mieli dziesięć dni wolnego. Nie jest łatwo wejść w takiej sytuacji w rytm meczowy. Ale odbyliśmy kilka treningów i w tym meczu mogliśmy pokazać więcej.

Przemysław Wiśniewski
FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Okrągły jubileusz i nowa piłka

Nowa piłka
FOT. ARCHIWUM

Jan Hofman

W przyszłym sezonie piłkarskiej ekstraklasy drużyny zagrają nową piłką, która ma uświetnić przypadające na 2027 rok stulecie rozgrywek ligowych w Polsce.

Nowe będzie również logo, do którego dodano symbol „100", a także puchar dla mistrza kraju.

Kulminacja jubileuszowych obchodów nastąpi 3 kwietnia 2027 roku - dokładnie sto lat po rozegraniu pierwszej historycznej kolejki ligowej.

Ekstraklasa SA podczas wtorkowej konferencji prasowej oficjalnie zainaugurowała przygotowania do tych obchodów. Zaprezentowano jubileuszowe logo rozgrywek, nową oficjalną piłkę meczową Ekstraklasa PRO oraz odświeżone trofeum dla mistrza Polski, przygotowane specjalnie na sezon 2026/27.

Jubileuszowy logotyp rozgrywek z symbolem „100" będzie towarzyszyć wszystkim działaniom ligi przez cały sezon. Obiecano, że w ramach obchodów kibice mogą spodziewać się nowych inicjatyw, w tym nowej oprawy telewizyjnej meczów, nowej strony internetowej i aplikacji mobilnej.

zaprezentowano piłkę, jaką 18 drużyn będzie rozgrywało mecze od lipca. Po raz pierwszy w historii najwyższa klasa w Polsce otrzymała model stworzony wyłącznie dla niej.

Jak podkreślono, wyróżnia go „bezszwowa konstrukcja, zaawansowana technologicznie powierzchnia oraz system precyzyjnie rozmieszczonych wytłoczeń poprawiających stabilność lotu i kontrolę nad piłką". Kolorystyka - biel z odcieniami niebieskiego - modelu nawiązuje do identyfikacji wizualnej Ekstraklasy.

Dobrzycki będzie wściekły. Gikiewicz ujawnia

Robert Dobrzycki

Czy Pululu zagra w Widzewie?
FOT. JAKUB MŁONKA
FOT. SYLWIA DĄBROWA

Pewnie Robert Dobrzycki, większościowy właściciel piłkarskiej spółki Widzewa, liczył na to, że angażując wielkie pieniądze w futbolowy interes zyska uznanie oraz aplauz kibiców i środowiska.

Jan Hofman

Tymczasem nie jest tak różowo!

Łukasz Gikiewicz, były napastnik m.in. ŁKS i Śląska Wrocław ujawnia, jak funkcjonuje Widzew Łódź.

W programie „W cień sportu" mówi: - Można Dobrzyckiego kręcić. No ale chyba przez to zaraz już nie będzie pana jednego i drugiego, którzy tam pomagali. Widzicie, ile tam jest zmian? Od trenerów po dyrektorów zmieniają się. Pan Burlikowski, Adamczuk, to, tamto. Słyszę, że tego drugiego zaraz już nie będzie. Dużo jest podpowiadaczy. Wydaje mi się, że pan Dobrzycki kocha piłkę, ale czy on się zna na piłce aż tak bardzo?

- Bukari za 5,5 mln euro. Chcesz mi powiedzieć, że to jest dobre? Wymyślił Osmana gość, który musiał na tym zarobić. Takich ludzi bym od razu kasował na miejscu pana Dobrzyckiego. Wymyślił go dyrektor, skaut z agentem. Można na nim zarobić 10 procent, 500 tysięcy euro. Deal dla agenta, pewnie jakieś bonusiki. To kręci polską piłką. Widzew przepłacał i ledwo się utrzymali.

Tymczasem trwa informacyjny serial, w jakim klubie grać będzie w przyszłym sezonie Afimico Pululu. Są kolejne wieści z transferowego poletka.

Pewniakiem jest, że Afimico Pululu pożegnał się z Jagiellonią Białystok. W minionym sezonie razem z zespołem ze stolicy Podlasia wywalczył brązowy medal mistrzostw Polski. Kongijczyka kuszą trzy kluby z naszej ekstraklasy.

W tej stawce, obok oczywiście Widzewa, jest Górnik Zabrze i Wieczysta Kraków. Jak widać 27-letni napastnik jest rozchwytywany i na brak propozycji nie może narzekać. Zdaniem wtajemniczonych najbliżej pozyskania zawodnika jest łódzki klub.

- Nie zamykam więc drzwi przed dalszą grą w Polsce. Bo ten kraj i ta liga bardzo dużo mi dała i czuję się tu jak w domu - powiedział niedawno piłkarz.

Pululu do tej pory rozegrał w naszej ekstraklasie 95 spotkań. Strzelił w nich 37 goli i zaliczył dziesięć asyst.

Trzeci nowy piłkarz Legii Warszawa

Jan Hofman

24-letni Łukasz Zjawiński, wicelider klasyfikacji strzelców 1. ligi piłkarskiej w ostatnim sezonie z Polonią Warszawa, podpisał czteroletni kontrakt z Legią Warszawa.

Zjawiński od 2015 do 2020 roku szkolił się w Akademii Legii. W 2020 roku zadebiutował w ekstraklasie w barwach Stali Mielec, a potem występował również w Lechii Gdańsk i Widzewie. Ostatnie dwa sezony spędził w Polonii Warszawa w I lidze. Był wiceliderem klasyfikacji strzelców na koniec rozgrywek.

To trzeci zawodnik pozyskany przez zespół z Warszawy, po dwóch Chorwatach - grającym przez ostatnie dwa lata w Motorze Lublin bramkarzu Ivanie Brkiciu oraz grającym ostatnio w Rakowie Częstochowa obrońcy Zoranie Arseniciu.

Z Legii po sezonie odeszło pięciu piłkarzy: Kacper Tobiasz, Radovan Pankov, Juergen Elitim, Patryk Kun i Ermal Krasniqi.

Łukasz Zjawiński
FOT. LEGIA

eprasa.pl cf2ab327ea

Wspaniały sukces drużyny Widzewa

Ponad cztery tysiące kibiców futbolu pojawiło się na stadionie Widzewa Łódź, by obejrzeć finał piłkarskiego Wojewódzkiego Pucharu Polski.

Jakub Mlonka

Piłkarze Widzewa

FOT. JAKUB MLONKA

Rezerwy piłkarskiej drużyny z Al. Piłsudskiego mierzyły się z Pelikanem Łowicz, a o zwycięstwie zadecydowały dopiero rzuty karne. Po 90 minutach gry był bezbramkowy remis 0:0, a dogrywka również nie przyniosła rozstrzygnięcia. W serii jedenastek więcej zimnej krwi zachowali widzewiacy, którzy wygrali 4:3 i sięgnęli po trofeum..

Trener Paweł Ściebura postawił na najmocniejszy skład, a od pierwszego gwizdka było widać, że stawką jest coś więcej niż tylko puchar.

Już w pierwszych minutach Widzew mógł objąć prowadzenie. Po przechwycie pod polem karnym rywali Leon Madej znalazł się w dogodnej sytuacji, ale akcję przerwał spalony. Chwilę później groźnie odpowiedział Pelikan, jednak Jan Krzywański nie dał się zaskoczyć.

Widzew stwarzał kolejne sytuacje. Blisko szczęścia byli między innymi Marcin Kozłowski i Tomasz Bała, ale bardzo dobrze między słupkami spisywał się Mateusz Wlazłowski.

Łowiczanie pokazali, dlaczego kilka tygodni temu wywalczyli awans do III ligi. W 33. minucie Paweł Płacheta miał przed sobą niemal pustą bramkę, ale fatalnie spudłował. To była jedna z najlepszych okazji pierwszej połowy.

Po zmianie stron goście ponownie zagrozili bramce Widzewa. W 48. minucie Maksymilian Czeczko uderzył głową w słupek, a kibice gospodarzy mogli odetchnąć z ulgą.

Mecz był wyrównany, a żadna ze stron nie potrafiła przechylić szali zwycięstwa na swoją korzyść.

Najbliżej gola Widzew był w 85. minucie. Po składnej akcji Jakub Nawrocki uderzył głową, a piłka zatrzymała się na poprzeczce. W doliczonym czasie gry swoją szansę miał jeszcze Szymon Sołtysiński, jednak wynik nadal pozostawał bezbramkowy. Po 90 minut był remis..

Dogrywka przyniosła kolejne emocje. Sołtysiński trafił w spojenie słupka z poprzeczką, a Daniel Gryzio był o krok od zdobycia zwycięskiej bramki.

Najbardziej dramatyczna sytuacja miała miejsce jednak w 118. minucie. Jeden z zawodników Pelikana oddał potężny strzał z pola karnego, a piłkę zmierzającą do siatki z linii bramkowej wybił Sebastian Zieleniecki.

O zdobywcy Wojewódzkiego Pucharu Polski musiała zdecydować seria jedenastek. Przez trzy pierwsze kolejki obie drużyny wykonywały rzuty karne bezbłędnie.

Przełom nastąpił w czwartej serii. Jan Krzywański obronił strzał zawodnika Pelikana, a chwilę później Leon Madej dał Widzewowi prowadzenie.

W piątej serii do piłki podszedł Ernest Kurzawa. Ponownie lepszy okazał się jednak Krzywański, który po raz drugi zatrzymał rywala i przypieczętował triumf łodzian.

Po ostatnim gwizdku na stadionie wybuchła radość. Rezerwy Widzewa wygrały Wojewódzki Puchar Polski i wywalczyły awans do ogólnopolskich rozgrywek Pucharu Polski w sezonie 2026/2027.

Widzew II Łódź - Pelikan Łowicz 0:0, karne 4:3

Dla drużyny Pawła Ściebury to udane zakończenie sezonu i kolejny sygnał, że na zapleczu pierwszego zespołu rośnie grupa zawodników gotowych w przyszłości walczyć o miejsce w ekstraklasowym Widzewie.

Widzew II:Krzywański - Kozłowski, Zieleniecki, Tanżyna, Juśkiewicz - Kołodziejczyk (78' Nawrocki) - Sołtysiński, Madej, Przybułek, Ratajczyk - Bała (68' Gryzio)

Rezerwowi: Błocki - Dryzner, Przybylski, Żytek, Kopko, Pokorski, Głąb

Pelikan: Wlazłowski - Skibiński, Dudziński, Dąbrowski, Gapys (116' Tkacz) - Kurzawa, Musialski (104' Kuciński), Płacheta (99' Tomaszewski) - Gierach (85' Szatas), Czeczko, Supera (70' Falkowski)

PREZES JAGIELLONII BIAŁYSTOK O ŁUKASZU MASŁOWSKIM

Jan Hofman

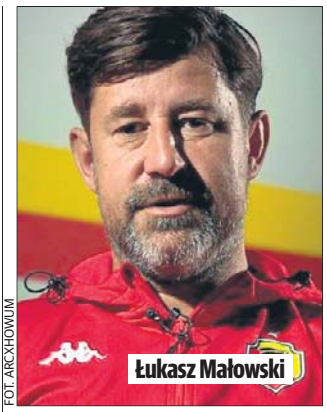
Łukasz Małowski

FOT. ARCXHOWUM

Zapytaliśmy kolegów z Białegostoku o dynamiczne zmiany w piłkarskiej drużnie Jagiellonii i związane z tym wątki Widzewa.

Przypomnijmy, że Białystok puścił dyrektor sportowy Łukasz Masłowski, a rewelacyjny piłkarzy tego klubu - Pululu - może zostać zawodnikiem zespołu z Al. Piłsudskiego.

Wojciech Strzałkowski, prezes klubu z Podlasia, nie obawia się o przyszłość. - Jesteśmy gotowi na każdy wariant - przekonuje.

- Jest kilka elementów, jeśli chodzi o zakończenie pracy Łukasza Masłowskiego. Po odejściu Wojciecha Pertkiewicza, byłego prezesa, który ze względów rodzinnych wrócił do Gdańska, Łukasz czuł się bardzo niepewnie. Wiadomo, że razem z Adrianem Siemieńcem tworzyli takie dobrze rozumiejące się trio.

- Jesienią 2024 roku Łukasz bardzo poważnie zastanawiał się nad odejściem. Po rozmowie ze mną, takiej długiej rozmowie, zastanawiał się. Jeszcze później kibice dołożyli bardzo ważną cegiełkę w tym budowaniu wizji przyszłości Łukasza i klubu Jagiellonia. I Łukasz powiedział, że zostaje do końca sezonu właśnie obecnego. I choć umowa była do 2027 roku, to mieliśmy tzw. gentleman's agreement, czyli umowę ustną dotyczącą końca tego sezonu. Od okienka zimowego Łukasz Masłowski zgłaszał, że chce już trochę odpocząć, zmienić środowisko.

- Pamiętajmy, że pochodzi ze Zduńskiej Woli, jest poza rodziną już cztery lata. I są to argumenty takie, które ja mogę zrozumieć. Aczkolwiek podnosiłem też inne argumenty, że tutaj razem zbudowaliśmy pewną pozycję w piłce nożnej

Propozycja od ŁKS

Tylko ile płacą za bycie rycerzem ŁKS?

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Jan Hofman

Piłkarska spółka ŁKS szuka nietypowego pracownika, przed którym nie lada wyzwanie.

ŁKS tak opisuje sytuację:

„Słuchajcie, Rycerze i Rycerki! Nasz dotychczasowy Rycerz Bodzio oficjalnie ogłosił, że jego stawy pamiętają jeszcze mistrzostwo Polski, więc postanowił udać się na zasłużoną emeryturę. Legenda głosi, że spakował manatki i ruszył w Bieszczady (albo przynajmniej na działkę pod Łodzią), zostawiając nam pusty zamek i... potężne dziedzictwo do udźwignięcia.

To oznacza jedno: Łódzki Klub Sportowy ogłasza wielki nabór na nowego Rycerza Bodzia! Miecz leży i czeka na śmiałka, który podniesie go z dumą. Czy to będziesz Ty?

To nie jest zwykła fucha. Bodzio to żywy symbol Rycerzy Wiosny, więc odpowiedzialność jest potężna. Do Twoich zadań należeć będzie:

Nakręcanie atmosfery na stadionie Króla podczas meczów i eventów.

Profesjonalne i strategiczne rozdzielanie cukierków (głównie najmłodszym, ale starszym czasami też).

Przybijanie piątek, pozowanie do zdjęć i ciągła zabawa."

Sportowe wieści w skrócie

Jan Hofman

Bartosz Zmarzlik zajął trzecie miejsce w żużlowej Grand Prix w Manchesterze, czwartej rundzie mistrzostw świata.

Wygrał Australijczyk Brady Kurtz i objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej. Polak, który do tej pory był liderem, spadł na drugie miejsce.

● Irańscy piłkarze mają zgodę na pobyt na terenie Stanów Zjednoczonych tylko w dniach ich meczów w mistrzostwach świata - donosi agencja AFP, powołując się na ambasadora kraju z Bliskiego Wschodu w Meksyku Abolfazla Pasandideha.

● Międzynarodowa Unia Kolarska (UCI) zniosła zakazy dla zawodników z Białorusi i złagodziła niektóre ograniczenia dla rosyjskich juniorów. To oznacza zmianę przepisów, które pierwotnie przyjęła w odpowiedzi na inwazję Rosji na Ukrainę w 2022 roku.

UCI poinformowała, że zmiany są zgodne z aktualnymi zaleceniami Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl).

● Łukasz Poręba, grający dotychczas na zasadzie wypożyczenia w SV Elversberg, został wykupiony z Hamburgera SV - poinformował klub, który niedawno awansował po raz pierwszy w historii do niemieckiej ekstraklasy. Jak dodano, umowa ma obowiązywać przez trzy sezony.

● Piłkarze Podbeskidzia Bielsko-Biała wygrali finał baraży drugiej ligi z Sandecją Nowy Sącz 3:1 (1:0) i po dwóch sezonach spędzonym na trzecim poziomie rozgrywkowym wracają na zaplecze ekstraklasy.

FOT.CREDITNUR PHOTO/EAST NEWS

eprasa.pl cf2ab327ea

Prezes Matusiak mówi o udanym sezonie

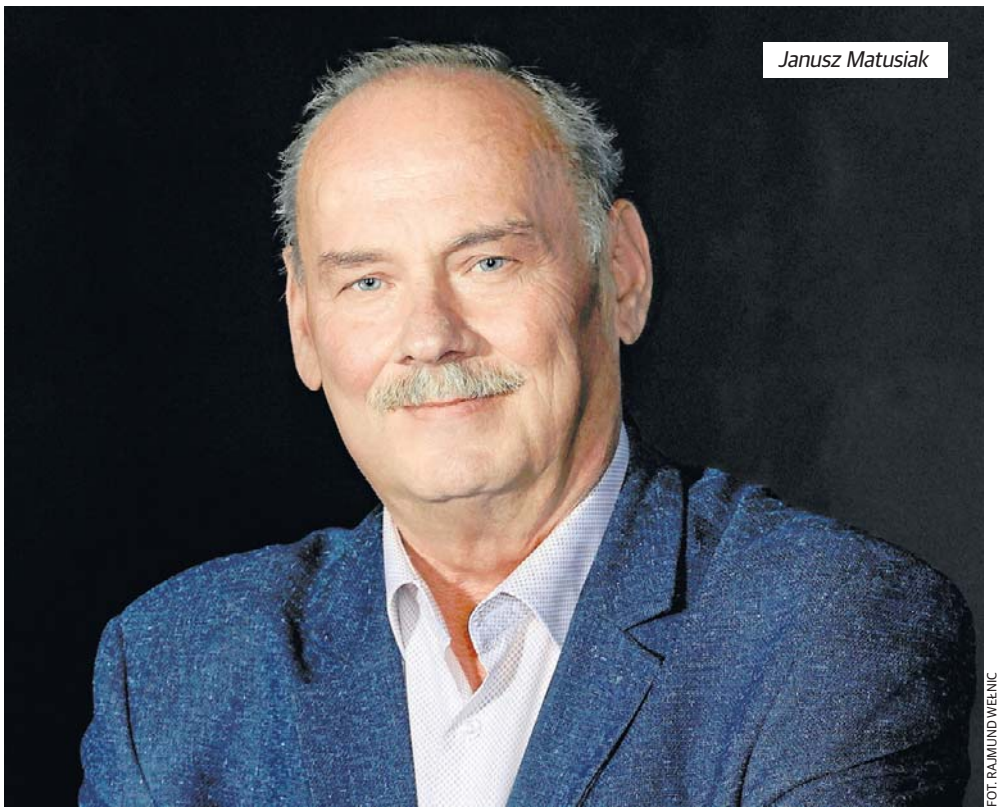
Janusz Matusiak

FOT. RAJMUND WEŁNIC

Jeszcze kilka lat temu kobiecy futbol wzbudzał uśmiech politowania. Panie, które biegały za piłką były obiektem kpin. Teraz to się zmieniło. O sytuacji pań piłkarek mówi Janusz Matusiak, prezes UKS SMS Łódź.

Jan Hopfma

W zespole UKS SMS grały wyłącznie nastolatki...

Nie mieliśmy innego o wyjścia.

Dlaczego?

To był udany sezon piłkarek UKS SMS Łódź, a jeżeli wziąć całą sekcją pod uwagę - to zakończony sukcesem: zespół CLJ U-18+ zdobył brązowy medal, natomiast CLJ U-16 14 lipca w Ząbkach wystąpi w finale mistrzostw Polski. Poprzednio SMS zdobył jednocześnie medale w rozgrywkach juniorek i juniorek młodszych w 2017 roku.

Piąte miejsce zadowala?

Pierwsza drużyna Grot SMS zajęła w ekstralidze piąte miejsce. Często to piąte miejsce jest określane jako „przeklęte". W SMS jednoznacznie odpowiadają: „Daj Boże każdej drużynie w Łodzi i Polsce, aby w rozgrywkach ligowych najwyższego szczebla przez dziesięć kolejnych sezonów nigdy nie zajęła miejsca niższego niż w pierwszej szóstce". To fakt, z którym trudno polemizować.

Ale po rundzie jesiennej nie było takich nadziei

Pierwsza runda tego nie zapowiadała, zespół zakończył ją na 8. pozycji z przewagą zaledwie pięciu punktów nad strefą spadkową. Ciężka praca drużyny (od 6 do 8 treningów tygodniowo, zajęcia indywidualne, minimum dwie analizy tygodniowo) przyniosła efekty - 5. miejsce i osiemnaście (!) punktów przewagi nad spadkowiczami. Sprawdził się nowy sztab szkoleniowy, to jest pierwszy trener Sebastian Papis, któremu przypadła arcytrudna rola zastąpienia trenera-legendy łódzkiego futbolu Marka Chojnackiego, jego asystenci Tomasz Stolarczyk i Michał Sławuta oraz trener przygotowania fizycznego Bartosz Janiak. Tradycyjnie fantastyczną pracę wykonał zespół medyczny, czyli: doktor Bartłomiej Kacprzak i fizjoterapeutka Anna Wesołowska z kliniki BK21 MedConcept, sprawujący codzienną opiekę medyczną/fizjoterapeutyczną Michał Mikołajczyk na czele Med4Sport oraz Jacek Karpiński - WizjaMed. Dzięki nim Grot SMS niemal zawsze występował w najsilniejszym składzie, co nie jest normą w ekstralidze.

Co można uzyskać w UKS SMS?

Indywidualny krok naprzód zanotowała pokaźna liczba piłkarek z Milionowej. Po odejściu z SMS minionego lata - Daria Sokołowska powiedziała: „pozytywnie wspominam czas spędzony w Łodzi ale organizacyjnie Śląsk Wrocław i SMS to dwie różne półki". Sportowa rzeczywistość tego nie potwierdza, nie tylko Śląsk zajął w tabeli miejsce za SMS, ale przede wszystkim łódzki klub nokautuje wrocławski pod względem powołań piłkarek do kadry Polski U-19/20, która we wrześniu wystąpi w finałowym turnieju mistrzostw świata U-20. To najbardziej prestiżowa impreza futbolu kobiecego, która w tym roku odbędzie się w Polsce. Dwadzieścia cztery drużyny ze wszystkich kontynentów będą rywalizować we wrześniu na boiskach Łodzi (aż 21 meczów), Katowic, Sosnowca i Bielska-Białej. Selekcjoner kadry U-20 Marcin Kasprowicz w zakończonym sezonie powoływał z SMS aż siedem piłkarek: Martynę Bartczak, Zofię Pągowską, Inez Sikorę, Annę Potrykus, Gabrielę Fesinger, Zuzannę Miązek i Olgę Wieremiejczyk.

Jesteście klubem, który kształci przyszłe gwiazdy?

Najmniej znaną zawodniczką z tego grona jest Zuzanna Miązek - tegoroczna maturzystka. To odkrycie rundy wiosennej. Wraz z pozyskaną zimą, legitymującą się amerykańsko-peruwiańskim paszportem Grace Cagnina, walnie przyczyniła się do dużo lepszej gry defensywy SMS. Co ciekawe, Cagnina oprócz wzmocnienia SMS, także odniosła indywidualny sukces, wróciła do kadry narodowej. Z tego powodu jesteśmy szczęśliwi .

Czyli w Łodzi jest międzynarodowo?

Pod względem sportowym, najdonioślejszym wydarzeniem było nominowanie do pierwszej trójki najlepszych napastniczek Ekstraligi - kapitan SMS Pauliny Filipczak. W finałowym konkursie nieznacznie uległa snajperce Czarnych Sosnowiec (mistrz kraju) - Klaudii Miłek. Zorganizowana w Warszawie przez PZPN pierwsza w historii Gala Futbolu Kobiecego była PR-owym sukcesem, chociażby ze względu na obecność pierwszej damy RP Marty Nawrockiej i ministra sportu Jakuba Rutnickiego. To dobrze wróży piłce nożnej kobiet w Polsce przynajmniej w najbliższych latach. Sama dyscyplina zanotowała, według raportu GUS, wzrost w liczbie zawodniczek ją uprawiających z pięciu do siedmiu procent ogólnej ponad półmilionowej liczby piłkarzy. Trzeba pamiętać, że pod względem masowości piłka nożna nie ma sobie równych w kraju.

Władze Łodzi pomagają?

Stabilność organizacyjną ekstraligowej drużynie i całej sekcji tradycyjnie zapewniły Szkoła Mistrzostwa Sportowego im. Kazimierza Górskiego w Łodzi, Miasto Łódź i firma Grot. Zawodniczki niemal na co dzień odczuwają sympatię dyrektora szkoły Romana Stępnia, dyrektor łódzkiego wydziału sportu Marty Górskiej-Han oraz właścicieli Grota - pana Józefa z synami Dawidem i Dominikiem. Biorą pod uwagę, że Grot jest również sponsorem głównym mistrzowskiej drużyny siatkarek Budowlani Łódź, można stwierdzić, że firma ze Starowej Góry należy do najważniejszych sponsorów sportu kobiecego w Polsce. Wszak pod względem liczby zawodniczek futbol i siatkówka znacznie wyprzedzają pozostałe dyscypliny.

Co dalej?

W kontekście nadchodzącego sezonu, klub z Milionowej powinien pozyskać 4-5 piłkarek, jeżeli chce przynajmniej utrzymać dotychczasowy poziom. A konkurencja będzie jeszcze większa niż w minionym sezonie, bo do Ekstraligi awansowała Legia, która już zyskała rozgłos transferem powrotnym z Francji/Niemiec reprezentantki Polski - Dominiki Grabowskiej, która według doniesień ze środowiska ma zarabiać 20 tysięcy złotych netto miesięcznie. To byłby absolutny rekord. Jednocześnie, przynajmniej nie tego lata, pierwszy zespół SMS nie może liczyć na „zastrzyk" z drużyny CLJ U-18, bo ta była oparta na najmłodszym roczniku w swojej kategorii wiekowej.

Kto pozostawił na młodzież?

Mimo to, zespół Centralnej Ligi Juniorek U-18+ pod wodzą trenerki Wioletty Miazio wywalczył brąz, będąc blisko awansu do finału (0:3 i 3:0, karne 3-4 z Czarni Sosnowiec). Z kolei drużyna trenerki Marzeny Salamon w Centralnej Lidze Juniorek U-16 pokonała w ćwierćfinale Iskrę Tarnów 4:2 i w półfinale UKKS Katowice 1:1, karne 5-3. Zapraszam wszystkich kibiców SMS na finał do Ząbek. Droga jest dobrze znana, bo w zeszłym roku, w tej samej kategorii wiekowej zdobyliśmy tam złoto.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃKI

eprasa.pl cf2ab327ea

Maja Chwalińska zachwyciła!!!

Maja Chwalińska przegrała z rozstawioną z numerem ósmym rosyjską tenisistką Mirrą Andriejewą 3:6, 2:6 w finale wielkoszlemowego turnieju French Open na kortach ziemnych w Paryżu.

Jan Hofman

Dla obu zawodniczek wynik osiągnięty w stolicy Francji jest największym sukcesem w karierze - po raz pierwszy dotarły do decydującego pojedynku imprezy najwyższej rangi.

Mecz trwał godzinę i 22 minuty. 24-letnia Chwalińska jako czwarta polska tenisistka wystąpiła w decydującym meczu singla w Wielkim Szlemie.

20 dni, 10 meczów, ponad 17 godzin na korcie - tak w skrócie wyglądała przygoda Mai Chwalińskiej w tegorocznym French Open, który przyniósł jej życiowy sukces w postaci wielkoszlemowego finału. W sobotnim meczu o tytuł polska tenisistka przegrała z Rosjanką Mirrą Andrijewą 3:6, 2:6.

Droga Polki do sobotniego finału była wyjątkowa i bez precedensu w historii zmagań na kortach im. Rolanda Garrosa, gdyż rozpoczęła się już w... kwalifikacjach. Pierwsze spotkanie tegorocznej edycji French Open rozegrała 18 maja, wygrywając z reprezentantką gospodarzy Alice Rame 6:0, 6:3.

Maja Chwalinska
FOT. AP/EPA/MOHAMMED BADRA

By po raz pierwszy znaleźć się w zasadniczej części zmagań w stolicy Francji musiała wygrać w sumie trzy pojedynki eliminacyjne. Najtrudniejszą przeprawę miała w decydującej rundzie, gdy stoczyła trwający prawie dwie i pół godziny zacięty bój z Holenderką Suzan Lamens, zwyciężając 7:6 (7-4), 7:5.

Początek turnieju głównego był szybki w wykonaniu Polki, choć w pierwszej rundzie po drugiej stronie siatki była mistrzyni olimpijska z paryskich kortów Qinwen Zheng, jednak wskutek kłopotów zdrowotnych w dużo gorszej dyspozycji niż dwa lata temu. W 1/8 finału bez problemu odprawiła Diane Parry 6:3, 6:2, a potem Anną Kalinską 7:6 (7-3), 6:3. W półfinale pokonała Dianę Sznajder 7:6 (7-4), 6:4.

Polka na korcie
FOT. PAP/EPA/TERESA SUAREZ

WRESZCIE MA PRZYJEMNOŚĆ Z JEDZENIA

Jan Hofman

Maja Chwalińska przyznała, że odczuwała stres przed finałem French Open i dodała też, że napięcie towarzyszyło jej przed każdym spotkaniem.

- Może teraz wróci przyjemność z jedzenia - powiedziała polska tenisistka, która w meczu o tytuł przegrała z Mirrą Andriejewą 3:6, 2:6.

Chwalińska została pierwszą w historii kwalifikantką, która dotarła do finału w Paryżu. Przez trzy tygodnie rozegrała dziesięć spotkań. Choć na tak wielkiej scenie wcześniej nie grała, to nie czuła się sparaliżowana.

- Jasne, że czułam się już trochę zmęczona, ale każdy by był. Przed meczem było trochę nerwów, ale nie jakichś szczególnych. Szczerze mówiąc stres był przed każdym meczem. Od trzech tygodni nie jadłam normalnie. W sumie to trochę się cieszę, że turniej się już skończył. Może teraz wróci przyjemność z jedzenia - powiedziała.

Zawodniczka klubu BKT Advantage Bielsko-Biała zdradziła też, że od 2025 roku doraźnie współpracuje z psycholożką, która przyjechała do Paryża i pierwszy raz towarzyszyła jej w turnieju.

- Nie widujemy się na co dzień, bo ona jest z Warszawy. Głównie rozmawiamy przez telefon. To taka współpraca, w której mam dużą swobodę z korzystania z niej - powiedziała.

ZWYCIĘZCY XXVI PUCHARU TYMBARK WYŁONIENI. „LEWY" I URBAN WRĘCZYLI NAGRODY

Jacek Kmiecik

XXVI edycja Pucharu Tymbark dobiegła końca. 3 czerwca przed meczem Polska - Nigeria na PGE Narodowym poznaliśmy zwycięzców największego turnieju dziecięcego w Europie.

W dniach 1-2 czerwca 64 najlepsze drużyny z 16 województw dziewcząt i chłopców w kategoriach wiekowych U-10 i U-12 rywalizowały na Stadionie Hutnika w Warszawie o spełnienie marzeń i grę na płycie głównej stadionu PGE Narodowy. Przed spotkaniem towarzyskim Polska - Nigeria 8 najlepszych zespołów zagrało na murawie PGE Narodowego o zwycięstwo w XXVI edycji Pucharu Tymbark.

Zwycięzcami finałów Ogólnopolskich Pucharu Tymbark zostały drużyny SP Piotrowice (U-10 dziewcząt), SP Kowale (U-10 chłopców), SP 48 UKS Zaspa Gdańsk (U-12 dziewcząt) oraz SMS Stal Rzeszów (U-12 chłopców). Aż w trzech meczach zwycięzców wyłoniły serie rzutów karnych.

W finale kategorii U-10 dziewcząt pomiędzy Brdą Szkołą Rytel a SP Piotrowice po bezbramkowym remisie w serii „jedenastek" skuteczniejsze okazały się piłkarki z Piotrowic. - Jeszcze przed turniejem naszym celem było poprawienie wyniku z ubiegłego roku i awans do najlepszej ósemki. Ten plan zrealizowaliśmy już pierwszego dnia, a później - jak to często bywa - apetyt rósł w miarę jedzenia. Dziewczynki pokazały ogromne zaangażowanie i krok po kroku dotarły aż do finału. Sam występ na tak wspaniałym stadionie był dla nich nagrodą, a zwycięstwo to coś, co trudno opisać słowami. - skomentował sukces swojej drużyny trener SP Piotrowice Kamil Wykręt.

O triumfie w kategorii U-10 chłopców również zdecydowały rzuty karne, w których celniej strzelali reprezentanci województwa pomorskiego - SP Kowale i to oni sięgnęli po puchar.

Seria „jedenastek" rozstrzygnęła także ostatni mecz wielkiego Finału w kategorii U-12 chłopców pomiędzy zespołami z Warszawy i Rzeszowa. Po remisie 1:1 w regulaminowym czasie gry rzuty karne lepiej wykonali reprezentanci SMS Stali Rzeszów i to oni zdobyli wymarzone trofeum. - Kiedy spojrzymy na ostatnie cztery lata, widać, że to efekt naszej konsekwentnej pracy. To dla nas ogromny sukces i potwierdzenie, że idziemy we właściwym kierunku. Sam awans do finału, a tym bardziej końcowy triumf, jest najlepszym dowodem na to, że ten wysiłek przynosi efekty. A jeśli chodzi o PGE Narodowy, to myślę, że jest to dom wszystkich Polaków. Dlatego, mimo że nie jesteśmy z Warszawy, czuliśmy się tutaj jak u siebie - ocenił trener SMS Stali Rzeszów Marcin Skiba.

Robert Lewandowski, Jan Urban i Karol Czubak gratulują zwycięzcom Pucharu Tymbark.
FOT. PUCHAR TYMBARK/PZPN

Jedynym finałem rozstrzygniętym w regulaminowym czasie gry było spotkanie w kategorii U-12 dziewcząt. O wyniku zdecydowała bramka Inki Szczepaniak, która zapewniła triumf drużynie SP 48 UKS Zaspa Gdańsk. - To dla nas niesamowite przeżycie, zwłaszcza że po raz trzeci z rzędu awansowaliśmy do Finału Ogólnopolskiego i tym razem udało nam się je wygrać. W naszej drużynie są dziewczynki, które grają tutaj już trzeci raz, a wiele z nich swoją przygodę z piłką rozpoczęło dzięki programowi Playmakers, który stanowi podstawę naszej grupy. Po finale powiedziałem zawodniczkom, że są cudowne i że cieszę się, iż mogłem pomóc im spełnić ich marzenia - powiedział trener SP 48 UKS Zaspa Gdańsk Adam Dembiński.

Zdobywców Pucharu Tymbark uhonorowali między innymi selekcjoner Jan Urban, kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski, Karol Czubak oraz Tomasz Kędziora. - Puchar Tymbark to coś znacznie więcej niż turniej piłkarski - to pierwsze wielkie emocje, radość z gry i chwile, które zostają w pamięci na całe życie. To także moment, w którym rodzą się poważne piłkarskie marzenia - mówił Urban.

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. Finał Ogólnopolski turnieju odbywa się pod Patronatem Honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego. W skład Komitetu Honorowego XXVI edycji Pucharu Tymbark wchodzą Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia.

eprasa.pl cf2ab327ea

Poniedziałek

Wschód słońca 4.24

Zachód słońca 20.58

Długość dnia 16 godz. 33 min.

Krótszy od najdłuższego o 7 minut i **dłuższy** od najkrótszego o 8 godz. i 46 min.

8
czerwca 2026

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ
Seweryn, Medard, Jakub, Maria, Wilhelm, Maksymin, Maksymin.

PIOTR FRONCZEWSKI
Aktor kończy 80 lat.
W 1997 r. papież Jan Paweł II kanonizował w Krakowie królową Jadwigę Andegaweńską.
W 2003 r. zakończyło się referendum europejskie. Frekwencja wyniosła 58,85%, a 77,45% głosujących opowiedziało się za wejściem Polski do UE.

FOT. GRZEGORZ MEHRING

POGODA

Dzisiaj w Łodzi
maks. 23°C
min. 11°C

Jutro
maks. 25°C
min. 12°C

Środa
maks. 20°C
min. 8°C

Czwartek
maks. 21°C
min. 11°C

Piątek
maks. 23°C
min. 11°C

HOROSKOP

Baran
(21.03–19.04) Niestety, nie zrelaksujesz się tak dobrze, jak miałbyś na to ochotę. Niespodziewane obowiązki i goście...

Byk
(20.04–22.05) Spotkasz dawno niewidzianego znajomego. Będzie okazja do wspomnień, ale i do nawiązania współpracy.

Bliźnięta
(23.05–21.06) Gwiazdy wskazują na dobry czas w finansach. Możesz dzisiaj spróbować szczęścia w grach liczbowych. Coś trafisz.

Rak
(22.06–22.07) Pomyśl dzisiaj o drobiazgach, z których składa się Twoja codzienność. I nie zapomnij o tych niezbędnych...

Lew
(23.07–23.08) Będziesz dzisiaj odczuwał niczym nieuzasadniony niepokój. Postaraj się jednak nie „nakręcać". Nie myśl za dużo.

Panna
(24.08–22.09) Warto posprzątać przestrzeń wokół. Poczujesz się lepiej, a i może odnajdziesz coś, o czym dawno zapomniałeś.

Waga
(23.09–22.10) Nie warto trwać w złości. Powrót do dobrych relacji sprzed sporu jest możliwy. Druga strona czeka na zachęcający gest.

Skorpion
(23.10–21.11) Przed Tobą nowa znajomość. Możesz sobie czynić pewne nadzieje na co najmniej przyjacielską i serdeczną osobę.

Strzelec
(22.11–21.12) Dostaniesz dziś zastrzyk pozytywnej energii. Poczujesz przypływ sił oraz życzliwości do świata i ludzi. Utrzymaj to!

Koziorożec
(22.12–19.01) Przyda Ci się czas na głębokie przemyślenia. Wyłącz telefon, nie włączaj telewizora i zajmij się tylko sobą.

Wodnik
(20.01–18.02) Zastanów się, czy naprawdę dobrze jest brnąć w sytuację, która niestety nie gwarantuje powodzenia. Daj sobie spokój.

Ryby
(19.02–20.03) Ktoś zapewni Cię, że bardzo mu na Tobie zależy. Bądź pewien swoich uczuć do tej osoby i przedstaw je jej szczerze.

ZDJĘCIE DNIA

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

I znów remont pl. Wolności...

FELIETONIK

ŁÓDŹ PRZEŚCIGNEŁA WĄCHOCK. NIESTETY

Nie wiem, jak Państwo, ale ja mam już dość tego, że Łódź staje się przedmiotem żartów, memów i dowcipów. Tak jak przed laty Wąchock. Tyle, że dowcipy o Wąchocku pamiętają już tylko tzw. boomersi, a te o Łodzi są świeże. A co jeszcze gorsze – to nie dowcipy, to sama prawda. Prawda, którą dostarcza przede wszystkim działalność magistratu i podległych jej służb. No bo kto zamówił antyterrorystyczne słupki na ul. Piotrkowskiej, które przewracają się przy byle puknięciu przez cofający samochód? Kto nie umie tak zorganizować przetargu, by ułożona kostka nie wypadała już po kilku tygodniach? – a tak się dzieje np. na ul. Jaracza, Legionów i pl. Wolności? Kto na ul. Legionów prowadził prace drogowe wokół zaparkowanego auta? No i kto na remontowanej ul. Nawrot zrobił basen do pływania na flamingach? I kto drogi gruntowe łata asfaltem? I wprowadza Dzień bez Dzieci na Fali? Albo wystawę penisów w zoo z okazji walentynek? Te wszystkie powyższe przykłady to nie efekt głupoty czy żartu jakiegoś mieszkańca, a efekty działań zorganizowanej grupy urzędników. Wierzę, że to działania przypadkowe. Tyle, że to jednak przykre, gdy będąc gdzieś w Polsce na urlopie, w odpowiedzi na pytanie: Skąd jesteś? słyszysz: Z Łodzi? A to tam, gdzie macie takie głupie...

Jan Malarz

KRZYŻÓWKA

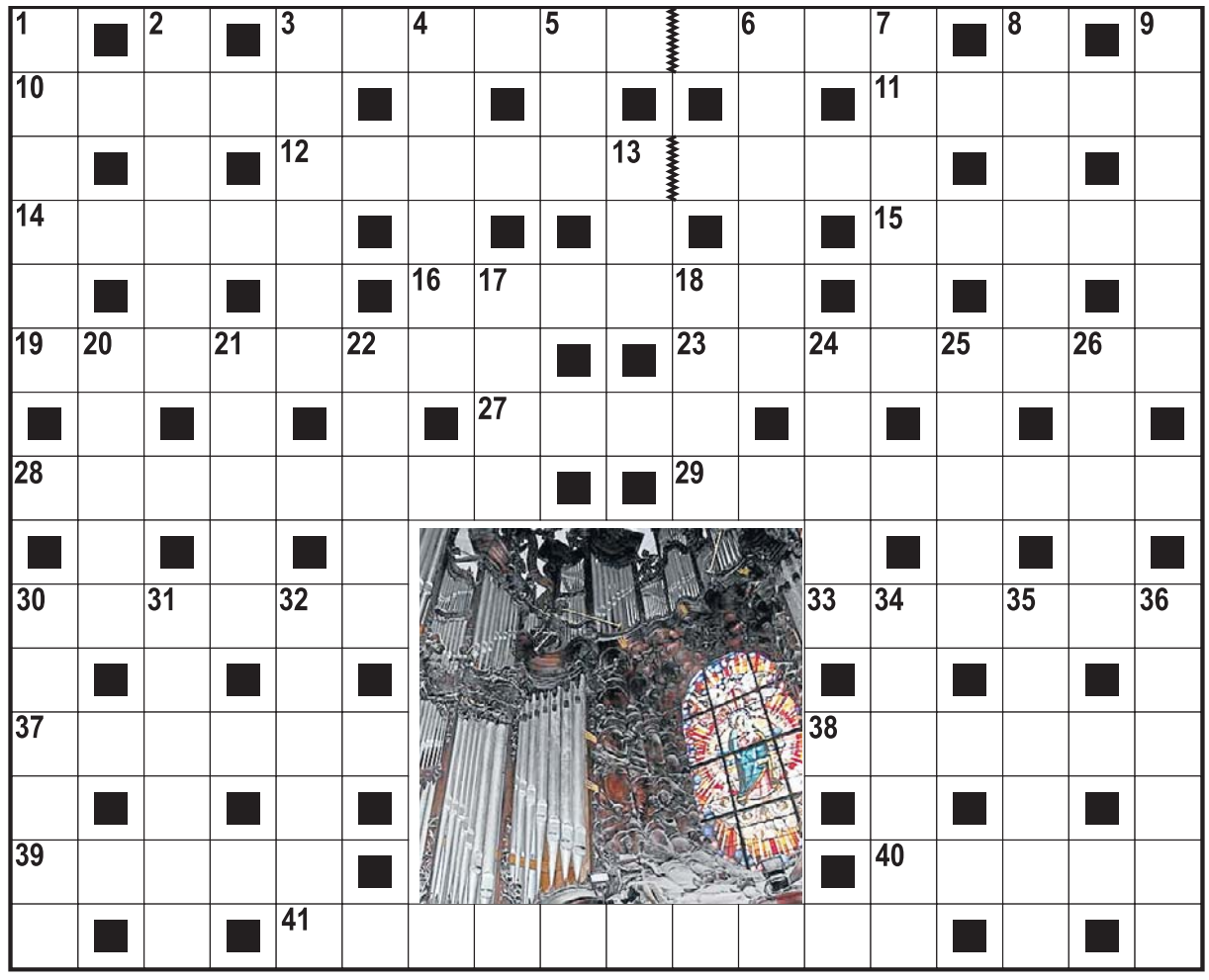

Poziomo:
3) stos drewnianych kloców,
10) wojenny na morzu,
11) streszczenie powieści,
12) okres przed Wielkanocą,
14) wpisywane do diagramu krzyżówki,
15) dzielnica Gdańska z katedrą z organami,
16) tytoń do niuchania,
19) cierpi na częste napady duszności,
23) w wiecznym piórze,
27) prążkowana tkanina,
28) związek partii politycznych,
29) z hubką do rozniecania ognia,
30) w chowanego,
33) zbiera się z ziarnek,
37) ruchoma zasłona w oknie,
38) wódka z wina destylowanego,
39) krótko żyjący owad wodny,
40) dzierżawi placówkę handlową,
41) ołowiany wojak do zabawy.

Pionowo:
1) imię Loren, włoskiej gwiazdy filmowej
2) tymczasowy dla podejrzanego,
3) nie grzeszy urodą (staropolski wyraz),
4) specjalne w filmie przygodowym,
5) przebieg debaty,
6) miły zapach z perfumerii,
7) żywe stworzenie,
8) Tom, gwiazdor filmowy z USA,
9) męska podpora architektoniczna,
13) gatunek wierzby,
17) metropolia Ghany,
18) obowiązkowy dla budowlańca,
20) asfaltowa droga,
21) wyspiarski kraj w Europie,
22) barwny łuk na niebie,
24) chłopski pomyślunek,
25) ważne zadanie do wykonania, posłannictwo,
26) złe przyzwyczajenie, np. palenie papierosów,
30) karacena dla Zawiszy Czarnego,
31) sprzedawane w kasie kina, teatru,
32) mozaika z kolorowego szkła w oknie kościoła,
34) ryba gotowa do tarła,
35) garnek z rączką,
36) grupa ludzi towarzysząca dostojnikowi.

PRZYSŁOWIE NA DZIŚ:
GDY MEDARD Z DESZCZEM PRZYBYWA, TAK SAMO JEST WE ŻNIWA.

DZIŚ PRZYPADAJĄ:
DZIEŃ INFORMATYKA
ŚWIATOWY DZIEŃ OCEANÓW

eprasa.pl cf2ab327ea